

NIEPOKALANA KRÓLOWA POKOJU

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI - 1946

Kalendarz Franciszkański Na Rok 1946



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.

? ? CO PRZYNIESIE NAM ? ?



? ? Rok Pański 1946 ? ?

NAJCZĘŚCIEJ powtarzane pytanie z brzaskiem Nowego Roku jest właśnie: Co też przyniesie nam ten nowy rok Pański? Minione chwile ubiegającego roku starego, jak dogorywający płomień stopniałej świecy, uchodzą do wieczności bezpowrotnie. Już nie są one własnością naszą; już nie pora je przerobić, ulepszyć, na chwałę Bożą wyzyskać...

Celowo zatem od niepamiętnych wieków artyści przedstawiają roczek nowy jak dzieciątko nowonarodzone, podczas gdy rok stary jest starcem zgrzybiałym o lasce. Nowemu przybyszowi na świat wróżą starsi przyszłość różową, szczęśliwą. A śpiąca dziecina, może dlatego, że jeszcze z aniołkami bawi się niewinnie, uśmiecha się do nieznanego, do wszechmożliwego JUTRA. Bowiem nadzieja pięknego JUTRA każdego pokrzepia właśnie dlatego, że przyszłość jest nieznaną.

Było utartym zwyczajem w niektórych okolicach Polski, że kilkumiesięcznemu dziecięciu podawano do wyboru: książkę, różaniec, banknot, młoteczek i grudkę ziemi. Rodzina z zapartym dechem śledziła ruchy dziecka, gdy ono sięgało po jedną czy drugą z rozłożonych rzeczy. Którą rzecz ono wzięło stanowczo malutką dłonią, takim miał być jego stan w życiu.

I tak różaniec miał być zapowiedzią powołania zakonnego lub życia bardzo cnotliwego. Książka wróżyła profesora lub pisarza lub dobrego studenta. Banknot miał być oznaką przyszłego kasjera lub dyrektora banku — albo też chciwca zabaw i uciech światowych. Młoteczek oznaczał przyszły stan rękodzielnej pracy. Grudka ziemi miała być żałosną zapowiedzią rychłego zgonu i powrotu do ziemi, z której wszyscy jesteśmy.

Same w sobie nie mają takie i tym podobne wróżby żadnego wpływu na naszą przyszłość. Ci, którzy zastosowali podobny zwyczaj w swojej rodzinie, mogli zauważyć, że dziecko z banknotem w ręku wyrosło na ... ubogiego, zaś książkowiec stał się nieukiem, a młoteczek zamienił się w pióro lub pędzel u dorosłego.

Grunt całej naszej pobudki jest ten: **od nas zależy** w dużej mierze, **co nam przyniesie Nowy Rok Pański.** W jakimkolwiek bądź stanie się znajdujemy możemy wielkich rzeczy dokonać w nowym roku, jeżeli współpracować będziemy z łaską Bożą. Tej nam nigdy Pan Bóg nie poskąpi, tej nam nigdy nie zabraknie. Pamiętajmy o tem przez wszystkie dni nowego, każdego roku, a wtenczas Nowy Rok Pański przyniesie nam zawsze to jedno najważniejsze: błogosławieństwo Boże.

Rozpoczynajmy, wypełniajmy ten czas zbawienia naszego: **W Imię Boże, Nowy Rok Pański, 1946!**

DRODZY CZYTELNICY!

POKÓJ WAM!

DWA lata temu bawiliśmy się krztynkę w proroka, jak zresztą wszyscy inni na świecie, i z wielkiej tęsknoty upatrzyliśmy POKÓJ dla narodów w roku 1944-tym. Teraz, po zawieszeniu broni aktualnym w roku 1945-tym, powtarzamy w kółko niekłamaną radością: Pokój Wam! Pokój Wam!

Trzeba kornie złożyć Panu Bogu słowa podzięki, że nasz kraj zachował od spustoszenia wojny. Trzeba w chwilach pokoju rozłożyć plan życia, ażeby zapobiec czynnikom wywołującym nową (broń Boże!) wojnę światową.

Otóż w roku 1946 niech każdy i każda z Was postanowi sobie że jedyny prawdziwy pokój — to Pokój Chrystusowy; że jedyna jedna praca trwała —to praca na Chwałę Bożą; że jedyna jedna kraina szczęścia o wszystkich pogodnych jutrach —to kraina Boga w niebiesiech.

My Chcemy Boga!

NOWOROCZNE POSTANOWIENIA

MY chcemy Boga, Panno święta!
O usłysz naszych wołań głos!
Miłości Bożej dźwigać pęta,
To nasza chluba, to nasz los.

Błogosław, słodka Pani!
Błogosław wszelki stan!
My chcemy Boga! My poddani!
On naszym Królem, On nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach.
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, w księgach praw,
W służbie, na morzu i na lądzie,
Spraw to, Maryo! spraw, o spraw!

My chcemy Boga w każdej chwili,
I dziś i jutro — w szczęściu, w łzach.
Czy nam się pociech Niebo schyli,
Czy w gruzach legnie szczęścia gmach.

My chcemy Boga! — Jego prawo
Niech będzie naszych czynów tchem,
Byśmy umieli chętnie, żwawo
Obierać dobre, gardzić złem!

1946

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	17 lutego
Zapustny wtorek	5 marca
Środa Popielcowa	6 marca
Niedziela Palmowa	14 kwietnia
Wielki Piątek	19 kwietnia
Wielkanoc	21 kwietnia
Niedziela Przewodnia	28 kwietnia
Dni Krzyżowe	27, 28, 29 maja
Wniebowstąpienie Pańskie	30 maja
Zielone Świątki	9 czerwca
Świętej Trójcy	16 czerwca
Boże Ciało	20 czerwca
Serca Jezusowego	28 czerwca
1 Niedziela Adwentu	1 grudnia

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie 30 maja
4. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny 8 grudnia
7. Boże Narodzenie 25 grudnia

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja
4. Dzień Niepodległości 4 lipca
5. Dzień Robotnika 2 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia 28 listopada
8. Boże Narodzenie 25 grudnia

SUCHE DNI W ROKU 1946

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 13, 15, 16 marca.
2) Tydzień Zielonych Świątek, 12, 14, 15 czerwca.
3) Trzeci tydzień września, 18, 20, 21 września.
4) Trzeci tydzień grudnia, 18, 20, 21 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości są** wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątków Wielkiego Postu i Suchych Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można

wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. **Dniami samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO), 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Uwaga. W Stanach Zjednoczonych są obecnie dyspenzy udzielone od tych przepisów w czasie wojny.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6.
W lutym 2.
W marcu 1, 19, 25.
W kwietniu 14-21 (cały W. Tydzień).
W maju 30.
W czerwcu 9, 16, 20, 28, 29.
W lipcu 2.
W sierpniu 12, 15, 19, 22, 25.
W wrześniu 8, 17.
W październiku 4.
W listopadzie 1, 19, 21, 25.
W grudniu 8 25.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.

STYCZEŃ, 1946

KALENDARZ RZYMSKI — **KALENDARZ SERAFICKI**

1. Nowy Rok Ewangelia: O obrzezaniu Pana Jezusa (Łuk. 2, 21).

1	**W.**	**Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.)
2	**Ś.**	**Najśw. Imienia Jezus**	BB. Bentiwol. i Gerarda I Z. (O.Z.)
3	C.	Genowefy, panny	Hortulany wd.
4	P.	Tytusa, bisk.	Bł. Anieli w. III Z. (O.Z.)
5	S.	Telesfora, pap. męcz.	Junipera I Zakonu

2. N. Trzech Króli. Ewang.: Podróż Trzech Króli (Mat. 2, 1-12).

6	**N.**	**Trzech Króli**	Anton z Pag. I Zak. (A.G.,O.Z.)
7	P.	Łucjana, męcz.	Adolfa, Ardolfa m. I Zakonu
8	W.	Seweryna, opata	Jana z Bentiwenga I Zakonu
9	Ś.	Marcjany, panny	Andrzeja ze Spoleta m. I Zakonu
10	C.	Agatona, pap.	Katarzyny austrj. dz. II Zakonu
11	P.	Hygina, pap. męcz.	Marii z Mórl. dz. III Zakonu
12	**S.**	**Najśw. Rodziny**	Łucji z Wurcji dz. III Zakonu

3. N. I. po Trz. Królach. Ewang.: Oto Baranek Boży! (Jan 1, 29-34)

13	**N.**	**Oktawa Trzech Króli**	Henryka z Rondineli III Zakonu
14	P.	Hilarego, bisk.	Franciszka Laur. m. I Zakonu
15	W.	Pawła, pustelnika	Franciszka Ziriana m. I Zakonu
16	Ś.	Marcelego, pap. męcz.	ŚŚ. Berarda i Tow. mm. I Z. (O.Z.)
17	C.	Antoniego, opata	Laurentego z Rewala I Zakonu
18	P.	Kat. św. Piotra w Rzymie	Mikołaja Molinari I Zakonu
19	S.	Marty, męcz.	Bł. Bernarda z Kort. I Z. (O.Z.)

4. N. II. po Trz. Królach. Ew.: O Kanie Galilejskiej (Jan 2, 1-11).

20	N.	Fabiana i Sebastiana, m.	Bł. Karola z Sewre I Zakonu
21	P.	Agnieszki, męcz.	Bł. Tomasza z Kory I Zakonu
22	W.	Wincentego, męcz.	Jana z Monte Korwino I Zakonu
23	**Ś.**	**Zaślubienia N. M. Panny**	Alberta z Tizy I Zakonu
24	C.	Tymoteusza, bisk. męcz.	Pawła de Ambrosi III Zakonu
25	P.	Nawrócenia św. Pawła	Franciszka z Gizy I Zakonu
26	S.	Polikarpa, bisk. męcz.	Jezulda z Reggio I Zakonu

5. N. III. po Trz. Królach. Ewangelia: Trędowaty (Mat. 8, 1-13).

27	N.	Jana Złotoustego, bisk.	Bł. Idziego I Zakonu
28	P.	Flawiana, męcz.	Bł. Odoryka i Rogerego I Z. (O.Z.)
29	W.	Franciszka Salezego, bisk.	Krystyny kr. III Zakonu
30	Ś.	Martyny, panny m.	Hiacynty III Zakonu (O.Z.)
31	C.	Piotra Nolasko, wyzn.	Bł. Ludwjki i Pauli III Zak. (O.Z.)





LUTY, 1946

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	Ignacego, bisk. męcz.	Bł. Eustachii i Werydiany II i III
2	**S.**	**Oczyszczenia N. M. P.**	14 Męczen. z Pragi (A.G.,O.Z.)

6. N. IV. po Trz. Królach. Ew.: O burzy na morzu (Mat. 8, 23-27).

3	N.	Błażeja, bisk.	Bł. Mateusza bpa. z Girg. I Zak.
4	P.	Andrzeja Corsini, b.w.	Św. Józefa z Leonissy I Z. (O.Z.)
5	W.	Agaty, panny męcz.	Św. Męcz. Japońskich I Z. (O.Z.)
6	Ś.	Doroty, panny męcz.	Bł. Rycezego I Zakonu
7	C.	Romualda. op.	Bł. Anton. ze Stronkony I Zak.
8	P.	Jana z Maty, wyzi.	Bł. Idziego Marii I Zakonu
9	S.	Cyryla z Aleksandrii, b.D.	Jakóby z Setesoli w. III Zakonu

7. N. V. po Trz. Królach. Ewangelia: O kąkolu (Mat. 13, 24-30).

10	**N.**	Scholastyki, panny	Lilii od Ukrzyż. dz. III Zakonu
11	**P.**	**Objawienia N.M.P. w Lurd**	Marii Fidelis dz. III Zakonu
12	W.	7 fundatorów Serwitów	Anioła Tankredi I Zakonu
13	Ś.	Grzegorza II, pap.	Bł. Jana z Triori m. I Zakonu
14	C.	Walentego, męcz.	Bł. Jana z Kalwis III Zakonu
15	P.	Faustyna i Jowity, mm.	Bł. Andrzeja z Konti (O.Z.)
16	S.	Julianny, panny męcz.	Bł. Filipy dz. II Zakonu

8. N. Starozapustna. Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20, 1-16).

17	**N.**	Patrycjusza, bisk.	Adolfa Holstein I Zakonu
18	P.	Szymona, bisk. męcz.	Barnaby z Terni I Zakonu
19	W.	Konrada, wyzn.	Św. Konrada z Piac. III Z. (O.Z.)
20	Ś.	Leona i Eucheriusza, bb.	Bł. Piotra z Trei I Zakonu
21	C.	Maksymiliana, bisk.	Jordana Mai I Zakonu
22	P.	Kat. św. P. w Antiochii	Św. Małgorz. z Kort. III Z. (O.Z.)
23	S.	Piotra Damiana, bisk. D.	Korneliusza z Lierisse I Zakonu

9. N. Mięsopustna. Ewangelia: O nasieniu i roli (Łuk. 8, 4-15).

24	**N.**	Macieja Apost.	Gilly z Tours dz. III Zakonu
25	P.	Cezarego. wyzn.	Bł. Sebastiana z Appar I Zakonu
26	W.	Gabriela od M.B. Bolesnej	Bł. Izabelli dz. II Zakonu
27	Ś.	Aleksandra i Nest., bb.	Elżbiety Sonna w. III Zakonu
28	C.	Leandra, bisk.	Bł. Antoniny z Flor. II Zakonu







MARZEC, 1946

	KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 P.	Albina, bisk. wyzn.	Tajemnic Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.)
2 S.	Heleny, Cesarzowej	Bł. Agnieszki z Pragi dz. II Zak.

10. N. Zapustna. Ewangelia: Przepowiednia Męki (Łuk. 18, 31=43).

3 N.	Kunegundy, Ces.	Liberata i Tow. m. I Zakonu
4 P.	Kazimierza, wyzn.	Sylwestra z Assyżu I Zakonu
5 W.	Adriana i Euzebiusza, w.	Św. Jana-Józefa I Ząk. (O.Z.)
6 Ś.	**Popielec**	Św. Kolety dz. I Zakonu (O.Z.)
7 C.	Tomasza z Akwinu, w.	Marii Klotyldy kr. III Zakonu
8 P.	Jana od Boga, wyzn.	Antoniego z Kaltag I Zakonu
9 S.	Franciszki Rzymianki wd.	Św. Katarzyny z Bon. II Z. (O.Z.)

11. N. I. Postu. Ewangelia: Pan Jezus na puszczy (Mat. 4, 1=11).

10 N.	40 Męczenników	Piotra z Katanii I Zakonu
11 P.	Eulogiusza, męcz.	Bł. Krzysztofa i Jana I Zakonu
12 W.	Grzegorza, papieża	Franciszka Gonzagi I Zakonu
13 Ś.	**Suche dni.** Krystyny p.m.	Bł. Agnella z Pizy I Zakonu
14 C.	Matyldy, wdowy	Przeniesienie św. Bonawentury
15 P.	**Suche dni.** Klemensa Hof.	Filipa I Zakonu
16 S.	**Suche dni.** Abrahama pus.	Rodigera z Wurzburga I Zakonu

12. N. II. Postu. Ew.: O przemienieniu Pańskim (Mat. 17, 1=9).

17 N.	Józefa z Arimat. w.	Pauli Malatesty II Zakonu
18 P.	Cyryla Jeroz. bisk.	Bł. Salwatora I Zakonu
19 W.	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**	Józefa Obl. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
20 Ś.	Eufemii męcz.	Bł. Jana z Parmy
21 C.	Benedykta, opata	Bł.Marka z M. I Zakonu
22 P.	Katarzyny, wdowy	Św. Benwenutego I Zakonu (O.Z.)
23 S.	Wiktoriana, męcz.	Bł. Jana Bapt. I Zakonu

13. N. III. Postu. Ewang.: "Kto nie jest ze mną." (Łuk. 11, 14=28).

24 N.	Gabriela, Archanioła	Bł. Jeremiego Lamb. III Zakonu
25 P.	**Zwiastowania N.M.P.**	Zwiast. N. M. P. (A.G., O.Z.)
26 W.	Ludgera, bisk.	Bł. Dydaka z Kad. I Zakonu
27 Ś.	Jana Damascena, wyzn.	Andrzeja z Sieny I Zakonu
28 C.	Sykstusa, papieża	Św. Jana Kapistrana (O.Z.)
29 P.	Eustazego, op.	Bł. Joanny M. III Zakonu
30 S.	Amadeusza, wyzn.	Ludwika z Kasovia

14. N. IV. Postu. Ewangelia: Rozmnożenie chleba (Jan 6, 1=15).

31 N.	Balbiny, męcz.	Henryka Thyneu







KWIECIEŃ, 1946

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	Hugona, bisk.	Cezariusza I Zakonu
2	W.	Franciszka z Pauli, w.	Bł. Leopolda I Zakonu
3	Ś.	Ryszarda, bisk	Bł. Gandolfa i Jana
4	C.	Izydora, bisk. d.	Św. Benedykta (O.Z.)
5	P.	Wincentego Ferrer., wyzn.	Elżbiety de Rota
6	S.	Celestyna, papieża	Bł. Krescencji III Zakonu

15. N. Męki Pańskiej. Ew.: Któż z Was dowiedzie. . . (Jan 8, 46-59).

7	**N.**	Rufina, męcz.	Bł. Wilhelma III Zakonu
8	P.	Dionizego, bisk.	Bł. Juliana I Zakonu
9	W.	Marii Kleofasowej, wd.	Bł. Tomasza m. I Zakonu
10	Ś.	Ezechiela, proroka-m.	Bł. Marka z Bd. I Zakonu
11	C.	Leona Wielkiego, papieża	Assumpty Pallotta III Zakonu
12	**P.**	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	Bł. Anioła I Zakonu
13	S.	Hermenegilda, męcz.	Rudolfa Maindstena I Zakonu

16. N. Palmowa. Ewangelia: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21, 1-9).

14	**N.**	Ludwiny, panny	Piki, matki św. O. Franc. (A.G.)
15	P.	Donatyli, męcz.	Anny Fioreki III Zakonu (A.G.)
16	W.	Benedykta Labre, w.	Profesja św. O. Franc. (A.G.,O.Z.)
17	Ś.	Aniceta, papieża	Pawła Heath m. I Zak. (A.G.)
18	**C.**	**Wielki Czwartek**	Bł. Andrzeja I Zakonu (A.G.)
19	**P.**	**Wielki Piątek**	Bł. Konrada z Ascoli I Zak. (A.G)
20	**S.**	**Wielka Sobota**	Gundisalwa I Zakonu (A.G.)

17. Tydzień. Ewangelia: Pan zmartwychwstał (Marek 16, 1-7).

21	**N.**	**Zmartwychwstania P.**	Demetriusza I Zak. (A.G.,O.Z.)
22	**P.**	**Poniedziałek Wielk.**	Bł. Franciszka Fabr.
23	W.	Sotera i Kajusa, pap.-m.	Bł. Idziego z Asyżu I Zakonu
24	Ś.	Fidelisa, męcz.	Fidelisa z Sigm. m. I Zak. (O.Z.)
25	C.	Ermina, bisk. w.	Karola Monteone I Zakonu (O.Z.)
26	P.	Kleta i Marcelina, p. m.	Jana Massacio I Zakonu
27	S.	Teofila i Tertuliana, b.	Bł. Jakóba z Ill. I Zakonu

18. N. Biała. Ewangelia: O niewiernym Tomaszu (Jan 20, 19-31).

28	**N.**	Pawła od Krzyża, wyzn.	Bł. Lucheziusza, 1go Tercj. (O.Z.)
29	P.	Marka Ewangelisty	Bł. Józefa Ben. III Zakonu
30	W.	Katarzyny z Sieny, dziew.	Bł. Benedykta z Urbino (O.Z.)





MAJ, 1946

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	Filipa i Jakóba, Apost.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	C.	Zygmunta, męcz.	Tomasza z Bergano I Zakonu
3	**P.**	**Znalezienie Krzyża**	Znalezienie Krzyża św.
4	S.	Moniki wd.	Filipa z Akwili I Zakonu

19. II. N. po Wielk. Ewang.: O dobrym Pasterzu (Jan 10, 11-16).

5	N.	Piusa V, papieża	Jutty z Kulmsee III Zakonu
6	P.	Jana w oleju	Illuminata z Asyżu I Zakonu
7	W.	Stanisława, bisk. męcz.	Jana ze Stroncone I Zak. (O.Z.)
8	**Ś.**	**Opieki św. Józefa**	Szymona Fil. I Zakonu
9	C.	Grzegorza, Nazjańsk. bisk.	Bernardyna z Busti I Zakonu
10	P.	Gordiana i Epimacha, mm.	Bł. Juliana z Valli I Zakonu
11	S.	Mamerta, biskupa	Bł. Władysława I Zakonu

20. III. N. po Wielk. Ew.: O chwili maluczkiej (Jan 16, 16-22).

12	N.	Pankracego, męcz.	Bł. Wiwalda III Zakonu
13	P.	Roberta Bellarmine b. D.	Św. Piotra Reg. I Zakonu (O.Z.)
14	**W.**	**Najśw. M. P. Łaskawej**	Bł. Petronelli
15	Ś.	Zofii, wdowy	Klemensa m. I Zakonu
16	C.	Jana Nepomucena, męcz.	Jana, Piotra m.
17	P.	Paschalisa, wyzn.	Św. Paschalisa I Zakonu (O.Z.)
18	S.	Wenantego, w.	Św. Feliksa Kant. I Zak. (O.Z.)

21. IV. N. po Wielk. Ewangelia: Idę do Ojca (Jan 16, 5-14).

19	N.	Piotra Celestyna, papieża	Św. Iwona III Zakonu (O.Z.)
20	P.	Bernardyna ze Sieny	Św. Bernardyna I Zakonu (O.Z.)
21	W.	Tymoteusza i tow. m.	Bł. Teofila i Kryspina I Z. (O.Z.)
22	Ś.	Ryty, wdowy	Bł. Jana Forest m. I Zakonu
23	C.	Dezyderiusza, bisk-m.	Bł. Gerarda i Bart. I i III Zak.
24	P.	Joanny, wdowy	Bł. Jana de Prado I Zakonu
25	S.	Grzegorza VII, papieża	Przeniesienie św. O. Franciszka

22. V. N. po Wielk. Ew.: "Proście, a otrzymacie"! (Jan 16, 23-30).

26	N.	Filipa Neriusza, wyzn.	Bł. Anny Marii III Zakonu
27	**P.**	**Dni Krzyżowe;** Bedy w.d.K.	Marii z Agr. II Zakonu
28	**W.**	**Dni Krzyżowe;** Augustyna	Bł. Benwenutego I Zakonu
29	**Ś.**	**Dni Krzyżowe;** Marii de Paz.	Bł. Stefana i Rajm. m. I Zakonu
30	**C.**	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Św. Ferdynanda III Z. (A.G.,O.Z.)
31	P.	Petroneli, córki św. Piotra	Św. Anieli III Zakonu (O.Z.)





CZERWIEC, 1946

KALENDARZ RZYMSKI		KALENDARZ SERAFICKI
1 S.	Jakóba Strzemię, bisk.	Bł. Feliksa z Nik. I Zak. (O.Z.)

23. VI. N. po Wielk. Ewangelia: O Duchu Prawdy (Jan 15, 26-28).

2 N.	Marcelina i Piotra, mm.	Bł. Humilisy III Zakonu
3 P.	Lucyliana i 4 dzieci, m.	Bł. Andrzeja ze Spello I Zakonu
4 W.	Franciszka, wyzn.	Bł. Herkulana
5 Ś.	Bonifacego, bisk-męcz.	Bł. Jana Peling III Zakonu
6 C.	Norberta, bisk	Alojzego od św. Krzyża I Zakonu
7 P.	Roberta, opata	Bł. Baptysty Varani II Zakonu
8 S.	**Wigilia.** Maksymina, bisk.	Bł. Pacyfika I Zakonu

24. Tydzień. Ewangelia: O Duchu Pocieszycielu (Jan 14, 23-31).

9 N.	**Zesłanie Ducha Św.**	Bł. Laurentego zW.I Z. (A.G.,O.Z.)
10 P.	**Poniedziałek Świąteczny**	Generosa z Trem. I Zakonu
11 W.	Barnaby, Apost.	Rogera Bakona I Zakonu
12 Ś.	**Suche dni.** Onufrego pust.	Florydy dz. II Zakonu
13 C.	Antoniego Padewskiego	Św. Antoniego z Padwy I Z. (O.Z.)
14 P.	**Suche dni.** Bazylego, bisk.	Jana z Zumar I Zakonu
15 S.	**Suche dni.** Wita, Modesta	Bł. Jolanty wd. II Zakonu

25. Tydzień. Ewangelia: Wysłanie Apostołów (Mat. 28, 18-20).

16 N.	**I. Trójcy Przenajśw.**	Bł. Gwida z Kor. I Z. (A.G.,O.Z.)
17 P.	Montana, męcz.	Andrzeja z Borgo I Zakonu (O.Z.)
18 W.	Efrema, D.	Jana Alb. I Zakonu
19 Ś.	Julianny de Falconieri	Bł. Michaliny III Zakonu (O.Z.)
20 C.	**Boże Ciało**	Oktawa św. Antoniego (A.G.,O.Z.)
21 P.	Alojzego Gonzagi, w.	Anioła Klar. I Zakonu
22 S.	Paulina, bisk.	Leonarda Golici III Zakonu

26. N. II. po Świątkach. Ewang.: O wielkiej uczcie (Łuk. 14, 16-24).

23 N.	Agrypiny, dziew. męcz.	Jakóba i Jerem. m. I Zakonu
24 P.	Narodz. św. Jana Chrz.	Ryszarda i Tow. m. (O.Z.)
25 W.	Prospera, bisk	Daniela i Tow. m. I Zakonu
26 Ś.	Jana i Pawła, męcz.	Sancji Martinez III Zakonu
27 C.	Krescentego, uczn. św. p.	Bł. Benwenutego z Gul. I Zak.
28 P.	**Uroczystość Serca P. J.**	Jana Chrzc. z Mar. III Z. (A.G.,O.)
29 S.	**Św. Piotra i Pawła, Ap.**	Urakki Rodr. (A.G.,O.Z.)

27. N. po Świątkach. Ewangelia: O drachmie (Łuk. 15, 1-10).

30 N.	Wspomn. św. Pawła Ap.	Orlanda III Zakonu



LIPIEC, 1946

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	**P.**	**Przen. Krwi P.N.J.C.**	Najdroższej Krwi P. N. J. Chryst.
2	**W.**	**Nawiedzenia N. M. P.**	Joanny G. wd. III Zak. (A.G.)
3	Ś.	Tryfona i tow.-męcz.	Małgorzaty od Krzyża II Zak.
4	C.	Jukundiana, męcz.	Bł. Rajmunda L. m. III Zakonu
5	P.	Antoniego Zakkaria, w.	Eliasza de Bour I Zakonu
6	S.	Izajasza, proroka-męcz.	Bł. Tomasza Morus m. III Zak.

IV. po Świątkach. Ewangelia: Połów ryb (Łuk. 5, 1-11).

7	**N.**	Cyryla i Metodego, b.	Michała an. z Neap. I Zakonu
8	P.	Elżbiety Portugalsk. wd.	Św. Elżbiety III Zakonu (O.Z.)
9	W.	Weroniki Juliani, panny	Św. Męczenników z Gor. (O.Z.)
10	Ś.	7 Braci Męczenników	Bł. Engelberta i Tow. I Zakonu
11	C.	Piusa I, papieża, męcz.	Św. Weroniki G. II Zakonu (O.Z.)
12	P.	Jana Gwalberta, opata	Bernarda Kw. I Zakonu
13	S.	Anakleta, papieża, męcz.	Św. Franciszka Sol. (O.Z.)

V. po Świątkach. Ewangelia: O sprawiedliwości (Mat. 5, 20-24).

14	**N.**	Bonawentury, bisk. i D.	Św. Bonawentury I Zak. (O.Z.)
15	P.	Henryka, cesarza	Grobu Chrystusa
16	**W.**	**N. M. P. Szkaplerznej**	Kanonizacji św. O.N. Franciszka
17	Ś.	Aleksego, wyzn.	Św. Marii Magd. P. III Zakonu
18	C.	Kamila z Lellis, zakonod.	Teotima m. I Zakonu
19	P.	Wincentego a Pauli, w.	Antoniego Br. m. I Zakonu
20	S.	Hieronima Emiliani, w.	Henryka Har. I Zakonu

VI. po Świątkach. Ewangelia: O nakarmieniu rzeszy (Marek 8, 1-9).

21	**N.**	Praksedy, dziew.	Bł. Anieli wd. III Zakonu
22	P.	Marii Magdaleny, pokut.	Św. Wawrzyńca z Brund. (O.Z.)
23	W.	Apolinarego, bisk. męcz.	Oliwerego Mail. I Zakonu
24	Ś.	Krystyny, dziew. męcz.	Bł. Kunegundy kr. II Zakonu
25	C.	Jakóba Apostoła	Ludwika Gr. m. I Zakonu
26	**P.**	**Anny, Matki N. M. P.**	Modestina I Zakonu (O.Z.)
27	S.	Natalii i Liliony, męcz.	Bł. Magdaleny M. II Zak. (O.Z.)

VII. po Świątkach. Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7, 15-21).

28	**N.**	Wiktora, papieża, męcz.	Bł. Wawelona III Zakonu
29	P.	Marty, dziewicy	Bł. Piotra z Mol. I Zakonu
30	W.	Julity i Donatyli, dziew.	Bł. Szymona i Arch. I Zakonu
31	Ś.	Ignacego Loyola, wyzn.	Marii Huber III Zakonu





SIERPIEŃ, 1946

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	Św. Piotra w okowach	Jana de Piano I Zakonu
2	**P.**	**N. Maryi P. Anielskiej**	Odpust Porcjunkuli (O.Z.)
3	S.	Znal. rel. św. Szczepana	Tomasza Bel. m. I Zakonu

VIII. po Świątkach. Ew.: O nieuczciwym włodarzu (Łuk. 16, 1=9).

4	N.	Dominika, zakonodawcy	Św. Dominika
5	**P.**	**Matki Boskiej Śnieżnej**	Bł. Cichego III Zakonu
6	**W.**	**Przemienienia Pańskiego**	Antoniego Marg. I Zakonu
7	Ś.	Kajetana, wyzn.	Bł. Agatangela, m. I Zak. (O.Z.)
8	C.	Cyriaka i Larga, męcz.	Bł. Wincentego z Akw. I Zak.
9	P.	Jana Vianney, wyzn.	Św. Jana Vianney III Zakonu
10	S.	Wawrzyńca, męcz.	Amadea z Silvy I Zakonu

IX. po Świątkach. Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19, 41=47).

11	**N.**	Tyburcjusza, męcz.	Bł. Ludwiki z Sow. wd. II Zak.
12	P.	Klary, dziewicy	Św. Klary II Zakonu (A.G.,O.Z.)
13	W.	Hipolita, męcz.	Bł. Jana z Alw. I Zakonu
14	**Ś.**	**Wigilia.** Euzebiusza kapł.	Bł. Sanktesa I Zakonu
15	**C.**	**Wniebowzięcia N. M. P.**	Wniebowzięcia N.M.P. (A.G.,O.Z.)
16	**P.**	**Joachima, Ojca N. M. P.**	Marka z Asyżu I Zakonu (O.Z.)
17	S.	Jacka, wyzn.	Św. Rocha III Zakonu (O.Z.)

X. po Świątkach. Ewangelia: Faryzeusz i celnik (Łuk. 18, 9=14).

18	**N.**	Agapita, męcz.	Bł. Beatrycy i Pauli II Zak. (O.Z.)
19	P.	Ludwika z Tuluzy, bisk.	Św. Ludwika, bpa I Z. (A.G.,O.Z.)
20	W.	Bernarda, opata	Liwina m. I Zakonu
21	Ś.	Joanny Fremiot, wdowy	Aleksandra z Hales I Zakonu
22	C.	Symforiana, męcz.	7 Radości N. M. P. (A.G.,O.Z.)
23	P.	Filipa Benicjusza, wyzn.	Anioła z Par. I Zakonu
24	S.	Bartłomieja, Apostoła	Agnieszki St. II Zakonu

XI. po Świątkach. Ewangelia: O głuchoniemym (Marek 7, 31=37).

25	**N.**	Ludwika, króla	Św. Ludwika kr. III Z. (A.G.,O.Z.)
26	**P.**	**M. B. Częstochowskiej**	Bł. Bernarda I Zakonu (O.Z.)
27	W.	Przen. r. św. Kazimierza	Bł. Tymoteusza I Zakonu
28	Ś.	Augustyna, bisk.	Louizy Lateau, dz. II Zakonu
29	C.	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	Ludwika Sot. m. I Zakonu
30	P.	Róży Limańskiej, panny	Benedykta z Ar. I Zakonu
31	S.	Rajmunda, wyzn.	Bł. Seweryna m. III Zakonu





WRZESIEŃ, 1946

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
XII. po Świątkach. Ewangelia: O Samarytaninie (Łuk. 10, 23-37).			
1	N.	Idziego, opata	Bł. Jana i Piotra m. I Zakonu
2	P.	Stefana, króla	Bł. Jana Fran. m. I Zakonu
3	W.	Serapii, dziew. męcz.	Bł. Apolinarego m. I Zakonu
4	Ś.	Rozalii, panny	Św. Róży Witerbo III Zak. (O.Z.)
5	C.	Wawrzyńca Justiniana	Bł. Gentilisa m. I Zakonu
6	P.	Zachariasza, proroka	Bł. Liberata i Peregryna I Zak.
7	S.	Reginy, dziew. męcz.	Jana Tisserond I Zakonu
XIII. po Świątkach. Ewang.: O 10 trędowatych (Łuk. 17, 11-19).			
8	**N.**	**Narodzenia Najśw. M. P.**	Michała i T. m. I Z. (A.G.,O.Z.)
9	P.	Gorgoniusza, męcz.	Bł. Serafiny wd. II Zakonu
10	W.	Mikołaja z Tolentynu, w.	Bł. Apolinarego i T. m. I Zak.
11	Ś.	Prota i Jacka, męcz.	Bł. Bonawentury z B. I Zakonu
12	**C.**	**Imienia Najśw. M. Panny**	Piotra Bar. I Zakonu
13	P.	Filipa, męcz.	Bł. Franciszka z Cald. I Zakonu
14	**S.**	**Podwyższenie Krzyża św.**	Piotra Majona m. I Zakonu
XIV. po Świątkach. Ewangelia: Bóg troszczy się (Mat. 6, 24-33).			
15	**N.**	**7 Boleści Najśw. M. P.**	Siedmiu Boleści Najśw. M. P.
16	P.	Kornela i Cypriana, m.	Leona i Tow. m. I Zakonu
17	**W.**	**Stygmatów św. Franciszka**	Stygmata św. O.N. Fr. (A.G.,O.Z.)
18	**Ś.**	**Suche dni.** Zofii i Ireny	Św. Józefa z Kup. (O.Z.)
19	C.	Januariusza bisk. męcz.	Pawła Tr. I Zakonu
20	**P.**	**Suche dni.** Eustachego	Jana Brug. I Zakonu
21	**S.**	**Suche dni.** Mateusza Ap.	Ignacego od św. Ag. I Zakonu
XV. po Świątkach. Ewang.: O młodzieńcu z Naim (Łuk. 7, 11-16).			
22	N.	Tomasza z Wilanowa, bisk.	Piotra — Domin. I Zakonu
23	P.	Linusa, papieża, męcz.	Znalezienie św. Klary
24	**W.**	**N. M. P. od wyk niewol.**	Św. Pacyfika I Zakonu (O.Z.)
25	Ś.	Kleofasa, męcz.	Honorata z Paryża I Zakonu
26	C.	Izaaka Jogues i tow. mm.	Bł. Łucji z Katal. dz. III Zak.
27	P.	Kosmy i Damiana, m.	Św. Elzearego III Zakonu (O.Z.)
28	S.	Wacława, męcz.	Bł. Bernardyna Fel. I Zakonu
XVI. po Świątkach. Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14, 1-11).			
29	N.	Michała Archanioła	Bł. Korda Bl. III Zakonu (O.Z.)
30	P.	Hieronima, Dokt. Kość.	Benignego z Kun. I Zakonu

PAŹDZIERNIK, 1946

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	W.	Remigiusza, bisk.	Bł. Jana z Dukli I Zakonu
2	**Ś.**	**Aniołów Stróżów**	Bł. Mikołaja III Zakonu (O.Z.)
3	C.	Teresy od Dziec. J. dz.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy**
4	**P.**	**Franciszka Serafickiego**	Św. O.N. Franciszka (A.G.,O.Z.)
5	S.	Placyda, męcz.	Bł. Feliksy II Zakonu

XVII. po Świątkach. Ew.: Największe przykazanie (Mat. 22, 34-46)

6	**N.**	Brunona, zakonod.	Św. Marii Franc. p. III Zak. (O.Z.)
7	**P.**	**Matki Boskiej Różańcowej**	Jana Pub. I Zakonu
8	W.	Brygidy, wdowy	Św. Brygidy wd. III Zakonu
9	Ś.	Dionizego, bisk. męcz.	Jana Sob. I Zakonu
10	C.	Franciszka Borgiasza, w.	Św. Daniela i Tow. m. I Z. (O.Z.)
11	**P.**	**Macierzyństwa N. M. P.**	Oktawa św. O. Franciszka
12	S.	Ewagriusza i tow. męcz.	Św. Serafina I Zakonu

XVIII. po Świątkach. Ewangelia: O zapowietrzonym (Mat. 9, 1-8).

13	**N.**	Edwarda, króla	Roberta Malet III Zakonu
14	P.	Kaliksta, papieża, męcz.	Tomasza Bulb. I Zakonu
15	W.	Teresy, dziew.	Bonawentury bisk. I Zak.
16	Ś.	Martyniana i tow. męcz.	Jana z Ypern III Zakonu
17	C.	Małgorzaty M. Alacoque, p.	Bertranda m. I Zakonu
18	P.	Łukasza, Ewangelisty	Anny Telber wd. III Zakonu
19	S.	Piora z Alkantary, w.	Św. Piotra z Alk. I Zak. (O.Z.)

XIX. po Świątkach. Ewang.: O godach królewskich (Mat. 22, 1-14).

20	**N.**	Jana Kantego, kapłana	Herkulana Ober. I Zakonu
21	P.	Urszuli i tow. męcz.	Bł. Jakóba ze Str. I Zakonu
22	W.	Korduli, dziew.	Poświęcenie kościoła III Zak.
23	Ś.	Seweryna, wyzn.	Bł. Józefiny II Zakonu
24	C.	Rafała, Archanioła	Franciszka od Ant. I Zakonu
25	P.	Chryzanta i Darii, męcz.	Stefana Mol. I Zakonu
26	S.	Ewarysta, papieża, męcz.	Bł. Bonawent. z P. I Zak. (O.Z.)

XX. po Świątkach. Ew.: Uzdrowienie w Kafarnaum (Jan 4, 46-53).

27	**N.**	**Uroczystość Chryst. K.**	Klary Iz. II Zakonu
28	P.	Szymona i Judy, Apost.	Dominika Ant. I Zakonu
29	W.	Narcyza, bisk.	Bł. Krzysztofa z Rom. I Zak.
30	Ś.	Serapiona, bisk.	Anioła z Aeri I Zakonu (O.Z.)
31	**C.**	**Wigilia.** Lucyli, dziew. m.	Bł. Tomasza z Fl. I Zakonu

LISTOPAD, 1946

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	**P.**	**Wszystkich Świętych**	Wszystkich Świętych (A.G.)
2	**S.**	**Dzień Zaduszny**	Krzysztofa od ś. Kl. m. I Z. (O.Z.)

XXI. po Świątkach. Ew.: O niemiłosiernym słudze (Mat. 18, 23=35).

3	N.	Germana i tow. męcz.	Bł. Rajnera z Ar. I Zakonu
4	P.	Karola Boromeusza, bisk.	Św. Karola Borom. III Zakonu
5	**W.**	**Zachariasza i Elżbiety**	Św. Relikwij w Kościołach Fr.
6	Ś.	Leonarda, wyzn.	Bł. Małgorzaty wd. II Zakonu
7	C.	Prosdocyma, uczn. św. P.	Bł. Heleny Enzel. dz. II Zak.
8	P.	Godefryda, bisk.	Jana Duns Skota I Zakonu
9	S.	Teodora i Oresta, męcz.	Franciszka Ksim. I Zakonu

XXII. po Świątkach. Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22, 15=21).

10	N.	Andrzeja z Awelinu, w.	Tomasza Bl. i Tow. m. I Zak.
11	P.	Marcina, bisk.	Bł. Jana z Pokoju III Zakonu
12	W.	Marcina, papieża, męcz.	Bł. Gabriela Fer. I Zakonu
13	Ś.	Stanisława Kostki, w.	Św. Dydaka I Zakonu (O.Z.)
14	C.	Józafata, bisk. męcz.	Baltazara i T. m. I Zak. (O.Z.)
15	P.	Alberta Wielkiego, Dokt.	Dawida z Ausg. I Zakonu
16	S.	Gertrudy, dziew.	Św. Agnieszki z Asyżu II Zak.

XXIII. po Świątkach. Ewangelia: O córce Jaira (Mat. 9, 18=26).

17	N.	Grzegorza Cudotwór. bisk.	Bł. Salomei II Zakonu
18	P.	Pośw. Baz. św. Piotr. i Paw.	Bł. Joanny z Sig. III Zakonu
19	W.	Elżbiety, wdowy	Św. Elżbiety kr. III Z. (A.G.,O.Z.)
20	Ś.	Feliksa z Waloa, wyzn.	Leona, Rufina i Massei I Zakonu
21	**C.**	**Ofiarowanie Najśw. M. P.**	Bartłomieja z Sal. (A.G.)
22	P.	Cecylii, panny męcz.	Filipa z Borc. I Zakonu
23	S.	Klemensa, papieża, męcz.	Marii Rugiel III Zakonu

XXIV. po Świątkach. Ewang.: O sądzie ostatnim (Mat. 24, 15=35).

24	N.	Jana od Krzyża, Dokt.	Alberta z Leyd. M. I Zakonu
25	P.	Katarzyny, dziew. męcz.	Antoniego Fasani I Zak. (A.G.)
26	W.	Piotra, bisk. męcz.	Św. Leonarda a P. M. I Z. (O.Z.)
27	Ś.	Wirgiliusza, bisk.	Bł. Bernarda i Humilisa I Zak.
28	C.	Sostenesa, męcz.	Św. Jakóba z Mar. I Zak. (O.Z.)
29	P.	Saturnina, męcz.	Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran. (O.Z.)
30	S.	Andrzeja, Apostoła	Blanki z Kast. wd. III Zak.





GRUDZIEŃ, 1946

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
I. N. Adwentu. Ewangelia: O sądzie ostatecznym (Łuk. 21, 25-33).			
1	**N.**	Diodora, męcz.	Dzień Zaduszny Zak. ś. Fr. (O.Z.)
2	P.	Bibiany, dziew. męcz.	Bł. Jana a Sancto Const.
3	W.	Franciszka Ksawer. w.	Rafała Chylińskiego I Zakonu
4	Ś.	Barbary, dziew. męcz.	Piotra z Bogn. I Zakonu
5	C.	Saby, opata	Bł. Mikołaja z Tar. m. I Zak.
6	P.	Mikołaja, bisk.	Salwatora i Tow. m. I Zakonu
7	S.	Ambrożego, bisk. Dokt.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy**
II. N. Adwentu. Ewangelia: Świadectwo Chrystusa (Mat. 11, 1-10)			
8	**N.**	**Niep. Poczęcia N. M. P.**	Niepok. Pocz. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
9	P.	Leokadii, dziew. męcz.	Bł. Elżbiety i Delfiny III Z. (O.Z.)
10	W.	Melchiadesa, papieża	Bł. Piotra Seneńs. III Zakonu
11	Ś.	Damazego, papieża	Bł. Hugolina Mag. III Zakonu
12	C.	Epimacha i Aleks. mm.	Znalezienie św. Franciszka
13	P.	Łucji, panny męcz.	Bertolda z Renensb. I Zakonu
14	S.	Dioskora i tow. męcz.	Bł. Konrada z Oph. I Zakonu
III. N. Adwentu. Ew.: Świadectwo Jana Chrzciciela (Jan 1, 19-28).			
15	**N.**	Ireneusza i tow. męcz.	Bł. Bartłomieja z G. I Zakonu
16	P.	Euzebiusza, bisk. męcz.	Innocentego z Chiusi
17	W.	Łazarza, bisk.	Marii Krucyf. III Zakonu
18	**Ś.**	**Suche dni** Gracjana, bisk.	Franciszka Art. m. I Zakonu
19	C.	Nemeziusza, męcz.	Teodoryka z Must. I Zakonu
20	**P.**	**Suche dni.** Amona, Zen.	Marii Long. wd. II Zakonu
21	**S.**	**Suche dni.** Tomasza Ap.	Franciszki Sch. III Zakonu
IV. N. Adwentu. Ewang.: "Gotujcie drogę Pańską!" (Łuk. 3, 1-6).			
22	**N.**	Flawiana, wyzn.	Bonifacego z Sezze I Zakonu
23	P.	Wiktorii, dziew. męcz.	Bł. Mikołaja Fakt. I Zakonu
24	**W.**	**Wigilia.** Adama i Ewy	Jana Disc. (O.Z.)
25	**Ś.**	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie (A.G.,O.Z.)
26	**C.**	**Szczepana, pierw. męcz.**	Szczepana
27	P.	Jana, Apostoła i Ewang.	Hugolina z Sum. I Zakonu
28	S.	Młodzianków, męcz.	Anny Marii A. II Zakonu
53. Tydzień. Ewangelia: O Symeonie i Annie (Łuk. 2, 33-40).			
29	**N.**	Tomasza, bisk. męcz.	Bł. Małgorzaty z Kol. II Zak.
30	P.	Eugeniusza, bisk.	Bł. Matei Nazarei II Zakonu
31	W.	Sylwestra, papieża	Jana Parenti I Zakonu



MATKA BOSKA ŚNIEŻNA

NA BOŻE NARODZENIE



(Z przemówienia wigil. J. Em. Ks. Prymasa Polski)

Z roratnych tęsknot Adwentu wprowadza nas w świętą noc Betlejemską — wigilia polska. Nigdy nie dokonywa się w nas w ciągu roku taka zmiana nastrojów. Z codziennej rzeczywistości życiowej jakby wszystko z nas opadało, co nie jest prawdą i pokojem. W atmosferzerze tradycyjnych obrzędów rozpoczyna się ta jedyna w swym rodzaju uczta wieczorna. Nic w niej niema z światłości bankietów. Przejęci jesteśmy jej sakralnym charakterem. Nie biesiadą się rozkoszujemy, lecz tym tchnieniem wiary i pogody, które nas wyzwala z zakłamania rozstroju. Nad ludzkimi pierwiastkami bierze górę wyczucie bożej mocy: „Bóg się rodzi".

Łamie się i dzieli opłatek biały, żłóbkiem znaczony, jakby z ołtarza wzięty. To przaśny chleb pojednania i braterstwa. Podawać go i spożywać wolno tylko z życzeniami na ustach i z życzliwością w duszy.

A pieśń kolędową nuci się z prostotą pasterskiego serca, które w prymitywach znajduje wyraz dla uczuć choćby najpotężniejszych. Nikt poza nami takiej kolędy śpiewać nie umie. Żadna pieśń nie dorówna jej barwami. To się modli, to opowiada, to się w mistyczną kontemplację zatapia, to z uciechy pląsa i wpada w dziwaczne tony. A zawsze treścią prostą. Zawsze śpiewna, ludowa!...

Więc brzmi, gdzekolwiek w ten wieczór modli się polskie serce. Brzmi kolęda w chałupinie kmiecej i w robotniczej izbie. Brzmi kolęda w dworze polskim i w mieszczańskiej rodzinie. Brzmi kolęda w wojskowej gromadzie zdrowej i wiernej i w czujnej strażnicy granicznej. Brzmi kolęda niby pienie narodowe wśród mniejszości polskiej za granicami kraju. I tam brzmi na obczyźnie, tam daleko za morzami, gdziekolwiek do stołu wigilijnego zasiada grono polskich tułaczy życiowych. Bo kolędą modli się w ten wieczór cały naród.

A sens kolędy?

Od narodzenia Chrystusowego liczy się na nowo lata dziejów, bo z Dzieciną betlejemską i Jej nauką są odtąd nieodwołalnie związane losy świata w myśl proroctwa: "Oto ten jest położony na upadek i na powstanie wielu i na znak, któremu się sprzeciwiać będą." Chrystus stał się pierwiastkiem dziejowym, którego w budowie świata bezkarnie pomijać nie wolno. Wszczepiony w życie ludów, kształtuje ich kulturę i losy jako twórczy czynnik rozwoju

i szczęścia. Kto go świadomie odpycha, powoduje z nieuknioną fatalnością katastrofalne załomy. Bo Chrystus wszedł w historię nie jako człowiek, lecz jako boski prawodawca wieków. Zlekceważyć go nie można. Albo się go przyjmuje, jak go wita kolęda polska, i wtedy staje się życiem z zbawieniem. Albo się go odrzuca, a wtedy z konieczności dziejowej zawisa nad światem to fatum, którego tak charakterystycznym jest współczesna chwila.

Adwent ludów wtedy się skończy, gdy ludy przestaną sprzeciwiać się Chrystusowi. Rozstrój i bezradność ustąpi, gdy bezbożnictwo zaniecha jawnej wojny z Ewangelią, gdy zakłamana obłuda nie będzie skrycie wypierała pierwiastków Chrystusowych z urządzeń ludzkich, a swawola człowiecza nie będzie burzyła boskiego porządku prawnego.

Taki jest sens kolędy polskiej: Nie walczyć herodowym sposobem z Bożą Dzieciną, bo to walka tragiczna, daremna i zgubna, ale z hołdem pójść do stajenki po pokój boży, po błogosławieństwo, po natchnienie i przykazy.

Bożej Dziecinie otwórzmy serca i bramy. Niech wkroczy w dusze i w polskie życie. Tym najbiedniejszym, którzy Bożą Dziecinę w stajence witali, tym głodnym, tym bezdomnym, tym bezrobotnym i nieszczęśliwym, tym chorym i złamanym, niech przyniesie pociechę i ratunek.

Ludzi dobrej woli niech obdarza pokojem obfitym i niech ich apostolstwem swoim natchnie, aby to, co szlachetne, rosło i zwyciężało.

W rodzinach niech utwierdza jedność, obyczaj święty i ukochanie dziecka. Niech od narodu odwraca bezbożnictwo, wyuzdanie, rzeź niewiniątek. Swój Kościół niech wzbogaca w łaski uświęcenia i niech potęguje jego nadprzyrodzone posłannictwo.

Niech ma w szczególnej pieczy piastunów władzy i niech im udziela mądrości stolic swoich. Państwu polskiemu niech da pełne zrozumienie jego posłannictw i niech je drogami swego prawa prowadzi do pomyślności i niezwyciężonej potęgi. A tym synom i córkom narodu, których granice Rzeczypospolitej nie objęły i tym dalszym, którzy w życiowej pielgrzymce ponieśli imię polskie po krańce świata, niech będzie utuleniem w niedoli tułaczej i tęsknocie.

Z wolą do pełni życia i do wielkości, staje naród polski przed światowładną Dzieciną. Z wiarą szczęśliwych i umęczonych pokoleń, składa Jej hołd i zaprzysięga wierność. A na daleką drogę swego bytu prosi o pokój i błogosławieństwo, bo ku swoim wielkim przeznaczeniom chce pójść ufny i zdecydowany — jako naród dobrej woli.

† *August Kard. Hlond*
Prymas Polski.

(Boże Narodzenie, 1933 r.)

STRONICA WIERSZÓW

PRZY KOMINKU

Hej, panienko moja! owo
W sercu spokój, w głowie statek.
Przeżyło się razem zdrowo
Trzy dwudziestki z górą latek;
Byłem tobie wiernym służką,
Wszakże prawda, Basiu, cóż...?
Dołóż drzewa, moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.

Miły Boże! Gdy człek wspomni:
Moja Basia jak królewna,
A i ludzie z tego drewna
Co ja, wcale nie ułomni.
Jam ci słówka szeptał w uszko,
Aż na licach płonął róż...
Dołóż drzewa, moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.

Życia troski, życia znoje,
To, co cieszy, to co boli,
Chwile doli i niedoli
Łacnie idą, gdy we dwoje;
A tyś była wierną drużką
Wśród pogody chwil i burz...
Dołóż drzewa, moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.

Oj, Basieczko, panno moja,
Myśmy dzielną byli parą!
Tyś mi życie ukwieciła
Uczciwością, czcią i wiarą;
Zacnie biło serduszko;
Szukać takich wszerz i wzdłuż...
Dołóż drzewa, moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.

Życie przeszło, jakby chwila...
Toć to nasze, a nie czyje,
Szczęścia w życiu tylko tyla,
Co w spokoju człek przeżyje,
A no, teraz, czas już w łóżko,
Boć i twardsze łoże tuż...
Dołóż drzewa, moja duszko,
Bo w kominku gaśnie już.

—Wacław Szymanowski.

CHRYSTUS I DZIECI

Stał w szczerym polu Chrystus Pan;
A przy Nim orszak bosy;
Dziatek, co na zżęty łan
Szły z miasta zbierać kłosy.

Cisną się usta do nóg Mu
Drobniuchnej tej czeladzi,
A Chrystus spuścił jasną dłoń
I główki dziatek gładzi.

"Rośnijcie" — rzecze — ojcom swym
I matkom na pociechę...
I jako słońce, chaty swej —
Ozdóbcie niską strzechę!"

A co pogładzi jasny włos,
To gwiazdy Mu dokoła
Sypią się na kształt złotych ros,
Na pochylone czoła.

Lecz pośród dzieci była tam
Sierotka jedna mała
I, słysząc to, co Chrystus rzekł,
W te słowa się odezwała:

"A ja nie będę, Panie, rość,
Bo na co to i komu?—
Ojca i matki nie mam już,
A także nie mam komu."

Lecz Chrystus rzekł: "Zaprawdę wam
Powiadam, moje dziatki:
Nie jest sierotą żadne z was,
Choć nie ma ojca, matki.

"Bo Ojcem jest mu niebios Pan,
A matką ziemia miła,
Co go zbożami swoich pól
Jak mlekiem wykarmiła.

"A domem jest mu cały świat
Bez granic i bez końca,
Gdzie tylko sięgnie jego myśl,
Jak złota strzała słońca."

—Maria Konopnicka

»◆« Będą Kluski z makiem »◆«

(Powiastka —a może zdarzenie prawdziwe?— z pisemka zagranicznego naszych współrodaków. Odchyla rąbek życia wygnańców na Sybirze.)

MAKU nigdzie nie dostać w Budionnym.

— Dobrze i to, że mąka przesiana jest na Wigilię. Aże mi ręce omdlały od tych żaren. —

— I **kiziaku** przysposobiliśmy przed zimą. A mówiłam zawsze: opał to grunt. Chyba pamiętasz, pani Łukasik? Teraz będzie ciepło na święta. —

— Co też paniusia wytyka? Nie darmo chodziłam całą jesień po stepie, aż pod ruiny meczetu w Ulike; aż pod Kizyłkaiński **sowchoz...** het, cholerny świat, żeby ten **kiziak,** co go bydlątka w trawie po sobie ostawiły — zebrać.

— Tyle tam pani jego nazbierała byś sama, co kot napłakał; żeby nie — Bohdanek.

— A bo to nie mój syn, co? Juścić — z Bohdanem. Przywiezłam go tutaj, chuchro było takie, że ledwo mu łeb z trawy wystawał. A tero chłopak, jak się patrzy — wyrósł, zmężniał na tym **kołchoznym** chlebie ino. Tak mu ten wiater kazachstański służy. Kiej wygoni wołki w pole, a batem świśnie, a zawoła: ho, ho! To mi taka radość na sercu. Ot już — chłop dorosły, robotnik. Dużo byśmy miały bez niego! Tyla ino, co paniusia zarobi tym stawianiem kabały. —

Lewandowska słyszała to już nie raz. Teraz wodziła zatroskanym okiem po glinianej ścianie **kibitki,** od polepy do pułapu. Wisiały tam pod obrazem Częstochowskiej, na kołkach drewnianych, woreczki z zapasami, aby je uchronić przed szczurami i wilgocią, podciągającą dołem. Po drugiej stronie izby, za wielkim, krzyżowym piecem, piętrzyły się bure segiełki **kiziaku,** starannie ulepione kiedyś rękami z mieszaniny siana, nawozu i wody. Nad nimi, na półce stały emaliowane naczynia — sprzęt bezcenny, którego tutaj nie kupić.

— Ale maku niema—powtórzyła.

— A nimo. Nie jednego niema. Obejdzie się. Napieczemy **lepioszek.** Usmaży się tę rybę, co to **zawchoz** nam na jutro za tamtą paczkę machorki obiecał. Nagotujemy na gęsto " przona" i będzie wigilia. —

— Też mi wigilia, bez maku! Latem, pod Noworosyjskiem, tu obejściem widziałam całe zagony tego kwiecia. Napewno mają nasienie **krasnoarmiejki,** co go tam pilnowały. Za jaki stary łach można by kupić. Zrobiłabym kluski z makiem, jak co roku szykowałam w domu... Już bym do nich nie pożałowała tego cukru, którego resztka pozostała z ostatniej paczki.

— Miały by dzieciska uciechę... —przytaknęła pani Łukasik.— Ale kto pójdzie do miasta? —

— Nikt inny, tylko Bohdan. Jeżeli sam zechce. —

— Do Noworosyjska 20 wiorst. Tyli szmat drogi! Całe połednie tęcza stojała nad słońcem. Kieby dwa słupy wielgachne. Ani chybi będzie **buran** na wieczór. Na zatracenie chłopca nie puszczę z chałupy. —

Lewandowska spojrzała w małe okienko.

— **Przyziemki** jeszcze nie widać. Burza może być dopiero jutro. Bohdanek przyczepi się w drodze do jakiego **Kazacha.** Jadą przecie ludzie. Na wielbłądach za dwie godziny by przeleciał. —

— Ale na **bykach kołchoznych** za sześć nie dowlecze się... Wiatru jeno patrzeć. Nie puszczę i tyla. —

— On by sam poszedł po mak— uśmiechnęła się chytrze Lewandowskd.

— Moja paniusiu kochana! Nie mów że mu o tym, bo chłopak prędki, gotów polecieć i przed **buranem** nie zdąży...—

— No, to już jak pani chcesz, ale klusek z makiem nie będzie. —

To rzekłszy odwróciła się od paleniska, na którym bulgotały w garnuszku jagły i pociągnęła połę kożucha rozesłanego na wielkiej, wspólnej pryczy, ubitej ze słomy za przegrodą z desek. Z pod futrzanego kołnierza wyjrzała teraz głowina z włosami, jak len — rozsypanymi w strąkach po poduszce.

— Zośka, a Zośka! Wstawaj! Dość wałkonić. Nadziewaj moje walonki i leć po mleko do **Kazaszki.**—

Zrzuciła, trzepiąc nogą w powietrzu, ciężkie, męskie walonki, kupione tutaj, jeszcze za lepszych czasów, zaraz po przyjeździe. I stanęła w grubych, samodziałowych skarpetkach, na garści podrzuconej słomy.

Zośka szybkim ruchem odrzuciła kożuch, ziewnęła i przeciągnęła się, zginając w łokciach ręce. Ogarnęła włosy, wzięła z matczynej torby garść zmiętych, sowieckich rubli, nadziała **buszłat** familijny i poszła kłapiąc w sieni niedopasowanym obuwiem.

Łukasik zaczęła gderać, niby żartem. Zawsze jej to leżało na sercu, że Bohdanek zrywa się codzień, pracując na wszystkich, choć wiedziała dobrze, że inaczej być nie mogło.

— Leń jest panusina dziewucha. Śpi jeno, a śpi, kiedy ten chomik w stodole. Pomocy z niej niema nijakiej; choć to już jedenaście roków poszło. Mogła by przy kuchni porobić, albo i te zimniocki oskrobać, co je Bohdan wczoraj bykom ze żłobu podebrał i w nogawicy przyniósł.

— Nas dwóch starczy do takiej gospodarki — broniła się matka.— Niechże zimę prześpi. Latem znów pójdzie do paszenia, żeby "**trudodni**" swoje odrobić. Tyle jej — co z nami odpocznie.—

Mówiąc to, wetknęła nową garść zgniecionych badyli stepowych pod kuchnię i dmuchała czas jakiś mrużąc oczy i wydymając przywiędłe policzki.

Tymczasem wszedł Bohdan. Rzucił kaftan na pryczę i zmęczonym

ruchem dorosłego gospodarza, co wraca z obrzędku gadziny, usiadł pod oknem na ławie.

— Byki swoje nakarmiłeś? —

— Na dziś będzie dosyć. Znają mnie już bydlątka! Każdy ku mnie mordę przeciąga i mruczy. A takie



były przedtem wystraszone, obite... Ale na jutro umówiłem się już z Griszą, żeby za mnie robił. Będę miał chociaż wolną wigilię. Na pierwszy dzień świąt wypada mój dyżur. Przez jutro wypocznę sobie.

Lewandowska spojrzała na sublokatorkę, ale nie rzekła nic, jako tamta prosiła.

Do izby wbiegła Zosia z dzbankiem świeżego mleka. Zawsze wpadała jak bomba. Teraz drzwi zapomniała zacisnąć, że chłód białymi kłębami pary począł się wdzierać do środka przez szparę. Przysiadła odrazu do chłopca, zdjęła mu czapkę i pogłaskała po spoconym czole.

— Bohdanku, mój złociutki, przynieś maku. Będą kluski. Mama da cukru. Ja tak strasznie lubię kluski z makiem! —

— Ale skąd go wezmę?

— Noworosyjska, od **krasnoarmejek.** Postaraj się o wielbłąda. Za dwie godzinki zalecisz.—

— Słyszała beskurcja — uśmiechnęła się Lewandowska.

— Tyli świat. Buran ani chybi.— Próbowała protestować matka, wiedząc z góry, że przegra.— Goły step nikiej ta pustynia. Ani **kibitki** po drodze. Kaj byś ta szedł...—

— Mógłbym zabrać się na **podwodę. Zawchoz** mówił, że na wieczór pójdą konie do miasta. Niech tylko mama się nie martwi. W zajeździe prześpię się i na rano wrócę. Bez klusek — nijak. —

Mrugnął na Zośkę porozumiewawczo.

Naturalnie, żadnej furmanki nie było. Bohdan chciał tylko uspokoić matkę. Pieszo pójdzie. Nie pierwszyzna mu to! Mak być musi na jutro. Niech się mała ucieszy.

Po obiedzie naniósł zapasu wody na wypadek buranu, podczas którego niebezpiecznie jest oddalać się z domu, nawet do studni. Odział się ciepło. Nogi zawinął w starą gazetę, co znakomicie chroni od mrozu. Szalikiem omotał twarz wokół. Czapkę-kubankę — wymienioną niedawno za kapelusz pilśniowy starego Lewandowskiego — nacisnął na uszy i poszedł.

Słońce stało już nad zachodem, przydymione i promieniste, jak krzyż świetlany z monstrancją w środku. Po obu jego stronach, od horyzontu do góry, wznosiły się dwa słupy tęczowe, nasiąkłe blaskiem. — Pierwsza zapowiedź huraganu.

Wokół leżał step biały, sfalowany wzgórzami, niby zastygłe morze. Jak okiem sięgnąć — ciągnęła się bezkresna pustynia śnieżna, otoczona jeno kręgiem horyzontu. Zdawać się mogło, że kraj ten wymarły jest i pozbawiony wszelkiego życia, gdyby nie wilk stepowy, rudy włóczęga, który myszkował w dali, na polu. Zwyciężył człowieka, podniósł łeb, postawił uszy i wziąwszy ogon między kolana, zmykał lekkim galopem, nie bardzo się spiesząc. Stanął raz jeszcze na samej drodze, obejrzał się i zniknął za wzgórzem.

W plecy dął ziąb coraz mocniej. Gdy po godzinie marszu chłopak spojrzał poza siebie — oczy jego nie znalazły oparcia. Jak mleko rozlane w dolinach, jak mgła zgęstniała, sunęła ku niemu cała powierzchnia ziemi. Jedynie strome pagórki sterczały tu i ówdzie nieruchomo, niby wyspy.

Płynął step.

Wicher niósł dołem śnieżną kurzawę z szelestem gniecionych arkuszów papieru. Zasnuwał drogę miałkim pyłem, gromadził go w zaspy przy każdej grudce i źdźble trawy. Kłuł twarz, jak szpilkami, podcinał nogi w kolanach, tężał i wzrastał na sile.

— **Przyziemska** — mruknął Bohdan i nie oglądając się już więcej ruszył naprzód szybkim, wyciągnię-

tym krokiem — aby zdążyć przed zadymką.

A zamieć ogarnęła mu już nogi i sięgała coraz wyżej z każdym kilometrem, z każdą minutą — do bioder, do pasa, do piersi. Pchała go z tyłu, przynaglając do biegu, grożąc upadkiem. Smagała plecy śnieżnym ziarnem i wyrwanymi z drogi grudkami, jak śrutem. Drobny, rozpylony na mąkę osad wbijał się w załamania odzieży, za kołnierz, do rękawów. Wyziębiał kark i skórę na plecach, przenikał nawylot wełniany szalik, osiadał na rzęsach i brwiach.

Zawyło i zahuczało wokół. Świat się zakręcił w smugach pędzącej kurzawy i zniknął z oczu. Biały tuman, jak wata, otoczył wędrowca, zakrył niebo i ziemię. Jeszcze, przez pewien czas, w górze, nad głową, jaśniał błękit, rozedrgany złocistymi iskrami, ale wkrótce i to znikło w bieli.

Rozhukał się **buran.** Zapanował nad stepem i niszczył wszystko żyjące, zasypywał to, co się ośmieliło wznosić ponad ziemię.

Bohdan widział przed sobą, na odległości paru kroków, majaczejące w pyle strzępy kolein, które pokrywały się szybko zadymką i nikły z oczu... aby znów zjawić się słabym, ginącym śladem na wzgórzu, gdzie był większy przedmuch. W dolinach brnął caliznami,, starając się nie zmieniać kierunku zgadywanego na oko, na węch.

W tej mgle oszalałej pędem, pełnej jęku i poświstu, w chaosie rozgniewanego żywiołu, człowiek walczył o życie z pierwotną, dziką naturą, jedynie wątłymi siłami i własną, zaciętą wolą. Miotany wiatrem, sieczony śniegiem — już nie szedł, ale zbiegał z pagórków, wdzierał się na szczyty, starając się nie spocząć, nie przystanąć. Widział, że chwila słabości — to zguba. Bo jeśli padnie, a choćby przysiądze, by dech złapać — już powstać nie będzie zdolny. Mróz mu zdrętwi członki, zawieja zasypie, sen zmorzy...

Z pochyloną ku ziemi głową, z rękami przy oczach dla osłony szukał śladów szlaku coraz rzadkich i bardziej nikłych. Tam, wymieciona grudka zbitego śniegu, kiedyś wyrwana kopytem; gdzieindziej brózda od płozy, nie całkiem jeszcze zawiana — świadczyły, że nie zbił się z własnego kierunku, że nie poszedł w step, gdzie go biała śmierć czeka — wyczerpanie.

Ale sił młodych zaczęło ubywać. Oddech stał się krótki, świszczący. Pot ściekał po twarzy, wraz z topniejącym śniegiem, kapał z brody na kołnierz i zamarzał odrazu, pokrywając brzeg szalika i kapotę na piersi zlodowaciałą skorupą.

Bohdan słabnął.

Zaczął tedy rozumieć, z wyrazistością ginącego, całą swoją bezsiłę wobec potęgi bezwzględnej i wrogiej. Zaczął rozumieć, dlaczego w czasie buranu ze stepu nkt nie powraca... I strach mu zjeżył włosy na głowie, zapomnieć kazał o zmę-

czeniu i nowym podrywem pognał naprzód.

Naraz utknął. Przed sobą ujrzał bryłę śniegu, z pod której wystawały jakieś ciemniejsze kształty. Kant deski i... płozy. Zjawiło się to tak nagle i blisko, że ręką musiał się wesprzeć, aby nosa nie rozbić.

Pod tym dotknięciem bryła zaruszała się niespodzianie. Śnieg oblepiający ją, zaczął łapciami opadać; a z pod wielkiej czapy, oblukrowanej, jak babka wielkanocna, wynurzyła się twarz czyjaś — i nos siny od mrozu, i wąsy okryte szronem.

Człowiek siedział na sankach, zaprzężonych w parę ogromnych wołów. Nogi swoje okryte miał wielką baranicą, zasypaną z wierzchu śniegiem. Popatrzył na chłopca wystraszonym nieco wzrokiem i huknął grubym głosem, aby przekrzyczeć wycie wichru.

— Skąd ty? —

— Z kołchozu Budionnyj. Idę do miasta. Myślałem, że zdążę przed buranem... A wy? —

— Ja jechałem właśnie do Budionnego, ale musiałem zawrócić tyłem do wiatru. Byki nie chciały iść dalej. —

— I tak stoicie? —

— One — mądre stworzenia. Same wiedzą kiedy ciągnąć, a kiedy przystanąć, przeczekać. I drogę znajdą do domu... Trza wracać.—

Obejrzał raz jeszcze chłopca.

— Ty co za jeden? —

— Polak. —

— Siadaj-że za mną. Chowaj nogi pod szubę. We dwóch będzie cieplej. Dowleczemy się jakoś. Moje byki — uczone. W buran, na nich tylko dojedziesz... A nu że! Czego przystały. To ty — od "worożychy"?

— Tak. —

— Wiozłem dla was nowinę. Naczelnik poczty mówił mi przed wyjazdem, żeby dać znać jak będę w Budionnym... Paczka do was nadeszła.— Z Ameryki, czy co? —

Bohdanowi błysnęły oczy. Nie rzekł nic.

* ★ *

WICHER zagasił ogień pod kuchnią. Huczał w kominie noc całą niesamowicie, jakoby tam wszystkie diabły **miting** odprawiały.

Chłód ciągnął ode drzwi i od okienka zawalonego śniegiem tak dokładnie, że ciemność panowała w kibitce. Pył śnieżny przesączał się szparą, pomiędzy szybami i rósł na parapecie, niby kretowisko.

Pani Łukasik biegała od wystygłego pieca do drzwi i z powrotem z przerażeniem w oczach. Nie biadoliła już; ale z ust zaciśniętych, z rąk splecionych kurczowo na brzuchu — widocznym było, że przeżywa mękę niepokoju.

— Tyla mojego ostało. Jedyny syn, żywiciel. A tero co będzie?— Lewandowska dawno już wyczerpała wszelkie przekonywujące argumenty — że przed buranem końmi zdążył, że nocuje w ciepłym zajeździe, że drogę zna, że chłopak roztrop-

ny... Cóż to pomoże matczynemu sercu?

Sama była nie mniej strwożona. Bo to niby bez ten mak do klusek, co się jej zachciało, abo i Zośce. Rozkładała na podesłanym kocu, w rogu pryczy, wytłuszczone karty i ciągle jej wychodziło, że nie wróci.

Zośka tylko kręciła się po izbie i ćwierkała, jak wróbel, co pod dach się schował przed mrozem. Ona jedna była wciąż pewna, że mu się nic nie stanie, że da sobie radę z buranem...... oho — Bohdan!

Znudzona czekaniem, wdziała walonki, wzięła drewnianą łopatę, ażeby śnieg odgarnąć ode drzwi, bo inaczej wyjść z domu było by niesposób. Nie posłuchała matczynego:

— Nie leć! Dość już jednego zmartwienia. —

Poszła.

Po dłuższej chwili rozległo się skrobanie pod oknem i tępe uderzenia łopaty w ramę. Z szyb opadały stopniowo płaty śniegu. W izbie zrobiło się jaśniej. A zaraz potem, w uczyniony otwór wetknęła się płowa główka dziewczynki i policzki zarumienione mrozem i pracą. Błysnęły w uśmiechu białe zęby.

— Buran ustał — krzyczała piskliwie.— Słońce już świeci. Jest cudownie! Cały dom zawiało z dachem, że nie widać go od pola. —

A za nią wpadł do izby złocisty promień, jak radość.

— Komin też odkop, Zośka — bo dymi! — wołała Łukasikowa od drzwiczek pieca, przycupnąwszy z pękiem palącej się słomy w ręku.

Wraz ze światłem i ciepłem powesalało jakoś w kibitce. Kobiety warzyły strawę na dzisiejszą Wigilię. Wyciągały swoje zapasy, czasem głęboko ukryte do dnia dzisiejszego przed własną pożądliwością. Uprzątały izbę, przetrząsały słomę w pryczy, aby wszystko wyglądało, jak nowe.

Zośka, na gorącej blasze piekła **lepioszki** z zagniecionego ciasta i coraz zaglądała do garnka, czy już gotują się kluski. Dorzucała słomy, aż huczało w kominie, żeby już były gotowe, zanim Bohdanek mak przyniesie. Poglądała na drzwi niespokojnie...



Zośka pewna, że Bohdan powróci...

I nagle otwarły się, uderzone nogami zsuwającego się na portkach z wysokiej zaspy — chłopca.

Bohdan wleciał do izby z wielkim tobołem na plecach, niby ruchomy bałwan ze śniegu. Zrzucił swój tłomok na polepę i obrywając palcami lodowe sople na brwiach i kołnierzu — uśmiechnął się całą gębą do kobiet, które od pieca ruszyły się ku niemu.

— Jakże tam było?... Dałeś sobie radę?... Nie zginąłeś?... Nie zmarzłeś?... Nie głodnyś?...

— O, i bardzom głodny!—przerwał okrzykiem ten potok zapytań.

Zdejmowały już z niego kapotę, otrząsając ją w kącie ze śniegu, co się w nią nabił szparami i zwisał w strzępach, jak białe kudły.

— A mak jest? — wołała Zośka.

— Nie tylko mak przyniosłem— paczkę przyniosłem. Produkty, konserwy... —

Radość wtedy zapanowała wielka, jakby ci ludzie, zapędzeni niszczycielskim terorem w pustynie Sybiru, zapomniani — zdawało by się — przez Boga i bliskich... znaleźli się w tej jednej chwili, w swoim domu rodzinnym w dostatku i spokoju, przy zapalonej choince.

Powiało ciepłym wspomnieniem — Gwiazdka.

Drżącymi rękami, klęcząc na wilgotnej glinie, poczęły rozwiązywać paczkę i wydobywać z niej przedmioty o wartości bezcennej prawie.

— Skarpetki... koszula... mleko kondensowane... tytoń...—

— "Cor-ned... Be-ef" — sylabizowała przy oknie Łukasikowa, kręcąc w ręku prostokątną blaszanką— Co to być może? —

— To mięso — wyjaśnił rzeczowo chłopak.

— Mój Boże — mięso!... I margaryny tyla blaszanka! Na miesiąc nam chyba wystarczy. Że też to ludzie muszą mieć tego dużo, kiej i nam posyłają.. takie pyszności.—

— Pewno, że pyszności — dodała druga, obcierając oczy fartuchem. — Będziemy mieli święta! To już nie **przono, nie lepioszki.**

— Herbatę wymienimy u Kozachów na mleko. —

— Machorkę — dla zawchoza.—

A dziewczynka, plaskając w rączki, skakała wokół rozpromieniona.

— Mamo, mamo! — i czekolada... Jacy ludzie dobrzy!—

Jerzy Woszczynin

Hrabia i żyd

— Słuchaj, żydzie — powiedz mi, czy ty byłeś we Wiedniu?
Żyd: Nie, panie hrabia.
Hrabia: A czy ty byłeś w Berlinie lub w Paryżu?
Żyd: Nie, panie hrabia.
Hrabia: No, to jesteś skończony dureń osioł i cymbał.
Żyd: A czy pan hrabia był we Wilno?
Hrabia: Nie.
Żyd: No to co teraz będzie?

SOPLE

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

ZRYN dachów śniegiem pokrytych zwieszają się brudną wilgocią ociekające sople lodowe... milczące, zimne, złowrogo zamknięte w sobie, a czasem nawet i groźne. W nieczynność ruchu zmrożone na chwilę, niby różdżką czarodziejską uśpione, w dół patrzą bez słowa niecierpliwie wyczekując wolności straconej... Odrobina ciepła, lekkie tchnienie słoneczne, jedno czułej dłoni dotknięcie zdoła je wyzwolić na świat czynu, pieśni, wesela...

Nie zawsze bowiem ociężałe dziś i nieme sople lodowe w niewoli mrozu przebywały... Nie zawsze były soplami! Miały i one chwile szerokiej wolności. Wszak do niedawna z cichym szeptem unosiły się swobodnie nad ziemią w oparach mgieł rozległych lub w obłokach przejrzystych nieba sięgały... Ukazywały się w chmurach przy narodzeniu błyskawic i donośnym gromom wtórowały echem rozbawione albo na tęczy barwnej siadywały spokojnie.

Po bystrych strumykach ze szmerem wesela na wyścigi z wichrami spieszyły w deszczu nawalnym po szerokich lasach... W stawach i jeziorach głębokich pląsały radośnie... a nawet do pieczar podziemnych zanurzały się bez trwogi, by stamtąd znowu na powierzchnię wyjrzeć źródłami jasnymi... Z prądem szybowały po falach rzek krętych i z hukiem wesela wpadały do morza na kąpielną zabawę.

Ściął je atoli mróz nielitościwy i w kajdany zakuł niemocy...

W współżyciu rodzinnym spotykamy także nieraz podobny przejaw ducha ludzkiego. U zimnego serca zwieszają się istne sople lodowe ociekające jadem nienawiści. Zmrożone uczucia do niedawna tak błogie sterczą dziś nieprzystępną zaporą u drzwi zamkniętej w sobie miłości. Ich zlodowaciałość śliska wilgocią niezdrową odpycha i groźną się staje...

Nie mróz atoli je zmroził fizyczny, lecz brak ciepła duchowego, czyli niezgoda! W sopel twardy ścięło się serce nieporozumieniem; niewiara zaś ruch mu odebrała i przykuła do miejsca. A w ślad za odchodzącym ciepłem ukazały się ociekające jadem stalaktyty zazdrosne... oraz wyniosłe stalagmity piętrzące się po ciemku w pieczarach obopólnej nienawiści...

Często po domach naszych zwieszają się sople podobne. Zimne uczucia odgradzają członków rodziny, tworząc między nimi barierę nieprzystępnych żądań i cały dom zakuwa się nieufnością, jakby w kajdany chorobliwej niemocy. Ojciec w dół patrzy jak sopel okrutny... matka ze swego kąta na ziemię bez słowa spogląda... a nawet dzieci w pieczarowym milczeniu poczynają tworzyć cyple przyszłych sopleńców...

I bije chłód niezdrowy z domu onego, a strach ogarnia aniołów w niebie. Bo zimno w naturze jak sopel na dachu może być pięknością w oczach ludzi. Ale serce ludzkie ociekające soplami mrozu staje się obrzydliwością przed Panem! Bo zgroza strzaskanych nadziei i niewola żądz kończy się zwykle rozwodem w stosunkach małżeńskich a śmiercią dla familii i całego rodzeństwa.

A przecież jedno tchnienie przebaczenia, jedno czułej dłoni ujęcie, jedno cieplejsze spojrzenie zdoła wyzwolić serce ze sopli lodowych, iż rychło poleją się ciurkiem w zgodnej miłości i ku niebu się wzniosą z pieśnią porozumienia miłego i szczęścia...

Czyliż koniecznie po domach naszych muszą się zwieszać sople?... Czy już zabrakło ciepła słonecznego w zajemnym obcowaniu rodzin chrześcijańskich? Oto SERCE Jezusowe gorejące miłością, skoro tylko w rodzinach naszych zapanuje na stałe, rozbudzi i do życia powoła wszelką zlodowaciałość niechęci. Ono zamieni sople lodowe na uczucia gorące... wolność zgody im wróci... odda głos wdzięcznej pieśni... i całą rodzinę poruszy do uszanowania osobistych wymagań dokoła ogniska domowego.

Nie bądź soplem na dachu, lecz roztaczaj ciepło miłości w domu na wzór ciepła Serca Jezusowego!

PRZYJAŹŃ

COKOLWIEK się stanie, nigdy nie opuszczaj przyjaciela. Gdy nieprzyjaciele otoczą, gdy choroba spadnie na serce, gdy świat jest ciemny i bez życia — wtedy czas, wtedy sposobność wypróbowania prawdziwej przyjaźni. Ci, co odwracają się od widoku zakłopotania i smutku, zdradzają swoją obłudę i dowodzą tym samym, że interes jedynie nimi kierował.

Jeżeli masz przyjaciela, który cię miłuje, i stara się o twoje powodzenie i szczęście, nie zaniedbuj podtrzymywać go w przeciwnościach. Niech pozna, że jego przywiązanie i miłość nie została odrzucona, nie poszła na marne.

Prawdziwa wierność może być niezwyczajna, rzadka, lecz istnieje — w sercu. Ci tylko zaprzeczają jej wartości i mocy, którzy nigdy przyjaciela nie kochali, lub nie starali się wcale przyjaciela sobie pozyskać.

DZIESIĘĆ WAŻNYCH PYTAŃ

Poniżej podaję dziesięć pytań, na które każdy powinien dać potwierdzającą odpowiedź:

1) Czy wyrzucając użyte zapałki, stwierdzacie, że zapałka już zupełnie zgasła?

2) Czy wasza broń palna nie jest nabita i czy jest zamknięta w bezpiecznym miejscu?

3) Czy macie specjalne miejsce do przechowania bicykli, wózków, łyżew i innych zabawek?

4) Czy w pobliżu łóżka — znajduje się lampa, którą w ciemności można zapalić, sięgając ręką z łóżka?

5) Czy macie ogrodzenie, przeznaczone dla zabawy dzieci poniżej 18 miesięcy?

6) Czy wiecie, gdzie znajdują się wszystkie kurki do zamykania wody, gazu i elektryczności?

7) Cy wiecie, gdzie znajduje się najbliższa skrzynka alarmowa (fire-alarm) lub jak telefonicznie wzywać — straż pożarną?

8) Czy macie aparat do gaszenia ognia?

9) Czy macie apteczkę domową doraźnej pomocy i — czy zaopatrujecie ją należycie?

10) Czy wymagacie od wszystkich członków rodziny, by stosowali się do przepisów bezpieczeństwa przy pracy, przy prowadzeniu samochodu i zabawie?



ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

JEŻELI napotkasz takiego mędrcę świata, który żenuje się na wszystko co rzymsko-katolickie, dlatego że jest "tak trudne, tak zimne, tak niemożliwe..." przypomnij jemu i sobie pocieszający dogmat Świętych Obcowania. Na ziemi, w czyścu, i w niebie miłość tego samego Boga wiąże wszystkich. Niema takiej potrzeby, w którejby nie można spodziewać się pomocy wypływającej z dogmatu... Świętych Obcowania.

ŚWIĘCI ... MALI ŚWIĘCI

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

ŚWIĘTY, o którym tu mowa, to zwykły człowiek, co w sposób niezwykły, bo przez Wiarę w Boga, doszedł do wielkiej znajomości Chrystusa. A zapoznawszy się z Nim całą duszą przylgnął do Niego z ufnością. Miłość, jaka się między nimi nawiązała, uczyniła go odważnym na dotkliwości życia, a w szarym bohaterstwie czynu zwykłego silniejszym nad śmierć.

Nie czyni cudów... nawet się nie modli wielością słów nadzwyczajnych. Zawsze jednak skupiony ducha modlitwy w wysokim stopniu posiada. Cokolwiek wykonywa, to rzecz zwykła i szarych obowiązków charakter na sobie nosi. Ale każdy czyn spełniony uświęconym bywa nabożną intencją dla Boga.

Jest nasz Święty jeden z wielu, co Przykazania Boże zachowują, a z którymi na porządku dziennym spotykamy się przy pracy, na ulicy lub w domu. O nich to z dumą radości wypowiedział Zbawiciel: "Znam moje i znają Mnie moje!" Bo gdy im rzekł: "Wierzycie w Boga i we Mnie wierzcie," oni natychmiast Weń uwierzyli. I przylgnąwszy do Boga poczęli oceniać wolę Jego ponad własne zapatrywania prywatne. Nic nadzwyczajnego w ich życiu, nic wielkiego na zewnątrz. Są to prości Święci, których pełno na świecie.

Wielkich Świętych możnaby na palcach policzyć. Bo jak konstelacje wspaniałe świecą na niebie i z daleka blask ich rozpoznać łatwo. A każdy z nich od kolebki lub wcześniej z aureolą świętości na skroniach ukazał się przed światem. Ci od wczesnego ranka pracowali w Winnicy Pańskiej. Nie do nich zatem odzywał się Chrystus z prośbą, aby Weń wierzyli. Lecz wzywa masy ludu grzesznego na rynku stojące, owieczki zbłąkane, chorych na duszy — tych przez Wiarę do świętości zaprasza.

I oto mali Święci niezliczoną rzeszą jak drobiazg gwiaździsty na niebie rozsiali się po świecie! A czyliż i my do tej milionowej liczby nie należymy? Małego Świętego trudno coprawda dostrzec, a Bóg tylko rozpoznać może. Ale chwała jego świętości nie mniej godną bywa od blasku największego z nich. Bo i on jest Świętym.

Świętość przeto nie jest czymś niezwykłym lub dla nas niedostępnym. Na zdobycie królestwa niebieskiego potrzeba tylko gwałtu ku dobremu. A tego aż nadto posiadamy. Natura i łaska przez Wiarę wskazują kierunek właściwy przy znajomości Chrystusa.

Skąd więc nieufność i trwoga? skąd małoduszność nasza, skoro Bóg Sam do świętości zaprasza? Nie silmy się zostać Wielkimi Świętymi.

Albowiem jak w Naturze, tak u Boga urozmaicenie odgrywa najprzedniejszą rolę. Wola Boża jest uświęcenie nasze, ale nie pogarda dla indywidualności osobistej. Nie staraj się zatem odgrywać Wielkiego. W domu Ojca wiele jest mieszkań. Pozostań samym sobą będąc małym Świętym, ale BĄDŹ Świętym. Dla ciebie także jest miejsce u Boga!

CZŁOWIEK A ZWIERZĘTA

NIETYLKO panowanie nad przyrodą miał pierwszy człowiek, ale i bezpieczeństwo i swobodę ze światem zwierzęcym. Wchodziło to w obręb boskiego planu, aby człowiek, na obraz i podobieństwo Boże stworzony, miał pod sobą i na swe usługi całą niższą przyrodę.

W Piśmie św. czytamy, że Tobiasz, którego prowadził Archanioł Rafał, bez uszkodzenia wyciągnął niebezpieczną rybę. Daniel, dwukrotnie wrzucony do lwiej jamy, nie doznał od zwierząt żadnego uszkodzenia. Chrystus przyrzekł, że wierni jego wyznawcy węże brać będą, a te im nie zaszkodzą.

Słowem, panowanie nad przyrodą, a w szczególności nad zwierzętami, utracone przez grzech pierworodny i zmienione w bunt przeciwko człowiekowi, za karę za to, że człowiek zbuntował się przeciw Bogu, — to panowanie wraca, gdy człowiek w sobie poskromi zwierza, czyli okiełzna namiętności i przez cnoty uszlachetni w sobie obraz Boży.

O tem mówi Mickiewicz:

Czemu człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.
Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.
Chceszli cało przejść między światowym rozruchem?
Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Łagodne obchodzenie się ze zwierzętami jest oznaką szlachetnego charakteru i wychowania i przynosi nawet doczesne korzyści; podczas gdy dręczenie i tępienie zwierząt znieprawia człowieka i mści się na nim nawet doczesnie. Choć z drugiej strony łagodności względem świata zwierzęcego nie należy posuwać do poufałego przywiązania do zwierząt i do słabości.

Miliony gwiazd na niebie biegną wytkniętymi od Boga torami, a jedna drugiej nie trąci; na ziemi dwaj ludzie krótki czas nie mogą wyżyć, żeby się nie potrącać i nie kłócić. (Holl, Aforyzmy)

Pomnik niejednemu wielkiemu, a zapomnianemu człowiekowi postawiony pokornym pragnieniem, które mówi: Daruj, żeśmy ci za życia nie dali chleba; za to po śmierci dajemy ci kamienie.

ROZMAITOŚCI

Szczury opuszczają okręt

Czemu to szczury opuszczają tonący okręt? Czy to dlatego, że posiadają jakiś dziwny instynkt, który powiada im, że niebezpieczeństwo bliskie? Wcale nie!

Ktoś kiedyś zauważył, jak szczury opuszczały pewien okręt w przystani, a kiedy następnie okręt ten nie wrócił, lecz utonął — utarło się "przeświadczenie" iż szczury instynktownie opuszczają okręt, który niebawem ma zatonąć.

Prawdą zaś jest, że szczury lubią żer i wygodę czyli dużo suchego jedzenia i ciepła, i suche posłanie. Okręt w dobrym stanie zachowania jest im w sam raz, lecz dziurawa, przeciekająca balijka znowu coś innego. Kiedy więc zauważą szczury, iż okręt coraz to bardziej przepuszcza wodę i wilgoć, kiedy dolne pokłady cuchną zastęchłą wilgocią, wtenczas ruszają na wyższe pokłady, a z czasem okręt opuszczają. Naturalnie, okręt przeciekający nie długo posłuży do jazdy na pełnym morzu wśród nawałnic i piorunów. Tak też sprawdza się podanie o szczurach.

Ludzie Dziś wyżej Stoją?

Jak myślicie? Czy ludzie obecnej ery wyżej stoją, t.j. są wyższego wzrostu aniżeli ich przodkowie 1000 lat temu? Może czytaliście raport z uniwersytetu Harvard, w którym podano, że pierwszoklasiści b.r. są o 15.5 procent wyższego wzrostu (ponad 6 stóp) aniżeli ich pradziadkowie.

A jednak Dr. C. A. Mills, który przez lat 11 badał około 65,000 studentów w kolegiach w stanie N. Carolina, Kentucky, Kansas i Wisconsin, twierdzi, że obecne pokolenie stopniowo obniża swój wzrost przeciętny! Na posiedzeniu towarzystwa amerykańskich antropologów przedstawił bardzo interesującą teorię, uzasadnioną na danych, które zebrał wciągu swej pracy.

Dr. C. A. Mills utrzymuje, że pokolenie obecne jest niższego wzrostu dlatego właśnie, iż na świecie panuje cieplejsza temperatura! Według jego teorii, temperatura świata zmienia się co tysiąc lat w tak zwanych cyklach. To znaczy, że w ciągu tysiąclecia najpierw osiąga swój punkt najwyższy, potem obniża się do najniższego punktu, a wreszcie poczyna podnosić się znowu.

Ostatni okres najwyższej temperatury (według Dr. C. Mills) panował w latach 400-1000 A.D. W tym okresie przeciętny wzrost ludzki obniżył się o 4 cale od wzrostu starożytnych Greków i Rzymian. Muzealne zbroje wojowników z czasów krzyżackich po zmierzeniu dokładnym — byłyby za małe na 13-letniego chłopca naszej ery!

Około 90 lat temu (ciągnie dalej Dr. C.A. Mills) ludzkość weszła w nową erę temperatury, podnosząc się stopniowo. Według jego teorii zatem wzrost ludzki powinienby obniżyć się w tym czasie. Co też wykazują jego fakta.

ZMYŚLNOŚĆ ZWIERZĄT

ISTNIEJE rodzaj ryb żarłocznych, które doskonale znają użytek procy. Czychają one na owady, siadające na kamieniach wybrzeża i nadzwyczaj celnie "strzelają" do nich kropelkami wody.

W pewnej piwnicy ogrodu zoologicznego stała oliwa w butelce z bardzo wąską szyjką. Szczury przegryzły papier ołowiany, którym obwiązana była szyjka butelki, poczem kolejno siadły na butelce, zanurzały ogony w oliwie i dawały je oblizywać towarzyszom.



POCIESZYCIELKA UTRAPIONYCH

(Powieść z czasów napadów tatarskich w dawnej Polsce

I

ALLACH-HU! Allach-hu! Bracia na konie!...

— Już dymią zgliszcza pożarów, w gruzach leżą wioski i sioła, a to ręka nasza dokonała zwycięstwa.

— Bogaci zdobyczą, unosimy srebrne lampy, złote kielichy, krzyże rubinami i diamentami wysadzane, mitry i pastorały biskupie, skarby kościelne i wielu niewolników.

— Teraz zwróćmy się na wschód do Krymu, gdzie rośnie kukurydza, gdzie szumią pomarańczowe gaje, tam rozdzielimy nasze łupy... Chan weźmie jeńców pojmanych, pastorał biskupi stanie mu za berło, mitrą uwieńczy swe czoło... nam da tarcze i przyłbice, a gronostajowe szaty, perłowe naszyjniki i bransolety będą dla naszych kobiet...

— A gdy znowu zechcemy złota, srebra, zdobyczy, puścimy się w stepy, znaną Tatarską drogą, złupimy tę bogatą Polskę, zburzymy zamki i kościoły, a lud uprowadzimy w niewolę.

— Allah-hu!... Dalej w drogę!

I najezdnicze hordy z półksiężycem i zieloną chorągwią na czele zdążają ku wschodowi, zostawiając po sobie rzeki krwi, stosy trupów, zgliszcza i popioły...

Ileż to razy, dzicz tatarska jak stado sępów rzucała się na spokojne ziemie polskie, siejąc mordy i pożogi?... Europa o tem nie wiedziała, w inną patrzyła stronę, ale wiedzieli dobrze mieszkańcy Ukrainy i Podola, ci mężni rycerze, którzy przez tyle wieków barbarzyńskie hordy piersią swoją odpierali.

Co pięć czy dziesięć lat widziano na horyzoncie czarną chmurę od wschodu, i dzikie krzyki, jak huk piorunów, świst huraganów rozlegały się w powietrzu... Dalej widniały zielone turbany, maczugi, tatarskie łuki... a wtedy w mieście czy na wsi, w pałacu czy wiosce słyszano tylko jęki i wołania:

— Tatary! Tatary napadają! Boże! zmiłuj się nad nami!...

Na głos ten kapłani biegli do ołtarzy odprawiać Mszę świętą, żołnierze spieszyli do broni, matki ściskały w objęciach swe dziatki, małżonkowie się rozdzielali, i nie było już spokoju, ni szczęścia, ni nadziei!...

Wszyscy bronili się jak mogli: jedni orężem, drudzy modlitwą, i nieraz dał Pan Bóg cudowne zwycięstwo, jak i za czasów św. Kunegundy w walnej bitwie pod Piętą, gdzie widziano walczących dwóch rycerzy szkarłatnych, świętych braci Męczenników, Gerwazego i Protazego, a gdzie też najezdnicze hordy na głowę pobite i rozgromione zostały.

Ale bywało, że siła napastników przemogła męstwo walecznych, a wtenczas po krwawych zapasach zamki leżały w gruzach, miasta w płomieniach, mieszkańcy pobici lub w niewolę zabrani.

Taki był też los miasta i zamku Ostrogskiego, zniszczonego przez Tatarów na początku piętnastego wieku.

W obwodzie grubych murów, które niełatwo obalić, ogień pożera drewniane domy, a jaskrawe płomienie i kłęby czarnego dymu wznoszą się w obłoki... Ulice puste, trupy zalegają pola... zaledwie tu i ówdzie jaki mieszkaniec, uszedłszy rzezi i pożogi, wychodzi z kryjówki, drżący w niemej boleści na widok spustoszenia i śmierci!...

Tymczasem dzikie hordy barbarzyńców ohydnych, pijanych, uchodziły ze zdobyczą, unosząc zrabowane skarby, bogate jedwabie, złote naczynia kościelne i niewolników wybladłych, na pół żywych z sobą uprowadzając. Niektórym wszakże dostojnym więźniom, kiedy się spodziewali za nich drogiego okupu, dozwalali konia lub lektyki (rodzaj małego pudła pojazdowego na drągach).

W liczbie tych nieszczęśliwych była młoda niewiasta, księżna Konstancja Ostrogska. Mąż jej poległ w obronie ojczyzny, zamek leżał w gruzach, został tylko przy niej pięcioletni synaczek, który tuląc się do łona matki, pytał z płaczem:

— Mamo! mamo! dokądże właściwie jedziemy?

Księżna Konstancja zadrżała; a rzuciwszy tęsknym okiem na puste stepy i na błękit Nieba:

— Bóg tylko wie, dziecię moje — odpowiedziała z boleścią...

— Czy nie wrócimy wieczorem do pałacu?

— Nie mamy już pałacu.

— A co tato powie, jeżeli nie wrócimy?

— Niema już taty.

— Niema taty? A gdzie tato? Jeszczem go dziś rano uściskał.

— Ojciec twój umarł...

— Umarł!... To znaczy, że poszedł do Pana Boga... Nieprawdaż, mamo?

Tu dziecię zamilkło zdziwione boleścią matki, lecz po chwili pyta znowu:

— Mamo, gdzież jest moja siostrzyczka? — niema jej tu; czy i ona poszła do Pana Boga?

— Kiedyśmy wyjeżdżali, widziałam ją na ręku piastunki, która idzie

tam w oddaleniu z innymi kobietami. Nie mogę jej teraz zawołać, ale gdy zatrzymamy się na noc, dam Tatarom ten pierścień i poproszę, żeby pozwolili ją wziąć. Alinka będzie tu z nami.

Biedna matka zakryła rękoma twarz, modląc się w duchu, oddając siebie i dziatki w ręce Opatrzności... a chłopczyna znudzony jej milczeniem, złożywszy główkę na poduszkach lektyki, usnął ze łzą błyszczącą na różowym liczku.

W godzinę potem księżyc zajaśniał, pierwsze gwiazdy pojawiły się na Niebie, a barbarzyńskie hordy stanęły na nocny spoczynek. Rozpięto namioty, zapalono ognie, jeden z Tatarów zbliżył się do lektyki, pytając czy księżna czego nie żąda.

— Nic nie chcę — odrzekła — tylko pozwólcie mi wziąć do siebie ukochaną córeczkę, a rodzina moje zapłaci wam za nas, ile zechcecie. Musi ona być z młodą kobietą, która się nazywa Horpina Burko; idzie tam w gromadzie z innymi. Patrz, oto pierścień diamentowy o wartości kilku wiosek; dam ci go, jeżeli mi przyprowadzisz piastunkę mego dziecięcia.

Tatar spojrzawszy z podziwieniem na księżnę, z chciwością zarazem wyłuszczył oczy na pierścień błyszczący tęczowym ogniem, mrucząc coś na znak zadowolenia, poczem zwrócił się ku gromadzie więźniów.

— Dzięki Bogu! — zawołała biedna matka.— Człowiek ten zlitował się nade mną; dziecię będzie przy mnie...

W rzeczy samej niezadługo przy świetle ognia świecącego w obozie, księżna ujrzała Tatara prowadzącego wierną sługę... i wskazując z lektyki, z sercem bijącym wyciąga ręce ku dziewczynie... gdy nagle krzyknie z boleścią...

— Horpina nie ma dziecięcia!...

— Ach, pani, przysięgam na zbawienie duszy, że nie straciłam panienki... Około drugiej z południa, kiedy najsroższa wrzała bitwa, książę przysłał Grzegorza po Alinkę i oddałam mu dziecię, sądząc, że chcecie ją ukryć, albo też z nią uchodzić... Od tego czasu nikogo nie widziałam i byłam pewna, że sama jedna dostałam się do niewoli.

Ale księżna zaledwie słów tych dosłyszała... przeszyta bowiem nową boleścią, jak śmiertelnym ciosem, upada na ziemię bez przytomności... Członki jej stężały i ostygły, a pot śmiertelny okrył stroskane czoło... Złożono ją tedy napowrót do lektyki i Horpina została przy niej.

Zaledwie o świcie, otworzyła oczy podnosząc się nieco, kazała przynieść synaczka do siebie:

— Kazio mój! Kazio! — rzecze, tuląc go do serca—i ja także umrę!... pójdę do Pana Boga... Ojciec twój i siostrzyczka wołają na mnie... Ty jeden zostaniesz z tymi dzikimi, czarnymi ludźmi, których się tak obawiasz... Serce mi pęka na samą myśl rozstania się z tobą i umarłabym w rozpaczy, gdybym nie była pewną, że ci zostawiam drugą matkę... Ty nie będziesz jej wprawdzie widział, mój Kaziu! ale Ona z góry, z poza obłoków będzie zawsze czuwać nad tobą. To Matka Boska, Królowa Niebiańska, Maryja! Ona rozumie boleść moją, bo Ona ma także Syna Jezusa, który cię bardzo kocha. Uklęknij przy mnie, drogie

dziecię, zmówmy wspólnie **Ojcze nasz i Witaj Królowo,** będzie to bowiem ostatnia moja modlitwa... którą nieraz odmawiałam z tobą. Pamiętaj więc każde słowo, synu mój i podobnie módl się do Ojca Niebieskiego i do twej nowej Matki.

Kazio płacząc klęka, żegna się i powoli powtarza każde słowo... siły jej ustają — śmiertelna boleść pokrywa jej lica i wymawiając—Amen, piękna jej dusza cierpieniem oczyszczona ulatuje do Nieba...

Biedne dziecię spłakane, z ziemi podniesione, Tatarzy starannie kładą do lektyki.

— A cóż uczynimy z tą białogłową? — zapytał jeden z nich, wskazując na Horpinę, która w konwulsjach tarzała się po ziemi.

— Bah! ona w konaniu — niech tu sobie umiera... nie możemy chorych wlec ze sobą...

Tak wszystko załatwiwszy, wsiadają na konie — pędzą dalej... i biedne dziecię — sierota — dziedzic książąt Ostrogskich, zdąża na wygnanie, zostawiając ojczyznę w żałobie — zamek swój w gruzach i grób matki pod dębem.

II

SMUTEK i żałoba ludzka nie trwają wiecznie; czas osusza łzy... czas zarówno goi rany. W Ostrogu po odejściu Tatarów także z gruzów dźwignięto zamek, świeża murawa pokryła pola zroszone krwią poległych ofiar i we dwadzieścia lat po nieszczęśliwych wypadkach, któreśmy opisali, nowo odbudowane domy wznosiły się u stóp wysokiej góry, na której stał książęcy zamek; a oczy wieśniaków i mieszczan ostrogskich, z miłością zwracały się ku tym szanownym murom, ku tym wysokim wieżom, bo tam żyły dwie jedyne istoty pozostałe z rodziny dawnych ich panów — starzec i młoda dziewica.

Starzec ten był to Konstantyn Ostrogski, stryj księcia Ostrogskiego, poległego w bitwie z Tatarami. Mimo podeszłego wieku, białych włosów i wielu ran na wojnie zadanych, książę Konstantyn zażywał czerstwego zdrowia, był walecznym i mężnym, a nadewszystko czule przywiązanym do dziedziczki zamku, ukochanej swej wnuczki Aliny.

Więc nie umarła miluchna dziecina, którą biedna matka tak gorzko opłakiwała!... Gdy w zamieszaniu bitwy stary sługa, któremu powierzono dzieweczkę, pewną kryjówką uchodził do lasu, mniemał, że księżna z synaczkiem prowadzona przez inne sługi również za nim podąża... i schroniwszy się do miasta Łucka, otoczonego pasem obronnych zamków, oddał dziecię w ręce krewnych jej matki. Tam Alinka wzrastała szczęśliwie i kochana do osiemnastego roku, aż pod opieką dziadka zamieszkała w swym zamku.

Alinka malutką jeszcze była, gdy krewni nieszczęśliwej księżnej Konstancji posłali do Chana tatarskiego wielki okup i bogate dary, prosząc o jej uwolnienie; lecz odpowiedziano im, że młoda matka umarła w drodze; a syn zginął rychło po przybyciu do Krymu. Tak z całej tej zacnej rodziny, mała sierota została jedyną dziedziczką zamku, przyległych włości i książęcej korony.

Młoda księżniczka Ostrogska w

dwudziestej wiośnie życia, była wysmukła, biała blondynka. Poddani ją czcili, opiekun kochał najczulej, wielu panów okolicznych ubiegało się o jej rękę, ale żadnego nie wybrała, chcąc używać jeszcze swobody... Nieco dumna, energiczna, wesoła, serce jej tylko ściskało się na wspomnienie strasznego losu i bolesnej śmierci rodziców.

— Więc tą drogą matkę moją wzięto do niewoli!... Ach! musiała to być niezrównana boleść, w jednej chwili wszystko stracić!...

— Tak, panienko, nie wiem jakem przeżyła te okropności... szłyśmy tędy powiązane, ja i wiele innych kobiet, a wkoło nas sami tylko czarni Tatarzy, okrwawieni, grożąc



Stryjaszku! Może nas zabiją, ale nie wezmą do niewoli."

Ostatniego dnia sierpnia 14... r. Alinka z Horpiną, starą piostunką, niegdyś zostawioną w stepach, siedziała przy oknie w zamkowej sali. Położywszy na stołku włóczkową robótkę, a wspierając głowę na ręku, wpatrywała się w krętą ścieżkę, przerzynającą szerokie błonia. Długo milczała, a łzy płynęły po jej twarzy; nareszcie podnosząc głowę, rzecze ze smutkiem:

nam szablą, bluźniąc Chrystusowi.

— I moja biedna matka była z tymi barbarzyńcami — przerwała Alina drżącym głosem.

— Tak, panienko! O! ileż ona cierpiała! Jednakże śmierć jej była bardzo lekka... Ona szczęśliwa poszła do Boga; wszakże biedny on Kazio, którego porwali!... Mój Boże! widziałam go odjeżdżającego...

kochany aniołek! wyciągał do mnie rączęta, wołając, że chce położyć się i zasnąć przy Harpinie i przy matce, a ci rozbójnicy unieśli go na zawsze!

— Biedny braciszek! smutek go zabił — rzecze Alina, ocierając z łez oczy. — Gdy mój dziadek posłał grube pieniądze na wykupienie go, Chan tatarski oświadczył, że umarł zaraz po przybyciu do Krymu.

— Ach! panienko, czyż nie lepiej, że Pan Bóg wziął go do Siebie? Cóż byłoby z niego, gdyby wychował się u tych barbarzyńców? zapomniałby swego Boga i własnego języka... Gdy ocucona przez wieśniaków wróciłam do przytomności, pierwsza moja modlitwa była za to biedne dziecię, żeby Matka Boska zlitowała się nad niem. Królowa Niebieska pewnie mię wysłuchała i dlatego Kazio umarł.

— Niestety! wszyscy poszli do Boga, a mnie jedną zostawił — rzecze Alinka ze łzami w oczach...— Jedyną moją pociechą teraz jest tylko rozmowa o nich i zanoszenie za nich modłów do Boga.

— Dziś właśnie dwadzieścia lat mija, jak Tatarzy ukazali się na stepach! Przez cały tydzień oblegali zamek, ostatniego dnia szturmem go wzięli, a nazajutrz po uroczystości Narodzenia Matki Boskiej, kochana pani nasza umarła.

— I od tego czasu dzicz ta nie pokazała się więcej — rzecze Alina w zamyśleniu... — Horpino, żeby mi jeszcze tu przyszli, wcalebym się ich nie obawiała.. Walczyłabym z nimi, błagając zarazem Boga o zwycięstwo, a gdyby ani łzy, ani modlitwy moje nic nie pomagały, dałabym się zabić na czele sług moich!... Ja się nie lękam ich szabli, ani włóczni... Bóg naszą ucieczką i pomocnikiem w uciskach, Bóg nas obroni!...

— A nie mówmy już o tych okropnościach... otrzyj łzy, panienko, oto książę, dziadek twój, nadjeżdża.

W rzeczy samej stary książę ze swoim orszakiem wjechał na zwodzony most i niebawem ukazał się w sali. Oblicze miał smutne i zamyślone...

— Smutnyś, stryjaszku! — rzecze, biorąc go z czułością za rękę. — Możeś cierpiący?

— Nie.

— Toś pewno niespokojny?

— Tak jest; ale na cóż się zda mówić o tem młodej jak ty dzieweczce? Chyba gdy przyjdzie nieszczęście i będziesz musiała podzielać je z nami, biedactwo?...

Wtem nagle krzyknie i drżący — Boże, ratuj nas! Patrz, Alino... Patrz!

Alina zbliżyła się do okna i z przerażeniem spostrzegła straszną jaskrawą łunę, rozciągającą się na horyzoncie, gdzie kłęby czarnego dymu wznosiły się w obłoki!...

— Cóż to jest? pożar? — pyta przelękniona.—Tak ogromny, któż go zapalił?

— Barbarzyńskie ręce, które zrabowały twą majętność i zakrwawiły kolebkę twoją... Tatarzy napadają! Już są niedaleko, o pięć mil od nas; oni to podpalili wioskę... Jutro tu będą... Boże, ratuj nas!

— Stryjaszku, może oni nas za-

biją, ale nie wezmą do niewoli! — zawołała Alinka blada, ze łzami w oczach.

— Co ty wiesz, biedne dziecię! Twój ojciec był młodszym ode mnie i równie walecznym, a jednak nie mógł przeszkodzić nieszczęściu... żonę jego zabrano w niewolę i zamek zniszczono.. Tylko wołajmy z głębi serca do Boga: Panie, ratuj nas, giniemy! Ale trzeba wszystko urządzić, zebrać żołnierzy, postawić straż na murach... potem spoczniemy, może jutro nie będzie można...

I książę zebrał swą radę; obwarowano szańce, utwierdzono zwodzone mosty, naznaczono straż nocną... potem powoli bramy się pozamykały, światła w zamku pogasły, i mieszkańcy Ostroga ostatnią noc spokojnie spędzili, jak mogli.

III

GROŹNA to była, bitna i wyćwiczona horda (oddział tatarski), która w świeżym wrześniowym poranku zbliżyła się pod mury Ostroga.

Nie sam naczelny wódz najezdników prowadził tą razą wojska swoje. Chan tatarski, dziewięćdziesięcioletni starzec, dogorywał syty władzy i łupiestwa; ale wiernym swym muzułmanom dał zastępcę, największego ulubieńca swego, a barbarzyńcy przysięgli mu cześć i posłuszeństwo.

Nowy ten wódz był jeszcze młodym, ale już bardzo sławnym w hordzie z męstwa i waleczności. Nikt lepiej od niego nie umiał ujeździć dzikiego konia, nikt silniej nie naciągnął potężnego łuku itd. Widząc go jadącego pod chorągwią na pięknym arabskim koniu, z diamentową kitą u zielonego turbana, z bogatą damasceńską (szabla ze słynnej stali dźwierowanej w żyłki) u boku, żołnierze z dumą nań spoglądali, urągając chrześcijanom po drodze, grożąc im śmiercią i zagładą.

Wódz ten Abdul-Beg rozłożył się obozem nad rzeką Zwyteńską, płynącą u stóp góry, na której wznosił się zamek. Zrozumiał on odrazu, że tak obronnej twierdzy nie można zdobyć orężem, zarządził więc oblężenie, aby głodem zmusić do poddania się.

Mieszkańcy Ostroga z wysokości murów ujrzeli miasto i zamek swój opasane mnóstwem spiczastych namiotów; a później o zmroku zabłysły tu i owdzie jaskrawe ognie, istne żarzyska piekielne, gdzie się roiły krocie strasznych szatanów.

Nazajutrz o świcie, na odgłos bębnów, trzydzieści tysięcy strzał z hukiem huraganu uderzyły na mury Ostroga; cała horda tatarska rzuciła się groźnie, wdzierając się na wały, oblegając szańce, gdzie walka wrzała okropna.

Po trzydniowej walce Abdul-Beg cofnął swe wojska, zostawiając pod murami twierdzy dwa do trzech tysięcy trupów; nie chcąc więcej rozlewu krwi, poprzestał na oblężeniu. Aby przeciąć wszystkie komunikacje, postawił silną straż na brzegach rzeki; w różnych kierunkach pływały po niej tatarskie łodzie; stąd mieszkańcy Ostroga, nie mając dostarczenia żywności, widzieli się zagrożeni głodem. Zabrakło chleba, więc zgasła nadzeja ocalenia. W tej ostatecznej niedoli, książę Konstantyn z rozpaczliwą odwagą zarządził wycieczkę i pewnego wieczora, gdy

księżyc skrył się za chmury, dwustu walecznych rycerzy, z bohaterską odwagą, poświęcając życie dla ocalenia braci, wyszli cichutko ze zamku, usiłując się przedrzeć do przyległej wioski dla dostania broni i żywności.

Alina żegnała ich modlitwą i łzami, kapłan zamkowy błogosławił mężnych obrońców, ale to błogosławieństwo miało być ostatnie... żaden z nich nie wrócił, wszyscy polegli od miecza barbarzyńców, lub pierzchli się w polu. Stary koniuszy Grzegorz, dowodzący tą garstką walecznych, raniony i wzięty w niewolę, zaprowadzonym był do młodego wodza, żeby on sam miał przyjemność uciąć mu głowę. Ale zawiedli się barbarzyńcy... Abdul-Beg, wzruszony na widok szlachetnej postaci sędziwego starca, zapytał go uprzejmie:

— Wiele masz lat?

— Siedemdziesiąt pięć — odpowie rycerz; ze sto bitew widziałem i brałem w nich udział; dziesięć razy byłem raniony... śmierci się nie obawiam, bom dobrze użył życia.

— Nie chcę cię zabijać, starcze — rzecze Abdul-Beg, kłaniając się — mógłbym mieć bowiem dziadka w twoim wieku i tak walecznego jak ty; nie chciałbym więc, żebyś zginął z ręki młodzieńca. Zostań w mym namiocie, tu będziesz bezpiecznym, opatrzysz mego konia, oczyścisz broń, a gdy weźmiemy wasz zamek i miasto spalimy, pójdziesz ze mną na dwór starego Chana.

Grzegorz został tedy tatarskim niewolnikiem, i nieraz myślał, czy nie lepiej śmiercią zakończyć tak nędzne życie... Ale sumienie chrześcijańskie wzdrygało się na takie myśli i szlachetny rycerz poddał się woli Bożej, a łącząc krzyż swój z krzyżem Zbawiciela, znalazł ochłodę serca.

IV

PEWNEGO dnia, młoda księżniczka wyszedłszy z zamku przebiegała ulice oblężonego miasta. Biedna Alina, znać było, że wiele już wycierpiała! Głowa smutno pochylona, lica wybladłe, rzewna smętność rozlana na twarzy... bo już wszystko, co było w domu: zboże, wino, zwierzyna, owoce, — wszystko rozdała zgłodniałym... zostały jej tylko suknie adamaszkowe, perły, brylanty, próżne zbytki marności, które w tej chwili wydały jej się gorzką ironią...

Niestety! gumna jej, spichlerze, śpiżarnie rychło się wypróżniły i gdy młoda księżniczka ukazała się wśród ludu, wszędzie widziała wybladłe twarze, łzy i jęki cierpiących.

— Nie mam chleba dla mego starego ojca — mówił pewien mieszczanin, klęcząc u jej stóp.

— Nie mam mleka dla moich dziatek — wołała z boleścią pewna matka.

— Postawiliśmy łapki na szczury, ale gdzie niema zboża ni chleba, tam niema i szczurów — mówiło kilku znędzniałych wieśniaków.

— Panienko, daj nam chleba, daj nam miodu... Czyż nic nie macie w waszych piwnicach?

— Nie mam nic, drogie dziatki, tylko z wami płaczę i modlę się za was. Niech was Bóg wspomoże!

Łzy obfite płynęły z oczu biednej Aliny, gdy mówiła te słowa, a po-

czciwi wieśniacy, widząc ją tak zbolałą, z uszanowaniem ręce jej całowali, niektórzy zaś wątpiąc, potrząsali głową...

To też pomimo męstwa i rezygnacji młoda dziewica z rozdartym sercem wróciła do zamku.

— Cóż ci to, dziecię moje? — zawołał stary opiekun, widząc ją bladą i smutną.

— Drogi stryjaszku — rzecze Alina, biorąc go z czułością za rękę. Tylko w Bogu nadzieja nasza... Widzisz, że się dłużej bronić nie możemy, oręż wypada z rąk zgłodniałych żołnierzy; jeżeli nas Bóg nie wspomoże, wszyscy zginiemy... wołajmy więc do Boga o ratunek i gotujmy się na śmierć... Jutro wszyscy przyjmiemy Komunię św. Niechaj na wałach miasta wzniosą ołtarze, gdzie nasi zakonnicy Msze święte będą odprawiać, błagając przez Krew Chrystusową o miłosierdzia nad nami. Pójdziemy także za procesją, śpiewając **Salve Regina;** była to, jakem słyszała, ulubiona modlitwa nieboszczki matki mojej. Królowa Niebieska zlituje się i obroni nas... A jeżeli Tatarzy przeszyją nas strzałami, to umrzemy śmiercią Męczenników, u stóp Krzyża Zbawiciela i słodko spoczniemy w Niebie.

— Bądź błogosławione, drogie dziecię! — rzecze zalany łzami.— Bóg ci podał tę świętą myśl. Tak, prośmy o przyczynę Maryji, Ona wstawi się za nami do Swego Syna; a gdyby dzień jutrzejszy miał być ostatnim naszego życia, poświęćmy go na chwałę Bożą.

I książę Konstantyn wysłał gońca do kościołów i klasztorów miasta Ostroga, zawiadamiając o tem, co postanowiono.

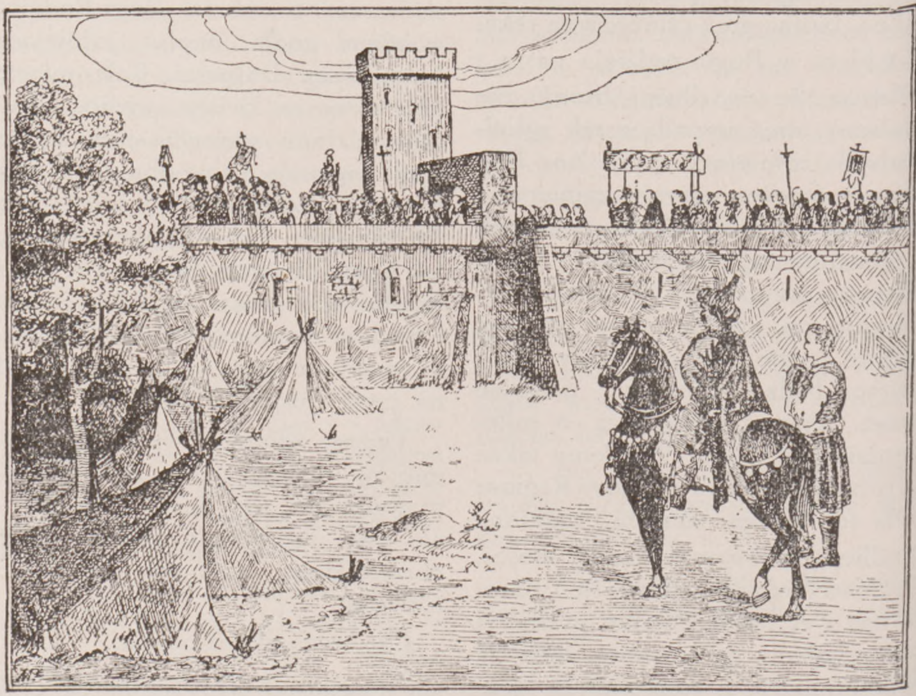
Nazajutrz, gdy złote blaski wschodzącego słońca opromieniały jasne, poranne Niebo, dzwony wszystkich kościołów harmonijnym dźwiękiem zabrzmiały, głosząc wielki i święty dzień... Mieszkańcy Ostroga jednym duchem ożywieni, ołtarze Pańskie zdobią drzewami, kwiatami i wieńcami z zieleni. Na wieży zamkowej umieszczono obraz Boga-Rodzicy w różne godła, napisy, jaśniejące kolorowymi lampami. Całe miasto ubarwione w kwiaty, wieńce, chorągwie; tłumy wiernych cisną się do stóp kapłanów, aby obmyci Krwią Baranka razem godnie przyjęli Ciało Chrystusowe. Od świtu do południa, tak przed obrazem Maryji jak i nad wałami odprawiają się Msze święte i rozdają Komunię ludowi, a muzyka zamkowa wygrywa hymny i pieśni na cześć Boskiej Dziewicy.

Tatarzy zdumieni wybiegają z namiotów pytając, co to znaczy? czy to wycieczka, czy hasło do boju?... ale wnet spostrzegli, jakiego oręża chrześcijanie ostrogscy na nich używają.

Oto wychodzi procesja.

Na rogu szańców ukazuje się wielki, srebrny krzyż, jaśniejący jak poranna gwiazda na Niebios błękicie. Niesie go sam książę, poważny starzec, z odkrytą głową, bez broni, dla pokazania, że odtąd cała nadzieja jego w krzyżu Chrystusowym. Za nim idzie miejska szkoła; biedne dziatki, blade, słabe, ale wesołe, bo piękne święto i jasne Niebo. Potem Ojcowie Bernardyni w ciemnych habitach z kapturem na głowie, niosąc na ramionach w złocistej trumnie,

zdobnej w małe wieżyczki, relikwie swego świętego Patrona. Za nimi pobożne Bractwa niewiast, żołnierzy ,obywateli ostrogskich, z chorągwiami: czerwonymi, niebieskimi, srebrnymi, złocistymi... z gwiazdami, liliami, które wiatr przy pogodnym Niebie rozdyma... Nadto mnóstwo światła, kadzidła, wonności, bukietów i kwiatów. Piękne grono młodych dziewic w bieli, z wieńcami na głowie, jakby Rajskie zjawisko, niosą śliczną statuę Maryji, dziewic Królowej. A po tym obłoku białych welonów, lilij, wonności i kwiatów, jakby w złotym obłoku zasianym rubinami i brylantami, szli kapłani, niosąc w ręku relikwiarze, pastorały, kielichy... Za nimi pod bogatym purpurowym baldachimem promieniejący Król chwały, Jezus Chrystus w Hostii ukryty, mile spoglądał na lud ten u stóp Jego zebrany. Dalej za Najświętszym Sakramentem postępowała samotna dziewica w bieli, ostatnia latorośl książęcego szczepu Ostrogskich... a za nią tłumy wiernych zamykały orszak.



"Naciągajcie łuki, ale czekajcie mego znaku."

Na widok jaśniejącego krzyża, złotej trumny, bogatych kadzielnic, naczyń świętych, wysadzanych drogimi kamieniami. Tatarzy wybiegają z namiotów, zbliżają się do murów... Małe iskrzące się oczy ich płoną chciwością, wyciągają ręce, chwytają za łuki, pytając, czy trzeba strzelać?

— Naciągnijcie łuki — odpowie Abdul-Beg — ale czekajcie mego znaku... za kilka chwil...

Wtem na zakręcie wałów, wśród gorejącego światła ukazuje się Przenajświętszy Sakrament, a wnetże

kapłani i lud wierny, mężczyźni i niewiasty, starcy i dzieci, wobec śmierci i pożogi, jak chór Aniołów, jednym pieniem zanucą: **Salve Regina!**

Tatarzy gotowi do wystrzału, znowu struchleli... To nie hasło do boju: patrzą na swego wodza, lecz Abdul-Beg pobladł...

W towarzystwie swego starego więźnia, który był zawsze przy nim, zbliżył się on zupełnie do murów zamkowych. Siedząc na pysznym, arabskim koniu, z diamentową kitą przy turbanie, kwitnącej urody młodzieniec, przypatrywał się obojętnie wspaniałości pobożnego orszaku; lecz gdy zabrzmiały pierwsze słowa świętego Hymnu, Abdul-Beg zadrżał, puścił cugle rumaka i w zamyśleniu słuchał wdzięcznego śpiewu, jakby zbierając dawne wspomnienie... a nareszcie Grzegorz usłyszał go drżącym głosem powtarzającego dalsze słowa modlitwy: **Do Ciebie wołamy wygnańcy, synowie Ewy... O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!**

Po procesji, dzwony znowu zabrzmiały. Przy wspaniałym ołtarzu ozdobionym liściem i bukietami kwiatów, wśród wonności kadzidła i gorejącego światła, kapłani w bogatych szatach sprawowali Najśw. Ofiarę. Wesołe **Gloria in excelsis Deo**, rzewny śpiew **Prefacji**, rozjaśniają w zbolałych sercach promyk nadziei... Wszyscy wołają o miłosierdzie, o ratunek... Przy podniesieniu Hostii, tłumy kornie pochylone uwielbiają Boga zstępującego na ołtarz, Aniołowie unoszą łzy i błagalne prośby przed Tron Najwyższego... A gdy kapłan celebrujący donośnym głosem zaintonował **Pater noster**, Abdul-Beg blady, drżący, udzerzając się w czoło, nagle zawołał:

— Ja to wszystko wiem! Pamiętam dobrze, klęczałem w stepach pod dębem, i płacząc, powtarzałem te same słowa... Ale któż mię ich nauczał? Kto je mówił przede mną?... Tak, zdaje się, że jeszcze słyszę słodki i słaby głos kobiety, że czuję zimną rękę i pocałunek na czole moim... Tak, to była matka! **Moja matka!** — zawołał Abdul-Beg w języku ojczystym, od dwudziestu lat zapomnianym, z którego te tylko słowa w sercu jego zostały.

— Twoja matka — powtórzył Grzegorz zdumiony — twoja matka mówiła naszym językiem? modliła się do naszego Boga... Któż ona była? Cóż się z nią stało?...

— Widzę ją w tej chwili białą, nieruchomą — mówił dalej młodzieniec. — Mniemałem, że ona śpi... lecz ona była martwa... Przypominam sobie teraz, że nosiła aksamitną suknię, złoty łańcuch miała na szyji, białą zasłonę na głowie, a wszyscy ją zwali księżną! A ja, ach!... Jam się wtedy nie nazywał Abdul-Beg... Lecz jakież było moje imię?... Nie pamiętam... Nie nosiłem wtenczas turbana, lecz okrągłą czapeczkę z piórem; starcy z białą brodą ubrani jak ty, Grzegorzu, całowali rękę moją, mówiąc, paniczu! A mężczyzna... tak, widzę go jeszcze... mężczyzna w błyszczącej zbroi, w hełmie z czerwoną kitą, brał mię na kolana i ściskając, nazywał mię swym synem... Lecz moje imię, moje prawdziwe imię, któż mi je przypomni?... Ach! — mówił po chwili,

wznosząc oczy jakby w zachwycie — gdym wyciągał ręce do mojej matki, ona mię tuliła do serca, mówiąc, Kazio, dziecię moje!...

— Kazio?... byłżebyś więc moim panem? — zawołał starzec wzruszony, wpatrując się weń, chcąc w ten sposób znaleść pod tym turbanem, pod tym sutym wąsem, dobrze mu znane rysy jego panów, książąt Ostrogskich!

— Pamiętam — mówił dalej Abdul-Beg — że Tatarzy tacy jak ci, nad którymi teraz mam dowództwo, uwieźli nas w dalekie stepy i że matka moja umarła. W drodze pogrzebali ją pod dębem; i druga kobieta, która była z nami, została tam rozciągniona na ziemi, krzycząc i płacząc...

—Tak jest — rzecze Grzegorz, drżący ze wzruszenia — była to Horpina, piastunka twej siostry...

— Ach! nie mów mi jej imienia — starcze, niech je sam w mym sercu znajdę... mojej siostry... mojej siostry Aliny, której matka nie mogła znaleść i z boleści umarła... Biedna matka!... Ach! jeżeliś ją znał, starcze, mów mi o niej... Powiedz mi, jak się ona nazywała, gdzie mieszkała, gdziem się ja urodził?... Od dwudziestu lat, żyjąc przy boku Chana tatarskiego, dawnom o tem zapomniał.

— Nazywała się ona księżna Konstancja Ostrogska. Oto jej zamek; tu ona żyła szczęśliwą małżonką, szczęśliwą matką — odpowie Grzegorz, wskazując na mury fortecy.

— Co! tu żyła matka moja? Tu miejce mego urodzenia? A jam chciał zburzyć i spalić to miasto!... jużem tyle krwi bratniej rozlał!... Ach! niech będzie błogosławiony ten śpiew, który rozbudził wspomnienia moje!... Bez tego zostałbym barbarzyńcą i bratobójcą... bez tego, nigdybym nie przypomniał sobie pięknego oblicza mojej matki,



Halina spotyka się z bratem.

ni mego słodkiego dziecięcia imienia!... O! Grzegorzu! dziękuj twemu Bogu, że zbawił miasto!... Zachowam je od zniszczenia, stanę między wami a moim wojskiem, choćbym sam miał zginąć...

— Nie, nie, panie mój, nie umieraj!... Jest w tych murach serce czułe, serce dziewicy i siostry gotowe cię kochać... Pomyśl o naszej Alince, panie mój! zachowaj twe życie, a zarazem ochroń miasto. Abdulu, posłuchaj rady starego Grzegorza!... Książę Kazimierzu! 40 lat dźwigałem oręż, znam się na wojennych wybiegach... Daj teraz hasło do od-

wrotu, a co potem czynić, zobaczymy...

Wnetże Abdul-Beg oświadczył swym oficerom, że ta pobożna demonstracja, urządzona przez oblężonych, była tylko przykrywką napadu lub wycieczki, dlatego trzeba się mieć na baczności. Uderzono w bęben i Tatarzy choć niechętnie, weszli do swych namiotów. Tak więc nabożeństwo spokojnie się skończyło, ani jednego strzału nie wypuszczono.

Tegoż wieczora Abdul-Beg zebrał swą radę, a chmurny i zafrasowany, oznajmił, że wojsko polskie spieszy na pomoc oblężonym, dlatego niebezpiecznie byłoby jego walecznym żołnierzom mierzyć się z regularnym wojskiem, przeto lepiej będzie odstąpić od zamku.

To też nazajutrz mieszkańcy Ostroga z niewymowną radością ujrzeli się wolni od oblężenia. Znikły zielone sztandary, złote półksiężyce i szare tatarskie namioty... Ostatni z dzikich najezdników uciekając z wielkim pędem, skrył się w dali za różowym obłokiem. Miasto i zamek ocalone.

Wnetże uderzono w dzwony na dziękczynne nabożeństwo, a wszędzie słyszano tylko radosne pienia.

W KILKA dni potem, dwaj rycerze z dalekiej podróży, kurzem okryci, stanęli pod murami Ostroga, prosząc o przyjęcie na zamek. Księżniczka Alina krzyknęła z radości na widok wiernego sługi Grzegorza, o którym mniemano, że dawno zginął. Lecz jakież było jej zdumienie, gdy towarzyszący mu piękny młodzieniec w zielonym turbanie, zowiąc ją siostrą, ręce jej okrywał pocałunkami i łzami oblewał?...

Wtenczas Kazimierz opowiedział swe dziecinne wspomnienia o zabraniu w niewolę, o śmierci matki w stepach, nareszcie jak go Chan tatarski na syna przysposobił. Horpina go poznała i każdy widział w jego rysach, w słodkim a wdzięcznym jego głosie, prawdziwego potomka książąt Ostrogskich.

Tedy Alina oddała mu koronę i klucze od fortecy, mówiąc:

— Przyjmij, panie mój i bracie, to dziedzictwo, te skarby i miecz ojcowski... nie są one dla mej słabej dłoni... Milej mi oddać je bratu, niż komu innemu.

Była tedy wielka radość na zamku i w mieście; wszyscy wysławiali dziwne sprawy Boże, cieszyli się z cudownego wybawienia od Tatarów, i z powodu młodego księcia... a we wszystkich kościołach przy dziękczynnym nabożeństwie brzmiał uroczysty Hymn: **Te Deum.**

Odprawiano potem wiele Mszy żałobnych za poległych w walce z Tatarami. Książę Kazimierz z rzewną pobożnością podzielał te uniesienia radości; serce jego płonęło szczególną miłością ku Matce Boskiej, która mu dała odzyskać kraj swój i drogą rodzinę... dlatego złożył u stóp Maryji zielony swój turban, a diamentami, jakie przy nim były, na złotej opasce wypisano ostatnią modlitwę umierającej matki: **Salve Regina!**

Historia Zegara

LUDZIE zawsze lubili mierzyć czas, tę wartość nieznaną i tajemniczą, która wydaje się czasami tak zmienna i tak stała jednocześnie. Godzina cierpienia wydaje się być wiecznością; godzina radości mija jak błyskawica.



Architekt rzymski Vitruve przypisuje wynalazek pierwszego zegara wodnego mechanikowi greckiemu Ktesisiosowi, żyjącemu 150 lat przed narodzeniem Chrystusa w Aleksandrii, w Egipcie.

Rzymanin był jednak źle poinformowany ponieważ Ktesisios skonstruował zegar wodny już dość skomplikowany, podczas gdy pierwsze zegary wodne znane były daleko wcześniej: w Azji i Grecji. Już Platon w swoich podróżach po Wschodzie zdobył taki instrument do mierzenia czasu, zupełnie podobny temu, jaki Juliusz Cezar ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazł podczas swych podbojów w Galii.

Zegar wodny i zegar piaskowy obok zegara słonecznego to aparaty służące do mierzenia czasu u wszystkich ludów starożytnych.

Zarówno zegar wodny jak i piaskowy były skonstruowane podobnie i polegały na odpływie odpowiedniej ilości płynu lub piasku. Były to dwa naczynia ustawione jedno nad drugim i połączone rurką. Płyn lub piasek, umieszczony w odpowiedniej ilości w naczyniu głównym spływał do naczynia dolnego "odmierzając" w ten sposób pewien z góry wyznaczony okres czasu.

W zegarach tych nie mogło być oczywiście mowy o podziale na godziny, czy minuty. Ustalono dowolne okresy, w zależności do czego miały one służyć. Naprzykład dla mówcy napełniano piaskiem zegar stosownie do rozległości i tematu, jaki miał poruszać i ustawiano przyrząd na trybunie. Mówca obserwując odpływ piasku regulował swoje przemówienie.

Najciekawszym modelem starożytnego zegara piaskowego, jaki dochował się do naszych czasów, jest zegar Kalifa Haruna-al-Rashida, ofiarowany w roku 801 Karolowi Wielkiemu.

Pierwowzory dzisiejszych zekarków mechanicznych ukazały się około czternastego wieku. Początko-

wo miały one system strunowy, z czasem wskazówkowy. Były one jednak niepraktyczne, wymagały stałej kontroli, to też nie mogły wyprzeć zegarów piaskowych, które jeszcze w drugiej połowie XVI wieku były używane przez uczonych astronomów i matematyków. Miały one tylko to ulepszenie, że piasek był uprzednio moczony we wrzącej wodzie, lub zastępowały go trociny marmuru gotowanego w winie.

Liczne próby i doświadczenia pozwoliły wreszcie w wieku siedemnastym udoskonalić zegarek mechaniczny i wyprzeć zegary piaskowe i wodne. Pierwsze zegarki były zawieszone na pasku lub wstążce w futerałach z drzewa bogato rzeźbionych.

Około 1750 roku ustaliła się moda zdobienia zegarami kominków. W ten sposób powstał zegar ścienny, wiszący nad kominkiem, oprawiony w ramy, kształtu pochodni, kielicha lub umieszczony w wycięciu lustra.

Koronacja Dawnych Królów Polskich

W DAWNYCH czasach, kiedy Polska była potężna i sławna, rządzili w niej wielcy i mężni królowie, których przed objęciem władzy solennie koronowano wśród wspaniałych obrzędów kościelnych.

Władca przygotowywał się do koronacji postem, modlitwą i rozdawaniem jałmużny. Przed dniem koronacji przystępował także do sakramentu Pokuty świętej.

W samym dniu uroczystym wybierał się do katedry w stroju rycerskim albo w kościelnych szatach, prowadzony przez biskupów i dostojnych panów. W katedrze przed wielkim ołtarzem wyczekiwał władcę arcybiskup w otoczeniu innych biskupów i kapłanów.

Przed rozpoczęciem ceremonii, jeden z obecnych biskupów wyrażał w imieniu Kościoła życzenie, by władca otrzymał koronę, na co arcybiskup wyrażał swą zgodę.

Następnie przyszły król klęcząc przysięgał na Ewangelię, że będzie strzegł i bronił praw Kościoła i państwa. Następowały długie modlitwy kapłańskie, w czasie których król leżał krzyżem a arcybiskup namaszczał go olejem św. Pomazywał w znak krzyża prawą jego rękę, od dłoni po łokieć, tudzież barki między łopatkami.

Po namaszczeniu rozpoczynał arcybiskup Mszę świętą, w czasie której podawał królowi miecz bez pochwy. Król wykonywał mieczem kilka obrotów na znak, że gotów jest stawać w obronie sprawiedliwości; następnie miecz oddawał panom, którzy go wsuwali do pochwy.

Wreszcie arcybiskup wkładał koronę na głowę króla i pokazał mu berło i jabłko, czyli złotą kulę z krzyżem, mającą przypominać kulę ziemską. Z tymi odznakami władzy zasiadał król na tronie, słuchał dalej Mszy świętej i przyjmował Komunię świętą.

Po obrzędzie koronacyjnym rozlegał się w katedrze dziękczynny hymn "Te Deum laudamus" (Ciebie, Boże, chwalimy). A po opuszczeniu domu Bożego ukoronowany król wydawał wspaniałą ucztę na zamku i przyjmował hołd i przysięgę wierności od swoich poddanych.

ŻARTY I ŻARCIKI

Można pogodzić

Alojzy Korytko zachorował na ślepą kiszkę. Wezwany chirurg stwierdził konieczność natychmiastowej operacji. Korytko oponuje:

— Wolę umrzeć, niż dać się krajać.

— Ależ, drogi panie — powiada lekarz — przecie jedno z drugim można doskonale pogodzić.

Powiedzonko

— Do tego potrzeba dużo zimnej krwi — powiedział czeladnik rzeźnicki, zabierając się do robienia kiszki podgarlanej.

Przez telefon

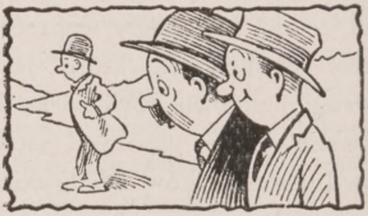
— Hallo! czy stowarzyszenie przyjaciół zwierząt? Donoszę panom, że w moim ogrodzie schronił się na drzewie kominiarz, który doprowadza do wściekłości mego psa. Proszę więc o szybką interwencję!...



Szczyt kokieterii

— Spiesz się! Okręt tonie!

— Chwileczkę. Ja chcę tylko zobaczyć, czy mi z tym kołem ratunkowym do twarzy?



W sądzie

— Jest pan oskarżony o wyrzucenie przez okna swej teściowej.

— Tak, panie sędzio. Ja to uczyniłem pod wpływem zdenerwowania.

— Wierzę panu. Ale czy oskarżony wie, że czyn ten mógł być niebezpieczny dla przechodniów?

Za prędko

Główną atrakcją balu w Grajdołku była loteria fantowa.

Sam pan naczelnik wywołuje wygrane:

— Numer sto siódmy — prosiak.

— To ja, panie naczelniku! — woła uszczęśliwiony wybraniec fortuny.

Z listu ojca do syna

"Przesyłam ci niniejszym 10 złotych, o które prosiłeś w ostatnim swym liście. Przy tej okazji zwracam ci uwagę, że "dziesięć" nie pisze się nigdy z dwoma zerami na końcu" (1000)...

Jak zwykle

— Proszę! — rzekł dentysta, otworzywszy drzwi od gabinetu.

— Kto z państwa czeka najdłużej?

— Ja! — zawołał krawiec, podając rachunek.

Pechowiec

Jeżeli tak boisz się złodziejów, to dlaczego nie kupisz sobie rewolweru?

— Dziękuję, żeby mi jeszcze rewolwer ukradli!?

Ciekawi Przybysze z Nieba



NIEDAWNO obiegła prasę wiadomość o wielkim meteorycie, który przebiegł ponad kilku stanami środkowymi — a pomiędzy tymi i ponad Illinois.

Meteoryty — to ciekawi przybysze z nieba.

Wiele jest rzeczy na ziemi i w niebie, o których nie śniło się filozofom — jak mawiał nieboszczyk Szekspir ustami Hamleta — "i to jak do niedawna się nie śniło", dodajemy od siebie...

Zwłaszcza w niebie...

Przestrzenie niebios usiane są rozmaitymi niespodziewanymi rzeczami, których obecności na drogach kosmosu nie domyślano się dawniej...

Mówimy umyślnie 'rzeczami', a nie ciałami niebieskimi — bo są to nieraz przedmioty naprawdę tak drobne w stosunku do ogromu samej ziemi, że nazywać je ciałami niebieskimi można tylko teoretycznie. Praktycznie dla naszej matki ziemi, a nawet dla nas ludzi, są to tylko drobne — powiedzmy: naleziska...

Rzeczy te możnaby nazwać — i tak je też nazywają — kosmicznym pyłem. Są to jakieś małe planetki, planeteczki, części planeteczek, bryły, będące zlepkami różnych minerałów — może nawet znajdują się tam jakieś masy lodowe, zważywszy na okropne zimno, panujące wśród przestrzeni międzyplanetarnych i międzygwiezdnych.

Istotę tego kosmicznego pyłu, tych meteorów — jak pewną ich część nazywamy ogólnie — dopiero zaczynamy poznawać. A poznawać przede wszystkim stąd, że znajdujemy niektóre z nich już na ziemi. Przedtem nie znano ich niebieskiego, a raczej kosmicznego pochodzenia. Teraz co do wielu już wiadomo dowodnie, że są one właśnie meteorytami, które w niewiadomych czasach pozbierała sobie nasza matka ziemia, wędrując przez przestworza nieskończoności. Ogólnie mówiąc, są to kamienie pochodzące od rozpryśnięcia się planet i planeteczek, tak zwanych astroidów, może jąder różnych komet.

Oczywiście tylko drobniutka, a może miliardowa część tych bryłek, unoszących się w przestrzeniach wszechświata, przypada naszej matce ziemi, dostawszy się przy przelocie w obręb jej siły przyciągania. Na ziemi jednakże meteory te nie znajdują się w takim stanie, w jakim napotkała je ziemia po drodze.

Dzięki tej właśnie skomplikowanej historii mamy w niektórych krajach ziemi — szkło z nieba...

MĘCZENNICY

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

KRWAWE prześladowania za Wiarę ogołociły ziemię a niebo wypełniły Świętymi. Słusznie ze czcią stawiamy ich na ołtarzach naszych, jako godnych chwały za poniesione dla Chrystusa męczeństwo ciała.

Inne jest męczeństwo niekrwawe również chwalebne, a powtarzające się nie raz tylko w życiu, lecz po kilkakroć dziennie. Gdy mianowicie człowiek z niezmierną siłą Wiary mocuje się dla Chrystusa z pokusami do złego i przez zwycięstwo swoje ogołaca świat zepsuty a ziemię napełnia Świętymi. Jest to męczeństwo ducha.

Tortury duszy niewymowną sprawiają mękę. Nieprzeliczona bowiem jest moc pokus zewsząd i znienacka uderzających na człowieka. A żadna z nich na moment walczącemu wytchnienia nie daje. Wszyscyśmy drogą podobnego męczeństwa duchowego przechodzili do obecnej świętości zwycięstw swoich dla Boga i nadal przechodzić musimy.

Warto policzyć triumfy swoje, oraz przegrane i haniebne z grzechem pertaktacje pokojowe, aby się przekonać, jak stoimy obecnie wobec Boga i świata. Czy po przebytej walce z pokusami możemy dumnie, z jasnym okiem spojrzeć w niebo? Czy może jak Adam po grzechu w trwodze i ze wstydem uchodzić musimy na miejsce ustronne swej zdrady?

Pocieszajmy się myślą, że nie zabraknie sposobności do walki i zwycięstw dopóki tchu życia starczy. I niech serce nasze nie lęka się ani trwoży, bo z Chrystusem triumf zapewniony. On świat zwyciężył — ufajmy! Z Nim chwała nasza!

Dlatego należy w Komunii św. zatapiać się po siłę odporną i zaczepną i czynnie ją wykorzystać w życiu. Wiara w Chrystusa bowiem na słowach jedynie oparta jest martwą i korzyści nie przynosi. Tylko w miłości czynnej duch się ożywia i do zwycięskiej sposobi się walki ze złym. Nie dla mnogości upadków, lecz dla zwycięstw stajemy się Męczennikami ducha. Pamiętajmy, że uzyskana swoboda grzechu mści się na duszy i w niewolę zakuwa umysł i wolę, a wszelkie obiecanki pokus nie realizują się nigdy!

Jeżeli w czasie walki zatem uczujemy tchnienie łaski Bożej (a na niej nam nie zbywa) nie ulegniemy pokusie, chociażbyśmy jak Sprawiedliwy siedem kroć dziennie upadali. We walce bowiem siła życiowa się wyrabia i przywiązanie do Boga tak silnie, iż żadna potęga nie zdoła nas oderwać od Niego. Z chwilowych klęsk wracamy jak Syn Marnotrawny do Ojca. A to powrót wyczekiwany przez niebo całe! Bo to powrót triumfu, powrót do domu Ojca naszego i wszelka łza otarta z oczu!

Szczyćmy się przeto słusznie z pal-

my zwycięstwa, Męczennicy ducha! A w każdej walce pamiętajmy, iż Bóg śledzi przebieg naszego potykania się z pokusami i pragnie chwały naszego zwycięstwa. Czy należysz do Męczenników ducha?

Z Tajemnic Świata Zagrobowego



KSIĄŻĘ N. Golicyn ogłosił w swoim czasie w jednym z pism następujące zdarzenie:

W roku 1822, powracając z Paryża do Rosji, skierowałem drogę na Śląsk, ażeby raz jeszcze rzucić okiem na te prześliczne okolice, zatrzymując się w znajomych miastach, jak w Zgorzelicach, Świdnicy, Lignicy i innych, których wspomnienia żywo utkwiły mi w pamięci. Pragnąłem przede wszystkim być w Jaworznie (Jones), gdzie po bitwie pod Katzbach leżałem przeszło miesiąc na opiece dobrych gospodarzy traktierni "Pod Złotym Lwem". Zasługiwali na to, abym, zboczywszy z drogi, raz jeszcze podziękował za okazaną gościnność w czasie wojny nieznajomemu żołnierzowi.

Zauważyłem, że gdym pocztylionowi wydał rozkaz stanąć "Pod Złotym Lwem", gdzie trzyma traktiernię znajomy mi Godfryd Holzman, pocztylion mruknął: "Verfluchter Ort" (przeklęte miejsce!), a gdy za chwilę bryczka stanęła przed domem, ujrzałem napis: "Pod Złotym Sumieniem" i dom coś inaczej mi się przedstawił. Wszedłem do środka. Pomiędzy wieloma gośćmi znalazłem znajomego mi kapitana wojsk niemieckich. Jego też spytałem, co znaczą te zmiany i gdzie mieszka znajomy Holzman.

"Waszego dobrego gospodarza już niema na świecie; umarł on w roku 1817, ale śmierć jego połączona była z tak dziwnymi okolicznościami, że może z trudnością w nie uwierzysz,, chociaż co do ich rzetelności nie zachodzi najmniejsza wątpliwość. Jeśli zaś ciekawy jesteś tej historii, nikt cię lepiej nie objaśni o szczegółach ode mnie, bo ten, przez którego cała ta sprawa wykryła się, był moim najlepszym przyjacielem — ale i on już nie żyje."

Poprosiłem o szczegóły zdarzenia, będąc wielce zaciekawiony.

"Nie lubię opowiadać o tym zdarzeniu, bo wiem, że są ludzie, którzy w nic nie wierzą, albo są aż do zbytku zabobonni; sądu jednych i drugich wolę uniknąć, bo sprawa ta zbyt blisko dotyka mego serca z powodu przedwczesnego zgonu najdroższego przyjaciela."

Aby nikt nam nie przeszkadzał, udaliśmy się do oddzielnego pokoju. Tu kapitan zwrócił się do mnie i opowiadać zaczął:

"Wiesz, że nieboszczyk Holzman był człowiekiem spokojnym, łagodnym i uczciwym w najwyższym stopniu, lecz żona jego, pomimo swej piękności, była charakteru wprost przeciwnego."

"Po ukończeniu wojny jeden z jeńców francuskich, stały gość Holzmana, osiadł na stałe w Jaworzu, a ponieważ nie zajmował się niczym, zwracało to uwagę niektórych mieszkańców. Wkrótce nie bez racji zaczęto szeptać, że Francuz kocha się w Holzmanowej, która odpłaca mu wzajemnością.

"Holzman pozostawał w stosunkach z fabrykantem sukna Kuntzenbergiem z Wrocławia, z którym znałem się od od dzieciństwa. Kuntzenberg, przyjeżdżając do Jaworzna, zawsze stawał w hotelu u Holzmana. Raz (było to 16 kwietnia 1817. r.), mając do niego pilny interes, przyjechał do Jaworzna i jak zwykle stanął w hotelu 'Pod Złotym Lwem.' Żona Holzmana oświadczyła gościowi, że gospodarza niema w domu i że nie wie,, kiedy powróci, ponieważ wyjechał z miasta za interesami.

"Kuntzenberg postanowił jednak czekać na jego powrót. Wieczorem udał się na spoczynek i wkrótce zasnął snem ciężkim. Nagle o północy czuje, że z niego ktoś ściąga kołdrę, budzi, trącając po ramieniu. Otwiera oczy, przypatruje się pilniej: zaledwie oczom własnym wierzy... Przed nim stoi sam Holzman, blady, okryty prześcieradłem; na piersi ma głęboką ranę i cały krwią zbroczony. Kuntzenberg krzyknął mimowolnie, ale widmo, zatkawszy mu usta ręką, rzekło: "Nie krzycz i nie budź nikogo w domu. Żona moja powiedziała ci, że ja wyjechałem za interesami, to nieprawda. Ona zabiła mnie nożem i żeby zbrodnię zataić, schowała moje ciało pod kupą śmieci na podwórzu. Oddaj zwłoki moje ziemi, a jeśli to spełnisz, bądź przekonany, że nie pozostanę ci dłużnym". Tu widmo znikło.

"Kuntzenberg przez długi czas nie mógł przyjść do siebie, ale po ochłonięciu z wrażenia był przekonany, że to widzenie własnej natężonej wyobraźni. Rano wyszedł na spacer, chciał zajść do burmistrza i opowiedzieć mu swoje widzenie, ale wahał się, nie będąc pewnym, czy to nie był sen przykry. Wróciwszy do traktierni, gdy ujrzał Holzmanową najspokojniej krzątającą się około gospodarstwa, tym więcej był przekonany, że owo widziadło — to tylko senne przywidzenie. Ponieważ Holzman do wieczora nie powrócił, Kuntzenberg położył się spać i zasnął. O północy znów go ktoś budzi.. Przetarłszy oczy, ujrzał Holzmana tak samo, jak nocy poprzedniej, ale z surowszym obliczem.

"Nie usłuchałeś mnie" — rzekło widmo — "a ja ci mówię prawdę, żem został przez żonę zabity. Oznajmij o tym policji i pogrzeb moje ciało. Jeśli tego nie dopełnisz, biada tobie! Jeśli to uczynisz, ja na podziękowanie przepowiem ci godzinę twej śmierci." Kuntzenberg zerwał się z pościeli; widmo znikło. Nie mógł już zasnąć. Wyszedł na miasto i błądził po ulicach do rana.

"Ja wówczas mieszkałem za rogatkami" — mówił dalej kapitan — i byłem rano w ogródku, gdy wbiegł

do mnie Kuntzenberg przestraszony i opowiadał mi swoje zdarzenie.

"Poszliśmy natychmiast do burmistrza. Zburczał nas, że zawracamy mu głowę snami, ale gdym mu zaczął dowodzić, że jego obowiązkiem jest przynajmniej zapytać o przyczynę nieobecności Holzmana, pod jakimkolwiek pozorem, a nawet, że może polecić wywieść śmiecie z podwórza pod pozorem czystości, po długim naleganiu burmistrz zgodził się pójść do domu Holzmana. Gospodyni nie było w domu — wyszła na targ. Policjanci zaczęli rozgrzebywać kupę śmieci i wkrótce ujrzeli skrwawionego trupa w takiej postaci, w jakiej go w nocy widział Kuntzenberg.

"Ciało pochowano na cmentarzu, Holzmanową aresztowano, ale z powodu śledztwa Kuntzenberg jeszcze raz zmuszony był zanocować w tym domu, by nazajutrz stanąć do protokułu.

"Zaledwie zasnął, budzi go widmo i mówi: "Dzięki ci za dobry uczynek. Wiedz, że umrzesz od dziś za rok, o godzinie 12-ej w nocy. Gotuj się do śmierci."

"Struchlały Kuntzenberg rano opowiedział mi nowe widzenie. Cały ten rok przepędziłem razem z nim. Usunął się od ludzi i zabaw, ale ponieważ był zdrów zupełnie, sądziliśmy, że przepowiednia się nie ziści. On sam nawet powoli zaczął zapominać o fatalnym terminie. Gdy nadszedł 18-ty kwietnia, zaprosiłem Kuntzenberga do siebie i wielu przyjaciół, aby nie rozstawać się z nim i przebyć razem z nim do północy. Do samej 12ej widzieliśmy go zupełnie zdrowym i zajmowaliśmy się nim troskliwie, byleby ten czas nareszcie minął. Wskazówki zegara zbliżyły się do godziny 12-ej; podano szampańskie, wypiliśmy na ocalenie przyjaciela i odprowadziliśmy go do mieszkania, żegnając powinszowaniami.

"W domu Kuntzenberg, rozbierając się, posłyszał jakiś szelest w gabinecie. Zapalił świecę, otworzył drzwi do gabinetu, a wtym rozległ się strzał. Służący, przybiegłszy, ujrzał Kuntzenberga leżącego na podłodze bez życia i uciekającego oknem złodzieja, w którym poznał owego jeńca francuskiego. Zegar bił godzinę dwunastą...

"Mój zegarek śpieszył się o kilkanaście minut."

Złote Myśli

Często sławne imię podobne jest do sukni, która zrobiona dla ojca, dla syna jest za wielka.

Dla niemowlęcia kolebka wydaje się niezmierną przestrzenią, a gdy człowiek dorośnie, to świat cały wydaje mu się za ciasny. (Schiller)

Jak się pozwolisz diabłu tylko za jeden włos uchwycić, to już do niego należysz na wieki. (Lessing)

Tylko na małych kamieniach potyka się człowiek; wielkie omija. (Roderich)

Charakter ludzi o wiele dokładniej badamy, gdy chcemy z nimi robić jaki interes, niż gdy chcemy zawrzeć przyjaźń.

STRONICA WIERSZÓW

NAŚLADOWCA

Orzeł, samolot ujrzawszy z gniazda,
Zawołał: "Jakżeż nędzna to jazda!
Dobrze, jeżeli ciche powietrze,
Lecz pierwsza lepsza burza go zetrze,
Stąd konsekwencja wynika taka,
Że człowiek marnie udaje ptaka!"

Przyganiał rekin podwodnej łodzi,
Że człowiek łatwo do głębi schodzi,
Łatwiej się jeszcze rozbija o dno
I człowiek ginie z łodzią podwodną
A z tego wniosek dość jasny chyba,
Że jest mądrzejsza od niego ryba!

Tygrys, któremu pysk krwią ocieka,
On tylko jeden chwalił człowieka:
"Człowiek mnie przeszedł w moim rze-
[miośle,
Ideę mordu — pojmuje wzniośle!"

—K.K.—



WĘDROWNE PTAKI



Or-Ot (Artur Oppman)

Przez powietrzne szlaki
Z oddalonej strony
Powracają ptaki
Na swoje zagony.

Wiedzie je o wiośnie
Dobra złota gwiazda
I lecą radośnie
Na znajome gniazda.

Z piosenką wesołą
Z gwarnym szczebiotaniem,
Zataczają koło
Jakby z powitaniem.

W obcej ziemi jasnej
Wiecznie kwitną kwiaty,
Ale tu kąt własny,
Tu przyjaźne chaty.

Wyszedł lud na progi
Śledzić przylot ptaków,
Wita rzewnie z drogi
Wiośnianych śpiewaków:

—Bywajcie! Bywajcie!
Śpiewaczkowie mili,
Od serca zagrajcie,
Kiedyście przybyli!

I zabrzmiały niwy
Ptaszęcą uciechą,
Dźwięczy las jak żywy,
Z wiatrem płynie echo;

Tam, gdzie pustki głuche
Pieśń goni piosenkę,
Ludziom na otuchę,
Bogu na podziękę...

Śpiewajcież, śpiewajcie,
Śpiewaki serdeczne,
Serca pokrzepiajcie
Na te dni słoneczne!

Od brzega do brzega
Echami cudnymi
Niech się pieśń rozlega
Po tej naszej ziemi!

Królowa Korony Polskiej

Napisała Anna Pawłowska

KIEDY byłam maleńką, ojciec wieczorem po pracy gromadził nas wkoło i bajki nam opowiadał. Przez dzień cały czekaliśmy tej chwili, zawczasu znosząc stołki i kuferki na nasze ulubione miejsce przed piecem.

Opowiadań ojca słuchaliśmy z tłumionym oddechem i rozognioną wyobraźnią. Za oknem bywało do wtóru: przygrywał wiatr, deszcz, czasem szumiała śnieżyca lub też w wieczory wiosenne patrzyła na nas księżycowa pełnia. Na oknie stały doniczki z kwiatami, na małym ołtarzyku przed Ostrobramską paliła się lampka, a w kącie nad szafką niewielką widniał portret cesarski.

Skąd wziął się i co tu robił w tej izbie, gdzie polska brzmiała mowa? Gdzie rodzice i dzieci klęcząc, po polsku się modlili?

Czego chciała ta twarz wroga, ta pierś orderami przybrana? Czegoż tu chciała od tych dzieci, od bladej, cichej kobiety, córki powstańca, od jej męża, syna wzgardzonej ziemi?

Lecz nikt nie wie, w co się przerodzić może wzgarda i upokorzenie. Są dusze, dla których mają one moc zabójczą.

Co prawda mało nas obchodził ten portret cesarski. Byliśmy jeszcze zbyt mali. Ja, najstarsza, miałam lat osiem, braciszek był młodszy o dwa, a najmłodsze miało dopiero rok czwarty.

Widzieliśmy nieraz, jak do nas przychodzili wieśniacy. Ci prości ludzie nie mieli zwyczaju zdejmowania czapek w mieszkaniu. Wówczas ojciec z dumą przypomniał im o obecności portretu cesarza i wieśniak czym prędzej ściągnął czapę z głowy. Czasem żyd wstąpił do nas, ale ten był chytry i sam czapki uchylał przed "monarchą".



Ojciec się śmiał i myśmy się też cieszyli, tylko matka w takich razach nie śmiała się wcale i nieokrzesanemu wieśniakowi wyjaśniła, że na ścianie są święte obrazy i dla nich to winien mieć szacunek.

Gdy się bajki z czasem wyczerpały, gdy każdą już umieliśmy na pamięć, ojciec udzielał nam swych wiadomości o świecie. Bywalec, spędził lat kilka nad Newą, a mając prawdziwy dar do opowiadania, barwnie nam kreślił wspaniałości stolicy.

Aż razu pewnego, opowiadając nam o pałacach cesarskich, zwrócił naszą uwagę na portret.

— Ot, patrzcie, dzieci, to jest cesarz, "mirotwórca", to znaczy lubi on spokój w państwie, nie chce wojen, pragnie, aby poddani mieli dobrze. Dobry jest, tylko Polaków nie lubi... Bo i jakże ich ma lubić, takich "buntowników", "miateżników". "Bracia Polacy, kosy na plecy i do lasu!" — śmiał się ojciec i myśmy się śmiali.

Całego tego przemówienia słuchała matka. Stała się bledsza niż zwykle, oczy miała przerażone i głosem drżącym wolno przemówiła do ojca.

— Co też ty opowiadasz dzieciom!

I zaczęła się scena. Dowiedzieliśmy się wtedy, zwłaszcza ja najstarsza zrozumiałam to dobrze, że matka jest córką "buntownika". Ojciec wyrzucał przy tym, że dosyć już tych polskich awantur; niechże mu matka nie wykoleja dzieci; poddani muszą słuchać cesarza. W końcu ojciec, w poczuciu swej przewagi, powtórzył swój ulubiony ironiczny wykrzyknik: "Bracia Polacy, kosy na plecy i do lasu!"

Matka zapłakana z wyrzutem zwróciła się do nas:

— Chcecie być Moskalami? Będziecie, będziecie, ojciec zrobi z was Moskali! — I pociągnęła nas do pacierza. Poklękaliśmy przerażeni. Matka zalewając się łzami, po zwykłym naszym pacierzu zaczęła odmawiać litanię Loretańską. Gdy przyszła do słów: "Królowo Korony Polskiej" — urwała i potok łez spłynął po jej twarzy. Najmłodsza siostrzyczka zaczęła płakać, my też szlochając powtarzaliśmy: Módl się za nami!"

Gdyśmy spłakani spać się pokładli, ojciec zwrócił uwagę matce, iż w książce do nabożeństwa nie jest wydrukowane "Królowo Korony Polskiej" i w kościele ksiądz też tak nie odmawia. To tylko ona ze dworu ten zwyczaj wprowadziła... więc on sobie życzy, aby matka zaprzestała tego nowatorstwa.

Od tego dnia zaczęła się walka. Siły były nierówne. Ojciec miał władzę silniejszą, wpływ na nas, inteligencję. Matka zaś prościuchna, milcząca i smutna nie miała nic, chyba tę modlitwę: "Królowo Korony Polskiej..."

Tej nocy pamiętnej po raz pierwszy przyszły skądś do mnie męczące pytania: Po co Polacy szli do lasu? Po co mieli kosy? Czemu ojca matki powieszono? Kto powiesił? Za co? Czemu on się buntował?

Gorąco mi było, zasnąć nie mogłam, aż usłyszałam, że i Jasiek przewraca się w swym łóżeczku.

— Maryniu — szepnął cichutko — dlaczego bracia Polacy do lasu idą?

— Nie wiem — odpowiedziałam.

— A dlaczego biorą kosy? Co oni tam będą kosić?

— Nie wiem — znów powtórzyłam szeptem.

— To ja się zapytam papy?...

— Nie, Jasiek, lepiej nie pytaj, bo mama znów będzie płakała...

I nie zapytaliśmy nigdy o "braci Polaków", ale czuliśmy, że leży w tym jakaś tragedia, o którą rodziców pytać nie śmieliśmy. Baliśmy się łez matki, ojca zaś nie pytaliśmy, czując instynktowo, że dowiemy się o czymś o wiele straszniejszym, niż

w bajkach. I dziw! — nie chcieliśmy o tym wiedzieć.

Pamiętam, był wówczas na świecie maj. Pod krzyżem rozbrzmiewały o wieczornej porze śpiewy dziewcząt, kobiet i mężczyzn. Bzy kwitły, słowiki śpiewały.

Matka codziennie teraz klękała przed malutkim ołtarzykiem, który kazała nam stroić w polne kwiaty, i z oczyma utkwionymi w Ostrobramską, odmawiała z nami litanię. Codziennie też powtarzała wezwanie: "Królowo Korony Polskiej..."

Klęcząc u stołu tej Królowej nie bała się ojca i to był może jedyny punkt w całym jej cichym życiu, z którego nie ustąpiła. Myśmy też odpowiadali matce, oglądając się ukradkiem, czy ojciec nie słyszy... Lecz on zwykle podczas tych nabożeństw majowych siedział na ganku i pykał fajkę, czoło miał zachmurzone, twarz jakąś stroskaną. Już nic nie mówił o litanii. Lecz gdy sam ją z nami w niedzielę w południe odmawiał, zawsze opuszczał: Królowo Korony Polskiej... Ale między nami robiło się z tego powodu zamieszanie. Oglądaliśmy się na ojca, na siebie i każde z nas dopowiadało: "Królowo Korony Polskiej, módl się za nami".

W dalszym ciągu naszego życia nieraz jeszcze ojciec kpił z tych kos, z tego lasu tajemniczego dla nas, gdzie się owe kosy kryły, wmawiał

Lecz myśmy się już nie śmiali. Patrzyliśmy na matkę i bezwiednie stawaliśmy po jej stronie. Czuliśmy, że ona ma rację i że się jej jakaś okropna krzywda dzieje. Milczała, bo cóż mogła mówić córka wisielca... Mąż ją znieważał za to i w obraz cara jej i dzieciom patrzeć kazał. Nic poradzić nie mogła i tylko na kolanach, sama jak posąg biała, gromadkę swą małą uczyła wołać o ratunek do Królowej Korony Polskiej... To tylko wołanie w serca nam włożyć mogła córka wzgardzonego buntownika. Ale więcej nie było potrzeba!

PRZESZŁO dużo lat. Wszyscyśmy pracowali dla Polski. Brat był w Krakowie, stał się "nieprawomyślnym" i do stron rodzinnych nie mógł powrócić. My z siostrą po tajnych szkółkach polską przeprowadziliśmy ideę. Była to tradycja "Królowej Korony Polskiej", wyniesiona z naszego domku i wynagrodzona serdecznie.

Przeszła wielka wojna. Polska powstała. Brat zginął w jej obronie, siostrę rozstrzelali bolszewicy, jako Polkę i "buntowniczkę".

Po wielu latach rozłąki wróciłam pod dach rodzinny. Matka od paru lat już nie żyła. Nie dane jej było doczekać triumfu Królowej Korony Polskiej. Nie wiedziała, że ma bohaterskie dzieci. Ojciec stary, siwy, chodzi jak cień; znać po nim, że przeszedł jakiś wielki wstrząs. Rozumiałam go. Takich były tysiące.

Snułam się po opuszczonych kątach naszego domku. Gdzieś w rupieciach znalazłam ramę od portretu cara. Sam portret od dawna nie istniał — spalił go ojciec...

Zapadał majowy wieczór. Siedzieliśmy z ojcem przed domkiem. Pachniały bzy, śpiewały słowiki. Ojciec modlił się. Po długiej chwili słyszałam:— "Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!"...

ZADOWOLENIE

CHOCIAŻ człowiek ma wszystko, co sobie życzyć może, jeszcze i wtenczas nie jest zadowolony. Ów wieśniak nie jest jedyny, którego się raz pytano, czy jest zadowolony ze swego zbioru. "No tak", rzekł, "ujdzie. Jest dość kartofli, są zdrowe i mączyste. Tylko jednego nie mogę pochwalić." — "A to jest?" — "Nie ma małych dla prosiąt."

Tu pochwalam chłopca kuchennego, którego raz król Ludwik XI, zapytał, ile on zarabia. "Tyle co i król", odpowiedział. — "A ile zarabia król?" — "Tyle, ile potrzebuje", rzekł chłopiec.

Lecz gdzie leży tajemnica zadowolenia? Na to dał wyjaśnienie pewien biskup, który musiał wiele cierpieć. Rzekł: "Składa się ona z tego, że zawsze dobrze używam mego wzroku." — "Jak mam to rozumieć?" zapytał przyjaciel dalej. — "To ci wyjaśnię!" odrzekł biskup. "W jakimkolwiek położeniu jestem, przede wszystkim podnoszę moje oczy do nieba i wpajam w siebie głęboko, że jest moim głównym zadaniem, dostać się do błogosławionego mieszkania! Potem patrzę na ziemię i przedstawiam sobie, że po mojej śmierci będę potrzebował z niej tylko kawałek. Później obejrzę się na około po świecie i pomyślę, ile tysięcy ludzi na nim się znajduje, którzy pod każdym względem są o wiele mniej szczęśliwi, jak ja! Tak uczę się, gdzie trzeba szukać prawdziwego szczęścia, gdzie się kończą wszystkie nasze drogi i jak mało mam powodu do narzekania i skargi."

O MAŁŻEŃSTWACH

Policz tylko, który z aktorów dochował wierności; zobacz, ile pomiędzy twoimi hollywoodskimi gwiazdami jest niesnasek i rozwodów. Swego czasu Will Rogers publicznie oświadczył młodym swoim czytelnikom na szpalcie gazety: "W Hollywood jest dwóch aktorów, którzy nie brali rozwodu: ja i Rin-Tin-Tin!"

Albo i tak wybierają towarzysza życiowego nasze panienki... Jedna opowiadała z radością o bliskim małżeństwie z obconarodowcem, który w dodatku był lichym katolikiem. "Czemu chcesz wychodzić za niego?" — A, bo on jest balwierzem! Będzie mi włosy pięknie trefił!

Powiada Stasia do Józi: "Za policmana wychodzę!" Na to Józia: "Ach, to ładnie! Co to za jeden?" — Nie znam go bliżej, ale wiem jego numer gwiazdy...

Czasopismo wydawane przez młodzież uniwersytecką niedawno temu takie słowa prawdy do młodzieży wystosowało: "Małżeństwo nie jest prostą zabawą w mamę i tatę. Dla nowego pokolenia, wśród nowych a ciężkich czasów chce mężczyzna dobrą niewiastę-pracowniczkę, współtowarzyszkę jego prac i zabaw — nie kobietę-lalkę... I też nie chce w swoim domu wyssanej cytryny, która wszystkim pozwalała na miłosne zaloty — chce mieć owoc nietknięty, matkę przyszłych pokoleń..."

ŻARTY I ŻARCIKI

Pokojówka do wszystkiego.

Artystka komediowa, Gabriela Robinne ma bardzo naiwną pokojówkę do wszystkiego.

— Ludwiko! — rzekła pewnego dnia artystka — przynieś mi inny nóż do owoców, bo ten jest brudny.

— Brudny? — o, jej! to niemożliwe! Przecież dopiero przed chwilą krajałam nim mydło.



Czuły wielbiciel

— Czy ja rzeczywiście zezuję, Edwardzie? — zapytuje panna Bercia swego wielbiciela.

— Naturalnie, najdroższa Berciu, odpowiada Edward. Ale ktoby nie zezował, mając takie oczy! Gdybym ja miał takie piękne oczy, to teżbym spoglądał ustawicznie jednym na drugie...

Dylemat

Hermanek wrócił ze szkoły.

— O czem nauczyciel wam dziś opowiadał? — pyta ojciec.

— Pan nauczyciel wyjaśniał nam znaczenie przysłowia: — "Z kim się zadajesz, takim się stajesz."

— No i zrozumiałeś wszystko?

— Nie. Nie rozumiem jednej zwłaszcza rzeczy: Jeżeli człowiek dobry zadaje się ze złym człowiekiem, to czy ten dobry staje się złym, czy ten zły staje się dobrym?

Obraził się

Mały Janek był niegrzeczny i matusia zamknęła go w ciemnej komórce.

Po godzinie mamusia podchodzi do drzwi komórki i zapytuje Janka:

— Czy jesteś, Janku, już grzeczny?

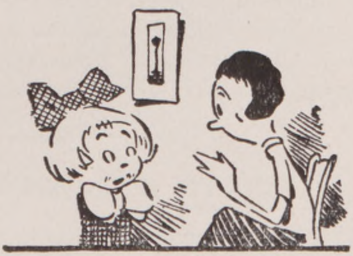
— Jeszcze niezupełnie, — odpowiada Janek. — Gdy będę znów zupełnie grzeczny, to cię, mamusiu, zawołam.

Syn prawnika

Kazio, syn adwokata, zwraca się do swego ojca:

— Tatusiu, nauczyciel kazał mi napisać wypracowanie domowe na temat prawa ciężkości....

— Synu, powiedz nauczycielowi, że nie możesz napisać o prawie ciężkości, bo masz jeszcze za mało w głowie...



Wolne żarty

Najemca rozmawia z chłopcem zgłaszającym się po zajęcie, w jego kancelarii.

— To ty, hyclu, jesteś tym co się wkradał do mojego sadu?

— Tak, panie, ale ja nic nie wskórałem.

— W takim razie zmykaj, bo ja nie potrzebuję niedołęgów w moim interesie!...

Święty Antoni, Cudotwórca Padewski

"PRZEJDŹ cały świat", rzekł sławny Wading, największy uczony pomiędzy historykami serafickimi, "i powiedz mi, czy jest drugi po Najśw. Maryi Pannie naszej Niepokalanej Matce, taki Święty, któregoby o tyle cudów proszono i od któregoby tyle cudów odebrano, jak święty Antoni Padewski?"

Cóżby powiedział ten wielki historyk, gdyby widział to, na co my patrzymy, zwłaszcza od czasu, w którym powstało cudowne dzieło miłosierdzia "Chleb świętego Antoniego?"

"A cóż, gdyby widział, że zaniedługo na całym świecie katolickim nie będzie ani jednego, kościoła, w którymby nie miało być ołtarza, posągu albo obrazu na cześć tegoż Świętego umieszczonego? Powiedziałby to, co już za jego czasów mówiono: "cudowny Cudotwórca, którego największym cudem byłoby to, gdyby miał przestać cuda czynić."

I nie byłoby to przesadą. Aby się o tem przekonać, wystarczy zajrzeć do historii. Zaledwie święty Antoni umarł, papież Grzegorz IX, ogłaszając go Świętym, wyrzekł o nim publicznie: "Jakżebyśmy nie mieli wielbić tego, który cudami swymi przymnaża chwały Kościołowi?"

A nieco później woła św. Bonawentura: "Jeśli chcecie ujrzeć cuda, idźcie do świętego Antoniego Padewskiego! Jeżeli cud, którego od niego żądamy, posłużyć ma ku chwale Bożej i zbawieniu duszy, spełni go na pewno i chociażby chodziło o wskrzeszenie umarłego, o uspokojenie nawałności morskiej, albowiem nic nie może się oprzeć jego potędze". I wyliczywszy tak wszystkie możliwe cuda, kończy św. Bonawenturu wezwaniem wszystkich mieszkańców całego świata, a szczególnie Padewczyków, by dali świadectwo potędze i dobroci wielkiego Cudotwórcy.

Czyż więc dziwić się mamy, że święty Antoni przez udzielanie łask obfitych pociąga do siebie wszystkie serca? Czyż można się dziwić temu, że uciekamy się do niego w potrzebach, smutkach i niebezpieczeństwach, jako do naszego przyjaciela, pocieszyciela i opiekuna, który nie odmawia nigdy swej pomocy i pociechy?

CO TO JEST "BREWE ŚWIĘTEGO ANTONIEGO"?

"BREWE św. Antoniego" jestto króciutka modlitwa, jak następuje: **Oto krzyż † Pański! Uciekajcie duchy piekielne! Zwyciężył Lew z pokolenia Judy, z rodu Dawida. Alleluja! Alleluja!** Papież Leon XIII reskryptem z dnia 4 marca, 1882 obdarzył tę modlitewkę odpustem 100 dni raz na dzień, jeżeli wierni ze skruszonym sercem i nabożnie ją odmówią.

Około 600 lat przed wiekiem Leona XIII pewna portugalska niewiasta z Santarem, chociaż była wielką grzesznicą, szczególniejsze jednak miała nabożeństwo do świętego Antoniego. Pod naporem ciężkich pokus przeciwko Wierze świętej już miała życie sobie odebrać, kiedy wstąpiła do kościółka franciszkańskiego, by się pomodlić do św. Antoniego o objawienie jej, czy ten zamiar jest rzeczywiście wolą Bożą.

Wśród żarliwej modlitwy ogarnął ją nagle sen, w którym widziała świętego Antoniego mówiącego: "Powstań i weźmij tę kartkę, a będziesz wolną od wszystkich tych pokus złego ducha." Zbudziła się i znalazła przy sobie mały perganin, na którym były napisane słowa BREWE, jak wyżej podane.

Od tego czasu była zupełnie wolną od tych pokus. Inni czciciele św. Antoniego doznali podobnej ulgi i opieki po zastosowaniu Brewe antoniańskiego. I tak Cudotwórca padewski zasłynął nową aureolą cudów.



HYMN KU CZCI ŚWIĘTEGO ANTONIEGO

Chwała Ci, Antoni święty! Tobie Jezus, z Panny wzięty,
Sam oddaje wielką cześć, Iż Go masz w ramionach nieść.
Ty Jezusa w rękach nosisz, Wszystko odeń nam wyprosisz.
Lilia śnieżna barwą swą Okazuje świętość Twą.
O Antoni, spraw to proszę, Niech w mym sercu cześć Twą głoszę,
By Twych cnót wspaniały kwiat Poznał, wielbił cały świat.



Jeśli Cudów Szukasz, Idź do Antoniego!

W PEWNYM piśmie włoskim, poświęconym czci świętego Antoniego, czytamy co następuje:

Ku większej chwale Boga i ku uczczeniu Jego wiernego sługi, świętego Antoniego, wielkiego Cudotwórcy, podaję do wiadomości wydarzenie, które zaszło w dniu 12-go miesiąca czerwca w tutejszym zakładzie ubogich i pozostawiam sąd kompetentny co do tego zajścia władzy duchownej.

Dnia 10 października 1896 roku została do tutejszego zakładu ubogich przyjętą od lat trzydziestu owdowiała Regina Galiazzi, z domu Squarcina, która urodziła się w dniu 29 września, 1836 roku. Przez 40 lat była ona gospodynią wiejską, a potem zajmowała się handlem kur. Kobieta ta postawy rosłej czyniła wrażenie jakoby zawsze była zdrową i silną; tak jednak nie było, bo przechodziła rozmaite ciężkie cierpienia. W dwunastym roku życia dostała silny wyrzut na ciele, po którym pozostało pojawiające się często gwałtowne bicie serca i napady kurczowego omdlenia. Gdy za poradą lekarza przybyła do szpitala, dostała także ospy, której ślady do dziś na niej widzieć można.

Wyleczywszy się, wróciła do domu, gdzie znowu podlegała cierpieniom serca. Udała się więc do świętego Antoniego i nosiła przez kilka lat jego habit, w którym to czasie ustały jej cierpienia. Z wdzięczności pozostała jego gorliwą czcicielką i przez całe dwadzieścia lat, w których zajmowała się handlem kur i z powodu tego codzień przybywała do Padwy, nie opuściła ani jednego wtorku, żeby nie być na Mszy św. w bazylice, chyba że bardzo ważne sprawy stały na przeszkodzie.

Pierwszego kwietnia roku 1896 wyszła o zmroku wieczornym z domu i udała się na nabożeństwo do kościoła pewnego. Gdy wracała do domu, popchnął ją chłopak jakiś biegnący po ulicy i wywrócił na ziemię, przyczem wywichnęła sobie prawą nogę z biodra. Przez 5 tygodni leczyli ją lekarze w domu; ponieważ jednak przez czas ten nie nastąpiło wyleczenie, ani nawet jakiekolwiek polepszenie, posłano ją do miejskiego szpitala, gdzie badali ją rozmaici lekarze i oświadczyli, że cierpienie jej jest nieuleczalnym. Jako słabą pociechę w tym nieszczę-

ściu otrzymała w podarunku parę krukwi i powróciła do domu, gdzie przebywała aż do swego przybycia do naszego zakładu.

Gdy przybyła do nas, więcej wniosły ją Siostry na schody, aniżeli sama po nich wnijść mogła i od tego dnia zeszła tylko raz w towarzystwie dwóch podtrzymujących ją osób, bo chodzenie po schodach, kilka stopni mających, sprawiało jej nieopisane boleści.

Zaznaczywszy powyżej podane wydarzenia, przechodzę teraz do opisania samego wypadku.

Posłuszna głosowi dzwonka, który zwoływał mieszkańców na wystawienie Najświętszego Sakramentu, udała się i nasza chora Regina ku kościołowi i krokiem żółwim, wspierając się na kulach, zawlokła się ostatecznie na chór, gdzie zbierali się wszyscy ci chorzy, którzy po schodach chodzić nie mogli.

Po wystawieniu Najśw. Sakramentu odczytał wyżej podpisany rozmyślanie na ostatni dzień trzynastodniowego nabożeństwa (poprzedzającego uroczystość św. Antoniego 13 czerwca), a gdy po odmówieniu 13 Ojcze nasz zaśpiewano Responsorium: "Si quaeris" czyli "Jeśli cudów szukasz", uczuła chora po ukończeniu pierwszej zwrotki i właśnie podczas słów: "Chorzy wstają zdrowi" — jakoby ciągnienie za suknię i naciskanie na biodro. Niechcący odwróciła się, chcąc zobaczyć, kto ją za suknię ciągnie i wskutek tego poruszenia się, nie sprawiającego cierpienia, poznała, że nogi jej otrzymały nowe życie i nabrały nowych sił. Postawiła krukwie obok siebie i spostrzegła, że może już stać zupełnie pewno i mocno na nogach. Z radości poczęła płakać, uklękła bez mozołu i pozostała tak przez całe nabożeństwo! Potem, ciągle klęcząc, wysłuchała Mszy św. i powróciła, ku niezmiernemu zdziwieniu wszystkich obecnych, bez krukwi i bez jakiejkolwiek obcej pomocy na swoje miejsce do sali.

Po obiedzie zaszła znowu o własnych siłach i bez pomocy na dół po schodach i przyszła do podpisanego, poczem znów weszła na pierwsze piętro. Wczoraj od rana poszła z największą łatwością do kościoła do Komunii świętej, a po obiedzie w towarzystwie dwóch Sióstr do klasztoru Tercjanek od świętego Józefa, gdzie wzięła udział w procesji.

Po boku ołtarza świętej Anny, na którym wystawiono relikwie świętego Antoniego, zawieszono krukwie tej, tak dziwnie wyleczonej niewiasty, i pozostaną tam one na świadectwo potężnej opieki wielkiego świętego Cudotwórcy. Obdarzona tą szczególną łaską kobieta chodzi teraz sama i bez boleści i jedynie tylko długie nieużywanie nóg czyni chód jej nieco niepewnym, lecz dziś już mogła towarzyszyć księdzu idącemu z Panem Jezusem do chorego.

Zajście to jest, rzec można, cudownym, przecież powtarzam, że sąd o tym pozostawiam władzy kościelnej; pozwalam sobie jednak wypowiedzieć to, co ze zdarzenia tego jasno wynika: czy prędzej czy później okazuje święty Antoni prawdziwym swym czcicielom swą pomoc i opiekę!

Zjawienia w Przyrodzie a Epidemie

POMIĘDZY człowiekiem a otaczającym go światem zachodzi związek nie zawsze uchwytny, a jednak głęboki i bardzo skomplikowany. Już z samego faktu powszechnego ciążenia wynika, że "każde ciało przyciąga każde inne bez względu na to, jaka odległość je dzieli. Jabłko Newtona wywierało przyciąganie nie tylko na ziemię, lecz i na każdą gwiazdę na niebie i bieg każdej gwiazdy uległ zakłóceniu przy jego spadku. Poruszając palcem, zakłócamy bieg wszystkich gwiazd."

Również można powiedzieć, że wszystkie fizyko-chemiczne czynniki środowiska otaczające dany organizm ludzki, zwierzęcy czy roślinny, oddziaływują na niego stale, lecz i całokształt świata roślinnego i zwierzęcego wywiera potężny wpływ na procesy fizyko-chemiczne zachodzące w ich otoczeniu.

Już w czasach bardzo odległych domyślano się, że pomiędzy zdrowiem i stanem psychicznym człowieka, jego przeżyciami wewnętrznymi oraz wypadkami w jego życiu a zjawiskami świata otaczającego istnieje pewna współzależność. Przypuszczenia te dały podstawę dla najstarszej nauki, istniejącej przez parę tysięcy lat: astrologii. Już na 2,000 lat przed naszą erą w Mezopotamii a potem w Babilonie, Asyrii, Indiach, Persii i Egipcie znajdujemy pierwsze ślady wiedzy astrologicznej, która następnie przedostała się najpierw do Grecji, potem do Rzymu.

W Rzymie astrologia osiąga wielki rozkwit. Interesują się nią zarówno najwyżsi dygnitarze państwowi jak i uczeni, pisarze i poeci. W wiekach średnich astrologia kwitnie w największych stolicach Europy.

Astrologia miała wielkie powodzenie; wiele z jej przepowiedni sprawdziło się bardzo dokładnie, co potęgowało wiarę w jej nieomylność i dawało podstawę do jej rozkwitu. Liczne kataklizmy dziejowe i przyrodnicze były przewidziane przez astrologów i wytłumaczone, jako wynik złowrogiego układu planet na sklepieniu niebieskim.

Według historyków greckich epidemii panującej w Afryce pomiędzy 537 a 527 przed Chrystusem, towarzyszyły silne trzęsienia ziemi, powodzie, posuchy i nieurodzaje. Z różnych opisów strasznej zarazy, jaka szerzyła się w okresie 162-180 roku naszej ery widać, że towarzyszyły jej nie tylko wojny, lecz różne klęski żywiołowe. To samo można powiedzieć o epoce "morowego powietrza" od 251 do 266 roku, gdy na życie ludzkie sprzysięgły się zarówno choroby, jak i złowrogie zjawiska przyrody. Ciekawe są szczegóły epidemii-dżumy z lat 537-580. Kronikarze mówią o szeregu okresowych klęsk żywiołowych, jakie powstały w tym czasie, towarzyszące

wybuchom strasznej epidemii. W połowie wieku XIV w Europie i Azji srożyła się tak zw. "czarna śmierć" — ciężka epidemia dżumy. Liczni wybitni uczeni i pisarze tej epoki przekazali szczegółowe opisy tej choroby, tłumacząc jej powstanie i rozwój wyjątkowymi wstrząsami, jakie zaszły w przyrodzie i przyczyniły się do jej rozszerzenia na wszystkie znane wówczas kraje.

Wynalezienie i udoskonalenie przyrządów meteorologicznych daje możność dokładnego badania związku pomiędzy epidemią pewnej choroby i czynnikami meteorologicznymi ciśnieniem powietrza, jego temperaturą i wilgotnością itd. Jednak należy powiedzieć, że wszystkie te obserwacja, prowadzone z wielką dokładnością w ciągu szeregu lat, nie dały spodziewanych wyników. Wykazały one w jaki sposób czynniki atmosferyczne wpływają na stan organizmu ludzkiego, jakie w nim mogą wywołać zaburzenia i jakie są granice tych wpływów.

TĘSKNOTA

Jasne pola, ciche łany,
Kraju miły mój kochany
Spowinięty mgłą.

Tyś daleko za górami,
Za rzekami, za lasami...
Wspominam cię z łzą.

I wspominam cię we wiośnie,
Gdy się stroisz w ruń radośnie
Uśmiechniętych zbóż...

I wspominam cię jesienią,
Gdy obłoki się rumienią
Krwią polarnych zórz.

I wspominam ciebie w lecie,
Gdy pochylą główki kwiecie
Pod ciężarem ros

Na plon setni i szczęśliwy,
Gdy kosiarze kładą niwy
Ostrzem srebrnych kos.

A gdy śnieg osypie pola,
Mnie się marzy moja rola,
Co w całunach śpi.

I ojcowa tam mogiła,
Którą zima w puchy skryła,
Żalem serce drży...

Ziemio moja ukochana,
Krwią i potem ojców zlana,
Przepojona łzą...

Tak mi tęskno, źle na duszy,
Z łez się oko nie osuszy,
Dumki w piersiach mrą.

Ziemio miła, cicha, jasna,
Taka moja, taka własna,
Jak bez ciebie żyć?

Gdy nie mogę służyć tobie,
Tobym chciała w ciemnym grobie
Smutne serce skryć...

Ludzie są tacy, że co wczoraj potępiali, dziś wielbią; wczoraj chwalili, dziś ganią; — bieliznę zmieniają rzadko, ale zapatrywania codziennie.

Nie masz pewniejszych proroków, jak po dokonanym czynie; wtedy noc ciemna staje się dniem, ciemna zagadka prawdą oczywistą, głupiec jasnowidzącym mędrcem.

ROZMAITOŚCI

MRÓWKI PIJĄ PIWO

W AUSTRALII częste są najścia na siedziby ludzkie mrówek. Niedawno mrówki urządziły napad na Port Darwin. Należały one do szczególnie wielkiego i żarłocznego gatunku, opatrzonego w mocne, bardzo rozwinięte szczęki. Mrówki zaatakowały przede wszystkim browar, gdzie w podziemiach znalazły kilkadziesiąt olbrzymich beczek z piwem. Nazajutrz nie było śladu piwa, ani beczek. Mrówki wypiły piwo, a zakąsiły beczkami. Zostały tylko żelazne obręcze. Oczywiście, setki tysięcy napastników potonęły w piwie lub zapiły się na śmierć, ale dalsze miliony dokonały zwycięstwa. Gdy mrówki ruszyły dalej, władze musiały zmobilizować oddziały wojskowe i zastosować gazy trujące.

ISKIERKI O PIELĘGNOWANIU WŁOSÓW

WŁOSY należy dobrze codziennie szczotkować, czyszcząc szczotkę co chwila na dobrym, gęstym grzebieniu. Szczotkowanie usuwa nietylko brud i osad, lecz pobudza krążenie krwi na głowie. Szczotkowanie usuwa również łupież. Szczotkowanie odbywać się powinno tak, aby włosień szczotki dotarł do nasady włosów na głowie.

Myć włosy należy jak tylko staną się oleiste i lepkie. Po wymyciu dobrze wysuszyć i nigdy nie wychodzić z domu póki włosy są wilgotne.

* ★ *

Nie matrwić się, gdy trochę włosów wyjdzie ze szczotką. Nie jest to żadna strata, gdyż i tak te włosy nie miały już życia w sobie. Szczotkowanie powinno trwać najmniej przez pięć minut.

* ★ *

Szczotkę do włosów należy utrzymywać zawsze czysto i we wzorowym porządku. Nie używać cudzych szczotek ani grzebieni. U fryziera wymagać, aby grzebień i szczotka były świeżo sterylizowane przed każdym użyciem. Najbezpieczniej jest przynieść do fryziera swój własny grzebień i szczotkę.

* ★ *

Nawet własne grzebienie i szczotki dobrze jest dezynfekować od czasu do czasu. Jedna łyżeczka formaliny na pajnt wody, to dobry środek dezynfekcyjny dla szczotek i grzebieni.

JAK PODRÓŻOWANO W STAROŻYTNOŚCI

W PAŃSTWIE rzymskim, które w czasach największej swej świetności ogarniało olbrzymie przestrzenie, podróżowano dużo a nawet dość wygodnie, mimo braku kolei żelaznych i samochodów, a to dzięki doskonale utrzymanej sieci dróg i wybornie zorganizowanej poczcie państwowej. Do mniejszej straty czasu w ciągu podróży przyczyniał się też brak szykan cłowych i paszportowych na granicach poszczególnych państw, cały bowiem świat cywilizowany, w pierwszych wiekach po Chrystusie, stanowiło jedno państwo rzymskie.

Poczta państwowa była w pierwszym rzędzie na usługi wysokich urzędników, wojskowych oraz kurierów, ale także mogły z niej korzystać osoby prywatne. Przeciętna szybkość poczty z osobami z urzędowymi wynosiła przeszło 7 km. na godzinę. Ale i osoby prywatne, które na każdej stacji musiały wynajmować wóz i konie, przejeżdżały dziennie 60 do 70 kilometrów, czyli nie wiele mniej, niż czyniła poczta np. niemiecka

w XIX wieku. Przysłowie, że "kto smaruje — ten jedzie", miało już i wówczas swoje zastosowanie. Swetoniusz np. podaje, że Juliusz Cezar przebył pewnego razu przestrzeń, rozciągającą się 140 klm. podczas jednej doby. Najszybszą, historycznie stwierdzoną podróż w starożytności zrobił Tyberiusz z Pawii do "świeżo podbitego kraju barbarzyńców" (germańskich Chattów) w ciągu 24 godzin i 39 minut.

Statki żaglowe w starożytności posiadały tę samą szybkość, co i dzisiejsze żaglowe, jeżeli były jak należy zbudowane, to jest przepływały 6-7 mil morskich na godzinę. Statki jednak na noc przybijały do brzegu, ponieważ w starożytności z powodu braku busoli, trasy morskie szły przy brzegach.

* * *

CO POWODUJE ZIEWANIE...

ZIEWANIE uchodzi za oznakę zmęczenia, co do pewnego stopnia jest prawdą. Ziewamy atoli także z głodu, przy obrażeniach i zaburzeniach mózgowych, albo też z powodu "zarażenia" się ziewaniem. Przy histerii, zachorzeniach organów trawienia i niedomaganiach mózgu następuje ziewanie raz po raz.

Ludzie na ogół sądzą, że ziewanie jest oznaką nud. Gdy ktoś ziewa w towarzystwie innej osoby, posądzają go o nudzenie się. Ziewanie uczniów w klasie doprowadza niejednego nauczyciela do rozpaczy. Sądzi on, że ziewają oni z lekceważenia jego wykładu.

Tymczasem ziewanie następuje bez udziału naszej świadomości, a ziewająca osoba nie jest za to odpowiedzialna. Fizjologiczny sens ziewania polega na tem, że niedostatecznie odżywiany mózg tą drogą apeluje do organizmu o pokarm.

Anemicy szczególnie często ziewają, ponieważ ich organizm, a więc i mózg nie otrzymuje dość krwi. A u pracujących umysłowo często mózg jest więcej wyczerpany niż reszta organizmu, skutkiem czego następuje u nich ziewanie, bo mózg odczuwa brak pokarmu i w ten sposób daje o tem znać danej osobie.

Ziewanie nie należy utożsamiać z przeciąganiem się, które jest powodowane potrzebą wyprężenia mięśni. Ludzie najczęściej przeciągają się po wstaniu z łóżka. Często przeciąganie się za dnia jest następstwem braku ruchu.

CZY WIECIE, ŻE . . .

Starożytni pisarze, filozofowie i urzędnicy nie posiadali naszych dzisiejszych stalówek, tylko pisali a raczej malowali litery pędzelkami. Atrament robiono z węgla drzewnego (najczęściej sosnowego) tłuczonego w moździerzu i rozrabianego w wodzie z dodatkiem płynnej gumy.

Ateńczycy fabrykowali atrament z wytłoczyn czarnych winogron.

Historyk Pliniusz donosi, że w jego czasach atrament robiono z sadzy otrzymywanej przy czyszczeniu kominów i mieszanej z płynną gumą.

Akty cesarstwa bizantyńskiego pisano atramentem czerwonym wydobywanym z purpury wypełniającej muszle pewnego rodzaju ślimaka. Edyktem z roku 470 zabroniono używania czerwonego atramentu, monopolizując go wyłącznie dla celów administracji.

Św. Franciszek a Pokój



Legenda o Aniele Pokoju . . . !

BYŁO to dawno, bardzo dawno temu.

Ojciec niebieski oznajmił był swym w niebie Aniołom godzinę, w której na dalekiej, małej gwieździe, ziemią zwanej, miał się narodzić Jego Syn przedwieczny jako lube dziecię ludzkie. Aby więc godnie uczcić i powitać Nowonarodzonego, Aniołowie przygotowali swą pieśń najpiękniejszą. Na kosztownych kartach pergaminowych złotemi literami wypisali cudowną melodję swej pieśni niebieskiej: "Gloria in Excelsis Deo".

Wreszcie nadeszła noc na wieki pamiętna. Nad doliną betlejemską unosiły się niezliczone hufce nieba obywateli: tysiącem i tysiącem cudnych głosów rozlegała się przepiękna pieśń pokoju: "Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom na ziemi dobrej woli!"

Wśród Aniołów, którzy tak cudnie śpiewali, znajdował się jeden mały Aniołek, który szczególniejszą miłością kochał ludzi. I tenże to Aniołek pomyślał sobie: Spuszczę na ziemię moją kartę pergaminową z pieśnią pokoju: rychło znajdą ją ludzie, a wtedy na całej kuli ziemskiej, jak szeroka i daleka, zabrzmi pieśń pokoju, i pokój i zgoda, radość i szczęście na biednym zapanują świecie i uszczęśliwią wszystkie serca ludzkie..."

Tak myślał Aniołek. To też zaledwie pieśń przebrzmiała i chóry anielskie gotowały się do nieba powrócić, a oto buja w przestworzu karta pergaminowa i leci i pada na ziemię...

"Jakże szczęśliwi będą teraz ludzie", pomyślał Aniołek. Raz jeszcze spoglądnął za swoją kartą na ziemię lecącą i podążył do nieba za innymi Aniołami...

Karta z pieśnią pokoju spadła na ziemię. Ale oto zerwał się wicher gwałtowny i kartę porwał w górę i znowu na ziemię rzucił, i znowu ją porwał w górę i znowu na ziemię rzucił. I zabrukał się pergamin, że już trudno było odczytać na niej pieśń pokoju.

Bez zwracania uwagi i bez zainteresowania przechodziły obok karty biedne dzieci ludzkie. Atoli nasz luby Aniołek nic o tem nie wiedział. Jednego dnia sam rzekł do siebie: "Zejdę na ziemię i zobaczę, czy wszyscy ludzie śpiewają teraz pieśń pokoju?"

I miły Aniołek zleciał na ziemie...

* * *

Aniołek nie był już od ziemi daleko, gdy spotkał innego Anioła, który właśnie powracał z ziemi i wiódł za sobą wielką liczbę małych dziatek. Wszystkie one


Bro. Damien

miały na sobie długie, białe koszulki... na piersiach zaś wielkie krwawe plamy... Przeraził się nasz Aniołek.

Wielki zaś Anioł oznajmił mu, jakto źli ludzie chcieli zamordować Dzieciątko Jezus i jak atoli opiekun tegoż uciekł z Dziecięciem i jak następnie ludzie nienawiścią powodowani pomordowali wszystkie te chłopięta.

Wówczas załkał Aniołek i bardzo płakał. Smutny odleciał do nieba z powrotem.

* * *

Po wielu latach zdecydował się Anioł znowu zlecieć na ziemię. Może wówczas ludzie jeszcze nie odnaleźli jego pieśni pokoju...

I przybył do pięknego, wielkiego miasta. Zleciał przed potężną wspaniałą świątynią. Zdumiał się! Co za olbrzymi tłum ludu, który krzyczał i falował, jakby wiatrem poruszane zboże! I ujrzał w pośrodku człowieka, który był tak piękny, tak poważny, tak pełen godności i poznał w nim to lube Dziecię betlejemskie, ku czci którego śpiewał ongiś pieśń pokoju. Chciał właśnie paść na twarz i hołd Mu złożyć, gdy wtem ujrzał nienawiścią płonące twarze, zobaczył, jak ludzie w swem szaleństwie pochwycili za kamienie, by swego Pana zabić... a tenże nagle zniknął... Wówczas poczuł Anioł tak serdeczną i gwałtowną boleść, jakby mu serce pęknąć miało. "O biedny pozbawiony radości i pokoju świecie", załkał. Następnie rozpostarł swe białe, szerokie skrzydła i wrócił do królestwa wiecznego pokoju...

* * *

Upłynęły całe stulecia. Lecz nasz Aniołek nie miał ani na chwilę spokoju. Wciąż i wciąż myślał o ziemi. Czy rzeczywiście jego pieśń zaginęła? Czyby wreszcie nikt jej nie odnalazł? I tak po raz czwarty Anioł opuścił niebo...

Teraz szedł on przez kwitnącą Umbrję, przez pachnące doliny. I przybył do gęstego, ciemnego lasu. Gdy wtem nagle rozweselił się wielce. Obok małej chatki siedział mężczyzna, który do jego Pana tak dziwnie był podobny, obok zaś niego gromada ptaszków i zwierząt zasłuchanych w słowa Świętego. A mąż ów zdawał się tak chory, tak słaby; lecz z ócz jego promieniało tyle miłości, tyle radości i tyle bohaterskiego cierpienia, a cała jego istota tchnęła niebiańskim pokojem, że Anioł ani na chwilę więcej nie wątpił. I w rzeczy samej: w rękach Świętego ujrzał swój pergamin, swoją pieśń pokoju.

Wtedy Anioł pochwycił za swoją harfę niebiańską, którą miał ukrytą pod swoją białą szatą i począł grać pieśń. I święty Franciszek, bo on to był, słuchał zachwycony i słuchały także wszystkie zwierzątka i ptaszki, a nawet drzewa leśne ze czcią zaprzestały swego szmeru i szelestu. A kiedy Anioł swą pieśń ukończył, złożył harfę w ręce Świętego i wesoły do nieba odleciał. Teraz już wiedział święty Franciszek, jak tę pieśń śpiewać należy i uradowany spieszył przez pagórki Umbryjskie i wszystkich ludzi uczył niebieskiej pieśni pokoju...

* * *

**Czym człowiek, to mu władza nadana odkrywa.
Wreszcie przysłowie znane jest na świecie:
Świeża miotła ostro miecie. (Szmurło, Bajki)**

Kto się nie chce utopić, prędzej wodę zgłębia, nim do niej wejdzie. Niezgłębionym jest serce człowieka, a choć do niego okienka niema, można tam zajrzeć choć przez szpary. Nawet mimo woli zdradza człek swe uczucia; z czynów wygląda dusza, jak lis z jamy, gdy sądzi, że nań nie patrzą. (Św. Ignacy, Maks.)

GDY UBOGI SIĘ LITUJE

Legenda
(Sendb. d. h. Franc.)

Było to wtedy, kiedy Boski Zbawiciel przebywał jeszcze na ziemi i podróżował. Pewnego pięknego dnia przechodził On z Piotrem św. nad szumiącymi brzegami błękitnego morza Genezaret i przybył do ubogiej chaty rybackiej.

Sam rybak umarł przed kilku dniami. Jezus i Piotr zatrzymali się wśród swej podróży. Usiedli niedaleko chaty tak, że wszystko mogli widzieć dokładnie sami nie będąc widziani.

Uboga wdowa siedziała własnie przy kądzieli i cicho płakała; u jej stóp poruszała się kołyska z jej maleńkiem chorym dziecięciem. Ach, małe biedactwo było już stracone. Gdyby była jeszcze bogatą, mogłaby sprowadzić lekarza. Ale tak, sama jedna, mąż nie żyje...!

Jezus widział to wszystko i w swym sercu uczuł serdeczną boleść. Właśnie szedł drogą starzec. Niósł on na swej głowie ogromną konew mlekiem napełnioną. Szedł powoli i z trudem i tak przybył aż przed chatę ubogiej wdowy. Zatrzymał się, złożył swój ciężar na ziemi i rzekł do płaczącej matki:

"Ach dobra niewiasto, już dalej iść z tym ciężarem nie mogę. Jestem tak stary i siły mię opuszczają. Czybyś nie była tak dobrą i pomogła mi choć troszeczkę i kawałeczek drogi poniosła mój ciężar?"

Płacząca niewiasta w milczeniu wysłuchała słów starca, odłożyła swoją robotę. Na czole swego chorego, płaczącego dziecięcia złożyła serdeczny pocałunek, wzięła na ramiona ciężką konew i tak pomogła staremu nieść ciężar.

Jezus i Piotr widzieli to wszystko.

Wówczas rzekł Piotr: "Panie, miłość bliźniego jest jednak piękną. Atoli w tym wypadku sądzę, że dobra niewiasta nie była obowiązaną do spełnienia tego uczynku miłości bliźniego. Jej własna słabość i jej podeszły wiek zupełnie by ją usprawiedliwiły".

Jednakże Jezus odpowiedział:

"O, Piotrze, zaprawdę powiadam tobie: gdy ubogi ulituje się nad uboższym od siebie, to ulituje się nad nim mój Ojciec niebieski i w jego nieobecności dokończy także pracy z miłości przerwanej!"

Gdy to rzekł, wstąpił Jezus na jeden krótki moment do ubogiej chatki miłosiernej niewiasty.

Kiedy wdowa wróciła, była niewymownie zdumioną i nad wyraz uszczęśliwioną. Jej rozpoczęta praca leżała pięknie dokończoną, a w kołysce spało jej dziecię, kwitnące zdrowiem. Spało i śmiało się we śnie słodko jak anioł.

Odwiedzający dom obłąkanych zauważył człowieka, który wyobrażał sobie że jest malarzem, Przed nim rozciągnięto płótno. A "malarz" trzyma suchy pędzel.

Odwiedzający: "Jaką scenę obraz ten przedstawia?"

"Scenę przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone," rzekł malarz.

"A gdzie Morze Czerwone?"

"Ono się cofnęło, aby Izraelici przejść mogli."

"A gdzie Izraelici?"

"Już przeszli," odparł artysta.

"A gdzie Faraon z wojskiem?" gość triumfuje.

"Zaraz tu będzie", rzecze z pewnością wielki "malarz".



SZCZĘŚCIE LUDZKIE

"Strzelaj wysoko, byś trafił!"

WSZYSCY ludzie dążą do szczęścia i wszyscy chcieliby być szczęśliwymi. Każdy jednak człowiek przedstawia sobie szczęście w najrozmaitszy sposób — według własnego upodobania, stosownie do własnej wyobraźni. Jedni widzą szczęście w bogactwach, inni w zaszczytach, inni znów w życiu bez trosk i cierpień. Mało zaś jest takich, którzy, roztropniej zapatrując się na tę sprawę, są przekonani, że szczęście ludzkie nie opiera się na osiągnięciu raz powziętego celu, ale zasadza się na dążeniu do tego celu. Żyć, znaczy dążyć do czegoś i dlatego tylko człowiek pracowity i czynny może być szczęśliwy.

Posłuchajmy, co pisze w tym względzie **Klementyna z Tańskich Hofmanowa:**

"Szczęście, jest to najwyższego dobra odziedziczenie; pokój piętnem jest jego, radość serca owocem. Szczęście jest końcem człowieka, celem życzeń jego. Na to stworzony, każdy tym pragnieniem żyje, tą nadzieją oddycha. Lecz nikt szczęśliwym się nie rodzi i być nim bez starań i pracy nie może.

"Żeby mu ułatwić to staranie wlał dobroczynny Stwórca w serce każdego człowieka wraz z żądzą szczęścia, wyobrażenie jego; od dziecięcia, które dopiero zbierać myśli zaczyna, do starca ku mogile schylonego, każdy w głębi duszy zna je i czuje. Pomimo odmiany obyczajów, świata, ludzi, to wyobrażenie stoi nienaruszone i niezmienne, i każdy czuje w sobie, że szczęście jest w cnocie. Cnota jest to pokonanie namiętności; jest to dobrowolne spełnienie dobrego, dokładne wykonanie choćby najtrudniejszych powinności. Ona cała doskonałość człowieka stanowi, bo jest duszy jego wolnym czynem, własnością, której żadna siła odjąć jej nie zdoła. Nią jedynie wszyscy ludzie szczęśliwymi być mogą. Mocarz, urzędnik, żołnierz, kupiec, uczony, rzemieślnik, kmiotek, panowie i słudzy, duchowni i świeccy, starcy i młodzi, bogaci i ubodzy, kobiety i dzieci, wszyscy szczęśliwi, skoro powinnościom swoim zadosyć czynią, skoro namiętności pokonują, skoro są cnotliwi.

"A jakież inne dobra prócz cnoty mają tę własność? Czyż może być każdy zdrowym, uczonym, sławnym, bogatym? Nie! Mała jest liczba tych wybranych, tych ulubieńców losu; mało komu te dary się dostają; cnotę zaś każdy odziedzicza, skoro zechce; ona jedna w mocy jest każde-

go człowieka ani od okoliczności, ani od losu zależy; z jej ręki każdy prawdziwe szczęście otrzymać może i to przekonanie każdy w swym sumieniu nosi.

"Lecz niestety! ponieważ nie każdy słucha tego głosu duszy swojej, nie idą wszyscy za tym odwiecznym prawem; schodzi niejeden z drogi cnoty; na próżno też wtedy szuka szczęścia, nie znajdzie go nigdy. Bogactwa i honory go zmęczą,—chwała nie nasyci, nauki i kunszta nie zaspokoją; młodość minie, z nią wdzięki i zdrowie ulecą; ludzie odmienią się lub zdradzą; uciechy zmysłowe znudzą albo się staną szkodliwymi; słowem: nic prócz cnoty nie uszczęśliwi człowieka, bo ona jedna równie jak on jest nieśmiertelną, reszta wszystko znikome... A człowiek zbyt czuje wysokie przeznaczenie swoje, ażeby miał być zaspokojony marnymi rzeczami. Dzieci tylko w trwałość baniek mydlanych wierzą i nimi się bawią.

"Życie jest loterią; kto chce coś wygrać, musi odżałować na stawkę, na wydatek za los. Wielu jednak chciałoby coś wygrać mimo, że losu nie posiadają. Czasem wysokie urodzenie lub łaska losu obdarzy człowieka bogactwami, ale po największej części człowiek sam własną pracą musi się dobijać wszelakich bogactw, które to dopiero dają człowiekowi wewnętrzne zadowolenie.

"W samych jednak usiłowaniach dążyć trzeba znacznie wyżej, aby dojść do celu.

"Niejeden jednak powie, że mimo pracy i zabiegów trudno dojść do celu, gdyż to zależy tylko od łaski losu. Kto tak myśli i czuje, ten nigdy do niczego nie dojdzie, bo brak mu najważniejszej rzeczy, to jest, zaufania we własne siły. Prawda, że los może nieraz okazać się przychylnym dla człowieka i postawi go wyżej od innych; ale szczęście, które przypadek tylko zadrzy, jest nietylko nietrwałe, ale nawet może być powodem nieszczęścia i zawodów. Ileż to razy, n.p. niespodziewany większy spadek lub wygrana w loterii spowodowały tylko upadek człowieka? Tacy ludzie wtedy o nic nie dbają, gdyż sądzą, że są bogaci, zaniedbują swe obowiązki, żyją nad stan, stają się rozrzutnymi, aż wreszcie przychodzi czas, że wszystko tak łatwo nabyte się skończy i wówczas następuje rozczarowanie."

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

Gdy więźniów wyprowadzono na codzienny spacer, jeden z nich prostak, zagadnął wykształconego kasjera, który odsiadywał karę 5-letniego więzienia.

"Te, bankier, co to jest teoria Einsteina?"

"To teoria względności."

"Wytłumacz mi ją na jakim przykładzie."

"Ano widzisz, na przykład, ja teraz spaceruję, chodzę, ale jednak SIEDZĘ ... oj siedzę, siedzę już trzeci rok!"



Nasze Wołania i Prośby

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

ZEWSZĄD ku niebu wznoszą się modły. Każda modlitwa prośbą kłania się Bogu. A każda prośba cichą w sobie skargę zawiera. Człowiek zaś łzawym na siebie okiem spogląda i z biciem serca wyczekuje odpowiedzi pomyślnej.

Od początku świata do zaludnienia ziemi obecnej jednostajny ze serc ludzkich dobywa się jęk: "Panie! wysłuchaj modlitwy mojej... A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie!"... W kółko bez przerwy toczą się słowa i wołanie żebracze rośnie w potęgę. Zmieszane ze łzami, wydane w bólu idą ociężale prośby samolubne ku niebu...

Czyżby naprawdę życie ludzkie miało się schylić do tak niskiej szarości poglądu, iż nic prócz cierpienia i srogiego niedostatku na ziemi upatrzyć dla siebie nie potrafi?... Wśród rozszlochanej ludzkości przechadza się Pan i z niedowierzaniem przysłuchując się dziwnym prośbom, powtarza: "Dotychczas o nic żeście nie prosili. Proście, a weźmiecie."

Czy zastanawialiśmy się kiedykolwiek na serio nad wartością naszego wołania? Wszak nie wypada do wielkich przeznaczeń stworzonym wyciągnąć ręce po rzeczy znikome ani w sobie samych jedynie szukać zadowolenia trwałego. Nasycenia przede wszystkim w Bogu upatrywać należy i w pełnieniu woli Jego świętej. Zamiast mnożyć potrzeby trzeba się z nich wyzuć, aby się przyoblec w nowego człowieka, który według Boga został stworzony w sprawiedliwości i w świętości Prawdy.

Nie naprzykrzajmy się przeto Bogu drobnostkami swego zachcenia niby dzieci nierozumiejące się na wartości rzeczy. Pamiętajmy również, że istnieją inni ludzie oprócz nas, którzy przedkładają niebu prośby swoje nieraz daleko od naszych ważniejsze. Serce Boże jest zawsze otwarte na cierpienie ludzkie i nie zamyka się nigdy.

W naszych wołaniach atoli często niema nic ludzkiego, ani miłości, ani jednej myśli rozumnej. Jest tylko samolubstwo, skarga, groźba, nawet i ślepe cierpienie oraz głuchy jęk rozpaczy niby ujadanie zwierząt lub trwoga potępionych. Odmowa ze strony Boga świadczy o Jego dobroci względem nas, a my sądzimy, że o nas zapomniał. Jego milczenie daje nam sposobność zapomnienia o sobie, a my wolimy samych siebie słyszeć. I dlatego mówi Pan: "Dotychczas o nic żeście nie prosili. Proście, a weźmiecie."

Milionowe głosy zciszyć się muszą zanim z nieba nadejdzie odpo-

wiedź. We Wierze zciszyć się muszą, w ufności oraz w wielkim kochaniu. Pan biednych wspomaga, ale żebraków domowych nie znosi. Obacz, czy jesteś wobec Pana biedakiem, czy tylko udajesz biednego? W biedzie ludzkiej stań śmiało przed Ojcem Jezusa, a bez prośby otrzymasz, czego ci potrzeba. Bo wówczas w tobie Jego spełni się wola.

Gniewologia

UCZENI twierdzą, że nic tak nie szkodzi piękności, jak silne wybuchy gniewu.

Ale niebezpiecznie jest podobno także — gniew tłumić.

Gdyż ciekawą jest rzeczą, że nawet świadomość przezwyciężenia siebie, nie daje człowiekowi tego zadowolenia, jakiego doznaje, pokonując swego urojonego lub faktycznego "przeciwnika", wybuchając na niego w gniewie, choćby nawet oboje czy obie, ponieść miały przez to znaczną szkodę tak fizyczną jak duchową.

Zdaniem psychiatrów, nie należy tłumić w sobie siłą woli wybuchów gniewu, tego wyładowania naszej elektryczności, lecz dać mu ujście w ruchu fizycznym.

W razie takiego naładowania, zamiast wybuchać na męża, lub na żonę, kolegę w biurze czy przyjaciółkę, natychmiast wyjść z pokoju i zrobić jakiś, ale znaczny wysiłek fizyczny. Gimnastyka, szybka przechadzka, fizyczna praca, zagranie w tenisa czy, kto może, ostra jazda konna, Wyładujemy tym sposobem naszą energię i uspokoimy nerwy, unikniemy "krótkiego spięcia", zaoszczędzimy sobie i drugiej osobie bólu moralnego, i gniew w krótkim czasie ukoimy zupełnie. Nie poniesiemy szkody sami i nie zrobimy go naszym bliźnim. Nie będziemy żałować po niewczasie.

Henryk Vignani, sekretarz ambasady amerykańskiej w Paryżu, opowiada następujące zdarzenie. Pan Renaud, senator francuski, registrował się w hotelu paryskim. Z góry płaci za pokój. Właściciel pyta, czy chce pokwitowanie.

"Nie potrzeba," rzekł Renaud. "Bóg świadkiem, że zapłaciłem."

"Pan wierzy w Boga?" zapytał szyderczo właściciel hotelu.

"Wierzę!" odpowiedział Renaud. "A pan?"

"Nie ja, panie!" odrzekł hotelista.

"W takim razie, niech pan mi da pokwitowanie," zadecydował Renaud.

PSALM DO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

(Gabryela Żmichowska)

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnymi
Dla marnych łupów obcej nie najeżdżał ziemi,
Który choć silny — słabszych nigdy nie ciemiężył,
A jak braci miłował tych, których zwyciężył;
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli,
Sam żył, i dla przechodniów miał zawsze do woli;
Za ludem cichej cnoty i poczciwej sprawy,
Spokojnego sumienia i chwały bezkrwawej,

Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Rólników swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który całą swą powieść dziejową
Ułożył w jednę tylko wyprawę krzyżową,
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary;
Za ludem Europy tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi;
Za ludem czynnej straży od plagi pogańskiej,
Który walczył w obronie wiary chrześciańskiej
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy —

Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Żołnierzy swoich niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który z piękną Dziewicą Królową
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo,
Który najpierwszy w dziejach i ostatni razem
Nie długą pracą wieków, ni władzcy rozkazem,
Ale chwilą zapału, wielką chwilą — cudem
Bratnie ludy pojednał z najezdników ludem,
I jak w kościele wiary Sakramentu wodą,
Tak w kościele historii ochrzcił praw swobodą;
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał i zbawiał,

Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Swych apostołów niech Bóg ma w pamięci!

Za ludem, który dzisiaj nie ma pyłku ziemi
Na przybraną ojczyznę pod stopy swojemi;
Za ludem przez sąsiadów tylekroć szarpanym,
Przed stu laty zgnębionym, po dziś dzień nękanym,
Za ludem biednych ojców, nieszczęśliwych matek,
Pomordowanej młodzi, i zabranych dziatek,
Ludem, któremu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję,
I tę ostatnią nawet pociechę w złej doli:
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niedoli.
Więc za tym krwawym cierpień i ciężkiego losu
Biednym ludem, ginącym bez skargi, bez głosu,

Módlcie się w niebie wszyscy polscy Święci,
Swych męczenników niech Bóg ma w pamięci.

Amen.

LITWO!

Zmarłych ojców złota chwała
Płynie pieśnią i modlitwą,
By kołatać dawnym echem
Do twojego serca, Litwo!

Nie zagasła bowiem zorza
Ani w mrok się zwiała szary,
Co złociła skroń Jagiełły
Uświęconą blaskiem wiary.

Co złociła pierś Litwinów
Bratniej Polski strojną znakiem,
Gdy na pola szli Grunwaldu
Triumfalnym bojów znakiem.

Ani zwiały się te błyski,
Co nad głową Zygmuntową
W dzień miłości i przymierza
Zakreślały UNII słowa...

Zaś przysięgi świętej echa
Z pod Horodła i Lublina
Nie zacichły w sercach naszych,
Choć przebrzmiała jej godzina.

Choć się ręce wznoszą wraże
Pełne siły mroków srogiej,
By siać jadu straszne ziarna
I rozdzieić nasze drogi.

I wykreślić owe lata,
Gdy przez blaski i przez ciernie
Szły ku jutru dwa narody
Dochowując ślubu wiernie...

Z. Ułaszynówna

WIELKANOCNE ZWYCZAJE

Co Się Daje Na Święcone

W PIĘKNYM czystym koszu rozpościera się czysty ręcznik lub mały obrusek i kładzie się na półmisku kawał szynki dobrze ugotowanej i przystrojonej w zieleń, jak: mirt, geranda lub ostatecznie bluszcz. Można również pietruszką przystroić w deseń serca lub kotwicę ułożoną z gwoździków. Dla odmiany przetartym żołtkiem i białkiem dekoruje się wierzch.

Naokoło szynki zaś zawija się krąg smacznej kiełbasy, po bokach układa się mały żytni chlebuś, babkę na drożdżach, baranka z masła z chorągiewką—Alleluja! W kącikach i pomiędzy innymi potrawami umieszcza się piękne różnokolorowe jajka (kraszanki, pisanki), pieprz, sól i chrzan. W Ameryce kładzie się jeszcze baranka drugiego, ciastko lukrowane, i cukierki przeróżne (szczególnie we formie jajek).

Oto polska tradycyjna święconka z małymi zmianami! Ponieważ dzieci często upuszczają kosze ze święconką i nieraz wyrzucają tym sposobem na drogę, przeto albo starsze osoby same niosą je do kościoła albo też w domu same świeżą wodą święconą kropią w przekonaniu, że to święconka prawdziwa.

Prawdziwe święcenie tych potraw jednak odbywa się oficjalną modlitwą kapłana i jego pokropieniem tych potraw czyto w kościele czyto przed kościołem. Są też rodziny, które zapraszają księdza do domu, aby poświęcił święconkę. Lecz tego na wielką skalę nie można praktykować, albowiem w większych parafiach nie możnaby podołać wszystkim zaproszeniom... może nawet za miesiąc całodziennych odwiedzin.

— — —

Wielkanoc w Przysłowiach

Dawna polska tradycja wielkanocna wyraziła się przedewszystkiem w szeregu pieśni świątecznych zarówno kościelnych jak świeckich, ludowych związanych z "dyngusem, gaikiem, topieniem Marzanny" itd. Zapewno to jest powodem, że stosunkowo ogromnie niewiele dochowało się natomiast przysłów związanych z okresem Wiekiej Nocy.

W niektórych okolicach Polski na oznaczenie kłamcy używa się przysłowia: "Świadczy się, jak Piotr kurem w Wielki Piątek." Na ośmieszenie czyjegoś złego humoru używa się wersji znanego powiedzenia: "Krzywi się jak Wielki Piątek na Wielką Niedzielę."

Na określenie czyjejś pyszałkowatości mówi się: "Głowa jak wielkanocne jaje," czyli z wierzchu piękna, a wewnątrz miałka. Z człowieka łatwo obraźliwego kpi się powiedzeniem: "Czuły, jak święcone jajko."

Natomiast inne narody posiadają znacznie więcej przysłów "wielkanocnych". We Francji n.p. mówi się: "Nie łap ryb w Wielką Sobotę" t.j. nie podejmuj spóźnionej roboty, z której nie będzie korzyści jak ze sprzedaży ryb dopiero wtedy, gdy Post już minął. Kiedy się jakaś sprawa przewleka i niesporo idzie, Francuzi pocieszają się żartobliwie:

"Pomału przyjdzie z wiosną Wielkanoc."

Okres wielkanocny wogóle często służy za miarę czasu: "Masz dług płatny w Wielkanoc, będzie ci Wielki Post za krótki."

Okres wielkanocny również z przewidywaniem pogody się wiąże. Mówi się: "Boże Narodzenie na balkonie, Wielkanoc przy kominie." Lub: "Boże Narodzenie przy jednej polance w piecu, Wielkanoc na ślizgawce" co w przybliżeniu odpowiada warunkom klimatyczno meteorologicznym.

W Niemczech zamyka się samochwalcy usta przysłowiem: "Na Wielkanoc i zając potrafi znieść jaje." Opieszałość i wykręcanie się od pracy karci przysłowie: "Na Wielkanoc nie dostają kwoki urlopu." Odpowiada ono podobnemu co do znaczenia angielskiemu żartobliwemu powiedzeniu: "Na Wielkanoc najwięcej jagniąt idzie pod nóż."

— — —

Tydzień Święty i Wielkanocny we Włoszech

Najwspanialsze uroczystości wielkotygodniowe we Włoszech odbywają się oczywiście w Rzymie, gdzie szczególniej słyną piękne Lamentacje wykonane przez śpiewaków Chóru Sykstyńskiego. Do stolicy świata katolickiego zjeżdżają się liczni pątnicy i turyści, aby słuchać tych śpiewów i uczestniczyć w nabożeństwach, odbywanych z wielkim ceremoniałem.

Zwyczaje wielkotygodniowe są nieco odmienne, aniżeli w Polsce. W każdym domu winna się znajdować palma, sporządzona z dodaniem gałązek drzewa oliwkowego na znak łaski, miłości i pokoju wśród ludzi. Palma chroni od chorób, od wszelkich przeciwności i szkód. Daje się ją w podarunku nietylko domownikom, lecz również przyjaciołom i znajomym, jako zadatek przychylności i zgody.

Palma ta również zdobi potem baranka i jajka poświęcone w Wielki Czwartek, jako skuteczne lekarstwo przeciwko bólom żołądka, oraz jajka poświęcone w Wielki Piątek, jako lekarstwo przeciwko ukąszeniu żmij. W niektórych miejscowościach istnieje zwyczaj obdarzania jajkami ubogich i chorych.

Przed domami, w których mieszkają panny na wydaniu, zbierają się młodzieńcy śpiewając tradycyjną piosenkę i składając życzenia nadchodzących świąt.

Tradycja jajka wielkanocnego jest bardzo rozpowszechniona wśród Włochów i ma specyficzny charakter. Skorupki jajka są rzucane do ognia lub rozrzucane po uprzedniem starciu na proszek przed domem, bądź w ogrodzie, przeciwko szkodliwym płazom i innym nieszczęściom. Woda, w której były gotowane, również uważana jest za święconą, i myje się nią twarz.

W ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia nie zaściela się łóżek, jak również nie przykrywa się przed jedzeniem stołu obrusem. W Wielki Piątek nie można orać, aby nie zranić w ten sposób znajdującego się w Grobie Ciała Chrystusowego, ani też nie pije się wina, aby się nie zamieniło w krew. Jednocześnie należy modlić się o deszcz, aby susza w ciągu roku nie zniszczyła zbiorów.

Rezurekcji w naszym znaczeniu Włosi nie znają, ale podczas śpiewa-

nia Gloria w czasie Mszy św. strzelają z moździeży i rzucają petardy, a jednocześnie wydają głośne radosne okrzyki Umycie oczu w chwili bicia dzwonów broni przed ich chorobą. Matki śpieszą z dziećmi na tę właśnie chwilę, co ma im dać szczęście w życiu. Dziewczęta dotykają ręką włosów, chcąc aby były ładne i bujne.

Wyrachowany

Właściciel angażując nowego fortepianistę:

— Coprawda, płacę niewiele, ale za to, o ile ma pan u mnie mniej roboty, niż gdzieindziej, bo przecież połowa nie odpowiada, może pan więc wcale nie walić.



Czy to prawda?

— Tę ostatnią wojnę to cesarze rozpoczęli i zakończyli.

— Jakto?

— Ano tak: Cesarz abisyński rozpoczął, a cesarz japoński zakończył...

Gdzie mamusia?

Pan Durand wraca do domu swym nowym samochodem. Całą uwagę skupił przy kierownicy. Lecz w połowie drogi zdaje mu się, że czegoś zapomniał zabrać. Zastanowił się, spojrzał na wszystkie strony, przeszukał wszystkie kieszenie, przeliczył pakunki — niczego nie brakowało. Zahamował przed domem. Wybiegła córeczka naprzeciw rodziców i pyta zdziwiona:

— Tatusiu, a gdzie mamusia?

— Właśnie tego nie mogłem sobie przypomnieć!

Pochwała

— Czy nie mówię, jak z książki?

— Naturalnie, i to oprawionej w cielęcą skórkę.

Anielska żona

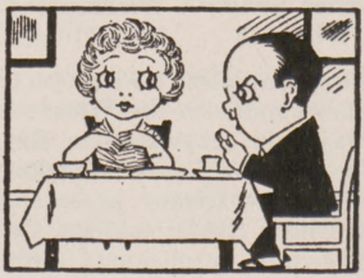
— Znam człowieka, który ma anielską żonę.

— Kto to taki?

— Pantoflicki.

— Pantolicki? Toć on już od roku jest wdowcem...

— A to właśnie dlatego.



Grzeczność

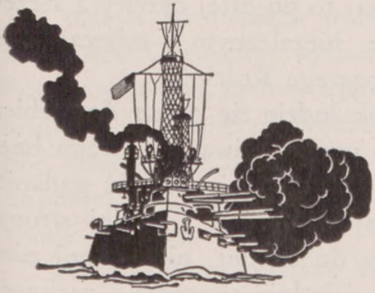
Piperman wchodzi do domu i oświadcza:

— Kupiłem barometr.

— Poco? — woła żona.

— Jakto poco? Żeby wiedzieć, kiedy deszcz będzie.

— Ty rozrzutniku jeden! A na co ty masz reumatyzm?



WALKA Z DIABŁEM

Napisał
O. Norbert Staszak, O.F.M.

ZEGAR kościelny wybił godzinę czwartą po południu, gdy proboszcz wybrał się w odwiedziny do familii Dobroczyńskich. Była to wzorowa familia w parafii, gotowa poświęcić swe ostatnie wysiłki w pomaganiu swemu pasterzowi.

Dzień był pochmurny i nieco mglisty. Niezawodnie, pomyślał sobie proboszcz w drodze, że taki dzień może oddziaływać na uczucia i myśli parafian. Tak myśląc przybliżał się do domu Dobroczyńskich, gdy naraz słyszy nieco ochrypły głos pani Dobroczyńskiej: "Będę walczyła z tym diabłem".

Coś niesłychanego u niej, bo zwykle mówiła przyciszonym głosem! Proboszcz wszedł do sionki a gospodyni prowadzi sobie nadal rozmowę z małżonkiem, Michałem. Przystanął chwilkę i słuchał.

Pani Dobroczyńska wykrzykuje dalej: "Nie słyszałeś, jak proboszcz dzisiaj mówił na kazaniu, że diabeł nigdy nie śpi, ale zawsze działa"?

"A co jo mogie zrobić z tym diabłem?" pyta się Michał.

"Wiesz, Michale, ja sobie snułam plany, gdy proboszcz mówił kazanie. Jest to nic innego, jak ofensywa na diabła!—Posłuchaj, a ja ci powiem. Ażeby innych nawrócić potrzeba nasampierw, ażebyśmy się s a m i szczerze nawrócili do Boga duszą i sercem. Zaś potem innych będziemy mogli nawracać, jak naprzykład niezależnych, protestantów i wszelakich innych niedowiarków."

"Haj! Hanko! to się nie źle słyszy; gadaj jeno dalej"...

"Teraz powiedz mi, Michałku, na ucho", mówi Hanka, "co mi powiedziałeś przed zaręczynami? ...pamiętasz?"

Michał się zaczerwienił, jak burak i szepnął: "Hanko, kocham cię!"

"Widzę, że pamiętasz dobrze. Oto zwyciężyłeś mnie miłością. Jeżeli ty mnie zwyciężyłeś przez miłość, to i my możemy innych pokonać miłością dla Chrystusa. Trzeba nam tylko zaczerpnąć więcej tej miłości".

"Hanko! Hanko! już wiem! Od lat dziecinnych codzień odmawiam Litanię do Najsłodszego Serca Jezusa. Zbież się i ty do odmawiania tych modlitw a będziemy mieli serca przepełnione miłością Bożą. Wten-

czas będzie dosyć naboju w naszych lufach na diabła".

"Kochany Michałku, nie wiedziałam, że jesteś taki mądry. Ale ty teraz słuchaj dalej. Podczas naszych rannych pacierzy poprosimy Serce Jezusowe, ażeby nam dopomogło w naszej pracy apostolskiej. Kiedykolwiek spotkamy się z jakim niezależnym albo protestantem niech nasza praca się rozpocznie w imię Boże."

"Hanko! przypomina mi się coś", krzyknął Michał. "Mamy w naszej okolicy siedem niezależnych, którzy chorują. Naprzykład stary Kropidło. Stara jego już nie żyje. Wątpię, czy od dawna miał ciepłego rosołku albo świeżej szynki. Dziś zaniesiesz mu trochę tego i tego. Najpierw pochwalisz Pana Boga, a zaś możesz mu powiedzieć, jak ty najlepiej umiesz. — Pomyśleliśmy o tobie i będziemy się starać i dopomagać ci, o ile będzie można! — A jeżeli będzie się skarżył na chorobę i cierpienia, daj mu lekarstwo — Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa. Wiem na pewno, Hanko, że przez miłość Jezusa zwyciężymy wszystkich niezależnych."

"Oj! Michałku! przypomina mi się jeszcze jedna rzecz. Za dwa tygodnie rozpocznie się Misja święta; a ksiądz proboszcz mówił, że jest to bardzo świątobliwy misjonarz i że każdy Polak i katolik powinien wysłuchać jego kazania; był w obozach koncentracyjnych i widział i słyszał, ile Polacy cierpią mężnie za wiarę katolicką w Polsce. Ty, Michale, ogłaszaj to po całej okolicy a szczególnie niezależnym i odszczepieńcom naszego Kościoła.

"Jak ludzie się garną do ciebie, ażeby przysłuchiwać się twoim bajkom, tak dodaj i pomnóż gadanie o Misji św. A ja z mojej strony pójdę do każdej niezależnej niewiasty i ładnie zaproszę i zachęcę, ażeby przyszły na Misję św. Ufam, że mi Bóg pomoże."

"Wiesz, Hanko, to się dobrze słyszy; ale może nasza praca będzie na nic."

"Co tam klepiesz, Michale! Powiem ci przykład, który na Misji św. dawno słyszałam. Może on ciebie zachęcić.

"W południawej Francji zamówiono jednego architekta, ażeby z swoimi robotnikami ozdobił wielką i wspaniałą katedrę. Każdy robotnik był majstrem w swym fachu, więc robota szła dobrze i szybko.

"Razu jednego przystąpił stary i zgrzybiały człowiek do architekta prosząc, ażeby mógł pomóc przy pracy. Architekt sądząc z wieku starca, że nic specjalnego nie potrafi, a chcąc się go pozbyć, powiedział mu, że może wskrobać się do wieży i tam ozdabiać świątynię jak tylko umie.

"Dzień za dniem starzec wspinał się po drabinach do wieży i tam o półcieniu pracował. Lecz jednego dnia zauważono, że starzec nie schodzi. Robotnicy więc weszli na wieżę, a tu leżącego na szerokiej desce widzą starca: nieżywy, oczy szeroko

otwarte, wpatrzone na wielkie belki. I o dziwo! na belkach przecudny wizerunek Chrystusa, wyrzeźbiony. Praca przecudna, zachwycająca, arcysztuka godna mistrza. Wyrzeźbione pod wizerunkiem były słowa: "Przynajmniej Bóg będzie widział i zrozumie", kończy Hanka.

"Otóż widzisz, kochany Michałku, chociaż nie odniesiemy żadnych skutków, jednak Bóg oceni naszą dobrą wolę".

Proboszcz prawie skostniały z zimna, zdziwił się bardzo na taką mądrą rozmowę swoich parafian. Zapukał do drzwi i sam otwiera, pochwalając Pana Boga. Hanka i Michał stali jak wryci, bo przeczuwali, że coś było "nie rychtyk".

Ażeby oszczędzić im mowy ksiądz proboszcz rzekł: "Słyszałem wszystko, co mówiliście. Podziwiam i pochwalam waszą dobrą wolę i plany. Zachęcam was, ażebyście wykonali, co postanowiliście, a Bóg wam pomoże i zapłaci stokrotnie. Nie zapominajcie nigdy, że jesteście członkami Kościoła katolickiego, którego każdy członek powinien być czynny. Gdyby tak każda rodzina katolicka zabrała się do roboty, jak wy planujecie pracować, napewno byśmy pobili diabła z wszystkimi jego legionami".

Jak Doszło do Tego?

PREZYDENT Lincoln był arcymistrzem satyry.

Razu jednego opowiadał on, że czytał gdzieś bajkę o królu, który— wybierając się na polowanie— zapytał ochmistrza dworu, czy deszcz będzie padał.

Ten go zapewnił, że będzie pogodnie.

Po drodze napotkała świta królewska jadącego na ośle wieśniaka, który przestrzegł króla przed niepogodą. Król zbył przestrogę uśmiechem i ruszył naprzód.

Aliści nagle pociemniało niebo i lunął deszcz i prawie w okamgnieniu przemoczył świtę królewską do ostatniej nitki.

Król wrócił na zamek w złym humorze.

Przepędził ochmistrza na cztery wiatry, a kazał przywołać wieśniaka.

— Powiedz mi, rzecze do niego— skąd wiedziałeś, że będzie deszcze padał?

—Wasza królewska mość, ja tego nie wiedziałem, ale mój osioł wiedział. Ilekroć ma padać, on podnosi uszy do góry.

Król odesłał obdarzonego wieśniaka do domu, a na miejsce ochmistrza wziął osła.

I tu —ciągnął dalej Lincoln— król popełnił wielki błąd.

— Jakto? — zapytali słuchacze.

— Ano, bo od tego czasu każdy osioł pcha się na posadę.

O KOBIETACH ZDAŃ KILKA



... Nie będą to ostatnie słowa, lecz do głosu przyjdziemy ...

Kobiety, Które Przełamały Przesądy

W ciągu ostatnich 159 lat zmieniło się wiele rzeczy. Jednym z najważniejszych posunięć w świecie to przełamanie przesądów dotyczących pracy i równouprawnienia kobiet. Dziś kobieta może być ministrem, adwokatem, sędzią, czasem nawet oficerem, lotnikiem, profesorem uniwersytetu, jednem słowem we wszystkiem dorównać może mężczyźnie. Ważniejsze jest, że to dziś nikogo nie razi i nikt nam tego nie ma za złe. Kobieta wyszła z domu i kuchni i zdobyła świat i prawo do życia.

Poniżej podaję pierwsze z kobiet, które w różnych dziedzinach przełamały różne przesądy:

Olympe de Gouges była pierwszą na świecie zawodową dziennikarką. Zawód ten zaprowadził ją zresztą na gilotynę w r. 1793.

Eugenie Niboyet była pierwszą wydawczynią pisma, poświęconego sprawom kobiecym. Był to dziennik "La Voix des Femmes", założony w r. 1848.

Marja Skłodowska-Curie była pierwszą kobietą członkiem Akademii. Wybrana została w r.1922 do Akademii Literatury w Belgii.

Anna de Noailles była pierwszą kobietą, którą wybrano prezeską Izby Handlowej.

Niejaka pani Brulon była pierwszą kobietą oficerem. Była podporucznikiem w armii Napoleona III.

Marie Laurent była pierwszą aktorką, która otrzymała francuską Legję Honorową. (W roku 1888).

Aleksandra Kołłątaj była pierwszym ambasadorem. Reprezentowała rząd sowiecki w Meksyku w r. 1926.

Jadwiga Gebhard była pierwszą kobietą, która weszła do parlamentu. Wybrana została w r. 1907 z Helsinek.

Miss Perkins jest pierwszą kobietą-ministrem. Pełniła funkcję ministra pracy w Stanach Zjednoczonych od roku 1933 do 1945.

Piorre Mortier była pierwszą kobietą, która otrzymała prawo kierowania Zeppelinem.

Amelia Earhardt była pierwszą kobietą, która przeleciała Atlantyk. Było to w roku 1928.

CUDOWNE "MISECZKI"

KAŻDY z nas miał w rodzinie przynajmniej jedno "cudowne dziecko".

Wiadomo, że dla rodziców każde dziecko "własne" jest "cudowne", ale mam na myśli takich milusińkich, co już w kołysce śpiewają jak Lili Pons, w 4 roku życia tańczą jitterbugi na imieninach u cioci, w piątym grają na trąbce, albo nawet występują na srebrnym ekranie.

Naogół jednak więcej się słyszy o cudownych dzieciach płci męskiej; małe genialne kobieciątka w rodzaju Shirley Temple stanowią pozornie wyjątek.

Tylko pozornie. Bo w rzeczywistości było ich zawsze pełno na świecie.

Sięgając wstecz możnaby zacytować całą setkę takich cudownych "miseczek" (tak Sienkiewicz nazywał małe miss — poniżej dwunastu lat).

W ciekawym sprawozdaniu "The Sum of Feminine Achievement" — Newman Dorland (The Stratford Co. Boston, 1917) znajdujemy litanię nazwisk, z których postaram się wyłowić tylko anglosaskie, a więc i amerykańskie. Zresztą zawiera ona jedno tylko nazwisko polskie: "Modjeska", gdyż i Helena Modrzejewska była w swoim czasie cudownym dzieckiem.

Poetka szkocka Fleming umierając w 8 roku życia pozostawiła szereg poematów i piękny pamiętnik, który wydano w roku 1858. Słynna amerykańska poetka niewidoma od urodzenia Fanny Crosby, napisała w 8 roku życia wierszowaną opowieść na temat swego kalectwa, wykazując niebywałą głębię uczucia i pogodę ducha.

Harriet Beecher Stowe, autorka nieśmiertelnej powieści "Chata Wuja Toma" mając 5 lat znała na pamięć 27 hymnów i mnóstwo rozdziałów z Biblii, układała dowcipne wiersze i jingles, w 10 roku życia była najlepszą uczennicą Lichtfield's Academy, gdzie jej wypracowania czytano głośno w starszych klasach. Trzynastoletnia Landon współpracowała z Literary Gazette, 15 letnia Clare Barton uczyła "sztuki pielęgnowania chorych" w New Oxford, Mass. zaś słynna amerykańska pedagogiczka Emma Willard, zaczęła karierę nauczycielską jako 16 letni podlotek. Lydia Child mając 19 lat wydała powieść "Hobomok", którą krytycy uznali za "first contribution to American imaginative literature". Czternastoletnia Dorothy Dix założyła szkołę dla małych dzieci w Worcester, Mass. — "była piękna, wysoka, łatwo się rumieniła, posiadała niebywały autorytet i trzymała nas w karbach" — jak pisze jedna z jej uczennic. Max Eliot, znana dziennikarka amerykańska, zaczęła pisywać do dzienników jako pensjonarka, posłała bowiem mistrzowskie sprawozdanie z wystawy Stulecia w Filadelfii.

W innych krajach również roiło się od cudownych "miseczek". Śpiewaczka Jenny Lind w 9 roku życia zaśpiewała w obecności dyrektora królewskiej opery w Sztokholmie i tak go zachwyciła, że ją natychmiast zaangażował. Wielka francuska aktorka Rachel zaczęła teatralną karierę jako 4 letni brzdąc.

W dodatku małe kobietki mają tę wyższość nad cudownymi dziećmi płci męskiej, że niejeden "geniusz" w aksamitnych spodenkach i koronkowym kołnierzu, po przekroczeniu

niebezpiecznego rubikonu dojrzałości fizycznej, rósł wprawdzie jak na drożdżach, ale umysłowo miał ciągle swoich pięć lat, zaś "cudowne małe kobietki" przeobrażały się w "cudowne staruszki", o czem opowiemy w następnym felietonie.

CUDOWNE STARUSZKI

Clara Barton napisała "A Story of Red Cross" mając lat 82, w dwa lata później wydała swój pamiętnik "The Story of my Childhood". Pani Julia Howe w 90 roku życia otrzymała honorowy doktorat of Brown University, pani Buell Hale napisała najlepszą ze swych książek "Woman's Record" w 86-ej wiośnie życia. Przyjaciółka więźniów Abigail Gibbons jeszcze jako 92-letnia "glamour girl" nosiła paczki dla więźniów w Sing Singu, czytała im Biblię i pisała listy do ich rodzin. Słynna, niewidoma poetka Fanny Crosby, która była cudownym dzieckiem — wyrosła na cudowną staruszkę i umarła w 95 roku życia (w 1915 r.) w pełni władz umysłowych, pisząc poezje niemal do ostatniego dnia.

Wielka dobrodziejka ludzkości Florence Nightingale, która udoskonaliła sztukę pielęgniarstwa — pracowała do 90 roku. Jedna z wybitnych uczonych 19 wieku Mary Somerville opracowała w 89 roku pracę naukową "Molecular and Microscopic Science." Angielska literatka A. Bray miała lat 80 pisząc żywot św. Ludwika, lat 82 — "Dzieje protestantów we Francji", a lat 85 — wydając życiorys Joanny D' Arc. Znakomita uczona Karolina Herschel w 1828 roku, jako 78 "staruszka" napisała pracę o odkryciu dokonanym przez jej brata astronoma i została odznaczona złotym medalem przez astronomiczne towarzystwo w Londynie. W 85 roku życia została honorowym członkiem Astronomical Society i Royal Irish Academy, a gdy skończyła lat 96— otrzymała złoty medal od króla pruskiego (w 1846 r.) i jeszcze przez dwa lata prowadziła wcale czynny żywot, interesując się astronomią i nowymi odkryciami.

Czyż to nie pocieszające? Mamy czas, mamy czas, drogie panie. "Take it easy".

—El-Ce z Nowego Świata.

Wizyta w więzieniu

Dozorca:— Panie, chodź pan do kancelarii. Pańska teściowa przyszła na odwiedzenie.

Więzień:— Panie dozorco, bądź pan taki uprzejmy i powiedz, że mnie nie ma!

Zasmarkana

Ojciec (do konkurenta): Ile pan pobiera dochodu?

Konkurent: Jestem kierownikiem firmy. Pobieram 5 tysięcy dolarów rocznie.

Ojciech (z pychą): A ja jestem bankierem i moja córka właśnie tyle wydaje rocznie na same chustki do nosa.

Konkurent: W takim razie żegnam. Nie potrzebuję bowiem aż tak zasmarkanej żony.

U lekarza

—Tu ma pan pigułki na reumatyzm, pastylki na niestrawność i na nerwy. Niech pan to zażywa.

— Dziękuję, panie doktorze. Sądzę, że to wszystko będzie wiedziało gdzie ma iść, skoro to zażyję.

Najstarsza Polska Pieśń Wielkanocna

Prof. K. Brzostowicz.

NAJWIĘCEJ zasług około pisania i rozszerzania pieśni kościelnych położyli w średniowieczu OO. Dominikanie i Benedyktyni. W pieśniach tych autorowie nie starali się o zwroty poetyckie, lecz wypowiadali tylko myśli i uczucia ogólnochrześcijańskie. Jedną z najdłuższych jest pieśń wielkanocna, pochodząca z XIV w., której autorem według prof. Bruecknera jest Świętosław z Wilkowa. Znajduje się ona w gruduale Katedry płockiej z roku 1365.

Treść jej stanowi przypomnienie wiernym o Męce Chrystusa Pana, o Zmartwychwstaniu, o zstąpieniu do otchłani i o Wniebowstąpieniu. Przy końcu zachęca autor wiernych do pokuty i zwraca się do Zbawiciela z błaganiem, aby nas uchował od wszelkiego złego. Brzmi ona następująco:

Nas, dla wstał z martwych Syn Boży;
Wierzysz w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął djablej strożej.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował piekielnego,
Śmierć podjął, wspomionął
Człowieka prawego;

Jenże trudy cierpiał bezmierne,
Jeszcze był nie prześpiał zawierne,
Aliż sam Bóg zmartwychwstał.

Była radość, była miłość
Było widzenie Twórca
Anielskie bez końca
Tuć się nam zwidziało
Djable potępienie.

Ni srebrem, ni złotem
Nas djabłu odkupił
Swą mocą zastąpił.

Wierzysz w to człowiecze,
Iż Jezu Kryst prawy
Cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał

Za nas Krześcijany.
O duszy, o gresznej
Sam Bóg pieczą ima,
Djabłu je odima;
Gdzie to sam Króluje
K)sobie ję przyima.

Już nam czas, godzina
Grzechów się kojaci,
Bogu chwałę daci,
Ze wszelkiemi Siłami
Boga milczy.
Maryja dziewice!

Prośmy synka Twego,
Króla Niebieskiego,
Aza nas uchowa
Ote wszego złego.
Tako Bóg daj,
Bychom szli wszyćcy w raj!
Hallelujah!

W tekście pieśni zachowano częściowo dawne formy gramatyczne, aby nie zatracić jej cech charakterycznych ze względu na czas, w jakim powstała. Naturalnie w obecnych czasach pod względem gramatycznym brzmiałaby ona cokolwiek inaczej.



O tej Skrzyńce Pocztowej

AMERYKAŃSKI wydział pocztowy miał swój oficjalny początek 26go lipca, 1775, dokumentem ówczesnej Kongresówki. Były jednak nawet rychlejsze daty (że naciągniemy historię kapinkę, jak ona nas też naciąga!) w losach milutkiej maludy, skrzynki pocztowej.

Kiedy Krzysztof Kolumb dnia 12go października, 1492 roku, odkrył Nowy Świat, tym samym mógł być uważanym za pierwszego listonosza naszej półkuli "na morskiej linii". (Historycy, którzy wspominają, że Leif Ericson, "Szczęśliwiec", wyprzedził Kolumba o kilkaset lat, niech cichutko sobie siedzą. To my, nie oni piszemy tę popularną historię skrzynki pocztowej w Stanach Zjednoczonych!)

Dnia 5 listopada, 1639 w Koloniach amerykańskich rozległa się wieść bardzo miła. Generalny Sąd stanu Massachusetts zamianował niejakiego pana Fairbanks pierwszym oficjalnym pocztmistrzem angielskim na lądzie amerykańskim. Jego tawerna (raczej: gospoda) była pierwszą stacją pocztową. Fairbanks jednak nie wzbogacił się nadmiernie, bowiem mógł skolektować tylko 1 centa od każdego listu ... a ludzi w koloniach było mało wtenczas.

Początki dłuższej linii pocztowej na lądzie datują się od 22 stycznia, 1672 z wysyłką listu gubernatora Lovelace Nowego Yorku kurierem konnym do gubernatora Winthrop w Massachusetts. Sławna droga na wschodzie, "Boston Post Road," znaczy mniejwięcej kurs tego listu.

Dziesięć lat później, 30go sierpnia, 1682, William Penn wyruszył okrętem "Welcome — Witaj!" do Ameryki. Krótko po swym osiedleniu we Filadelfii urządził linię pocztową w Pennsylvanii: stały dom pocztowy i płatnego pocztmistrza, Henryka Waldo, we Filadelfii. Ten sobie najmował pocztylionów i zaprowadził regularną obsługę listonoszy konnych na terenie Pennsylwanii.

Anglik Tomasz Neale wyprosił sobie u tronu angielskiego, dnia 17 lutego, 1691, patent czyli monopol obsługi pocztowej w Koloniach na 21 lat. Miał upoważnienie rządowe od samego króla, ażeby mógł jakiekolwiek podatki nakładać od listów, na które koloniści się zgodzą. Płacił osiem szylingów, sześć groszy rocznie za ten monopol. Neale mianował Aleksandra Hamilton pocztmistrzem generalnym. Nie wzbogacił się jednak, gdyż w r. 1706 tak się zadłużył, że musiał swój patent odsprzedać rządowi, który też odtąd sam dopatrzył obsługi pocztowej w koloniach.

Nasza historia nie może pominąć np. dnia 17 stycznia, 1706, bowiem tego dnia urodził się Benjamin Franklin, który potem pierwszy miał wyciągnąć pocztę z długów swoich. Albo też trudno nie wspomnieć, że 19 kwietnia, 1775 amerykanin Paul Revere, objeżdżający konno każdą Middlesex wioskę i farmę z nowiną, że "Brytyjczycy nadchodzą!" ma być przyłączony do sławnych pocztylionów amerykańskich.

Napewno akuratnie historyczną datą jest dzień 26 lipca, 1775, kiedy doku-

mentem oficjalnym Kongresówka ustanowiła Amerykańską Obsługę Pocztową, mianując Benjamina Franklina pocztmistrzem generalnym.

Ma się rozumieć, że 4 lipca, 1776, oficjaliści i samozwańcy listonosze jak-



najszybciej obiegli Stany Ameryki z radosną wieścią, że podpisano Deklarację Niepodległości we Filadelfii.

Raz jeszcze, jakby dla przypieczętowania pierwszego dokumentu, Kongresówka formalnie ustanowiła pocztę i linie pocztową w stanach z dniem 18go października, 1782 roku.

Od 8 maja, 1794, pocztmistrz generalny miał prawo wyznaczać, gdzie ma być nowy pocztmistrz lokalny. Listonosze mieli odbierać dwa centy za każdy list, który obywatelowi doręczą.

Na czasy, jakimi były miesiące roku 1817, parowiec "Savannah" przewiózł pocztę z Ameryki do Anglii w 27miu dniach. Był to cud szybkości jazdy okrętem i pierwszy raz, że listy "pod parą" na oceanie przewożono. Dotychczas wszystko było transportowane żaglowcami, o żółwiej szybkości.

Między pocztmistrzami sławnymi znajdujemy poźniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Abrahama Lincolna. Został pocztmistrzem w New Salem, Ill. 7 maja, 1833 roku.

A teraz, coś ważnego! Pierwsze znaczki pocztowe w Stanach Zjednoczonych weszły w ogólny użytek z dniem 1 lipca, 1847, w Nowym Yorku. Jeżeli znajdziecie n.p. znaczek pięć-centowy, czerwony, z tamtych czasów... wiedźcie, iż ten skrawek papieru posiada wartość $25.00 na rynku filatelistów.

Od 1 lipca, 1855 w Ameryce zaprowadził Rząd t.zw. "Registery system", czyli zabezpieczenie przesyłki listów stemplem registrowania.

Trzy lata później, dnia 2 sierpnia, 1858, w Nowym Yorku i Bostonie przymocowano pierwsze skrzynki pocztowe do słupów na ulicach i przy pocztach.

San Francisco dziennik "Examiner", dnia 17 marca, 1960, szeroko zachwalał t.zw. "Pony Express' czyli szybką metodę doręczenia listów na odległość kilkuset mil zapomocą jazdy szybkimi



kucykami. Gdy jeden się zmachał, na drugiego wsiadał listonosz, i pędził galopem do mety! Zazwyczaj zmieniano 75 kucyków w podróży 10 i pół dni, aby listy zanieść z St. Joseph, Missouri do San Francisco. Kiedy jeźdźcy z radością wieźli inauguralną przemowę prezydenta Lincolna, zapuścili się w szalone tempo (jak na ówczesne warunki), bo w 7 dniach i 17 godzinach przebyli drogę z St. Joseph do San Francisco.

Aktem Kongresu zapoczątkowano dnia 17 maja, 1864 przekazy pocztowe pieniężne czyli t.zw. "Postal Money Orders", które bardzo szybko przyjęły się wśród coraz to więcej piszących obywateli kraju.

Od 28 maja, 1864, datuje się wymiana poczty z Brazylią, używając specjalnych parowców pocztowych. Był to pierwszy krok na długiej drodze naszych stosunków "dobrego sąsiedztwa" z Brazylią.

Podczas oblężenia Paryża, dnia 23 września, 1870 roku, poraz pierwszy

balonem przewożono pocztę z miasta oblężonego do innych miejsc we Francji. Zanotowano, iż 500 funtów przesyłek "poszło w górę" tego dnia pamiętnego. Dnia 23 września, 1911, po raz pierwszy samolotem przewieziono sankcjonowane listy marki "Air Mail" z Minneola, Long Island, N.Y.

Pierwsze pocztówki z rządową pieczęcią ukazały się w Stanach Zjednoczonych 1 maja, 1873 roku.

Pierwszy specjalny pociąg pocztowy dnia 16 września, 1875, zrobił przestrzeń pomiędzy Nowym Yorkiem a Chicago w 30 godzinach i 40 minutach.

W naszej historii trzeba zanotować dzień 17 grudnia, 1903, kiedy bracia Wright, w miejscowości Kitty Hawk, N. Carolina, bodaj pierwsi dokonali dłuższego lotu maszyną w powietrzu.

Od 25 czerwca, 1910, aktem Kongresu zapoczątkowano system pocztowych oszczędności (Postal Saving System).

Dnia 23 września, 1911, pierwsze listy zaprowadzonej poczty lotniczej były po kraju rozesłane.

Jako cząstka akcji wspomogowej wojennej dnia 24 września, 1917 r., Kongres uchwalił i sankcjonował sprzedaż t.zw. Thrift Stamps, czyli specjalnych znaczków pocztowych oszczędnościowych. Można było takowe znaczki zamieniać na pieniądze w jakimkolwiek mieście Stanów Zjednoczonych za rozporządzeniem departamentu finansów.

Coś nowego dodano pracy pocztmistrzów w Stanach Zjednoczonych, kiedy wydrukowano znaczki pocztowe poczty lotniczej. Z dniem 16 czerwca, 1924, najpierw do użytku przy lotach nocnych pomiędzy Nowym Yorkiem a San Francisco, weszły na rynek te znaczki.

Karol Lindbergh, były lotnik pocztowy, dnia 20 maja, 1927 roku, przeleciał Atlantyk będąc sam jeden w aeroplanie. Zajechał do Paryża z Nowego Yorku w 25 godzinach. List, który doręczył ambasadorowi Herrick, był pierwszym z późniejszej milionowej poczty transatlantyckiej.

W końcu, dnia 15 czerwca, 1942 r., weszły w użycie listy zwane V-Mail, czyli Poczta Zwycięstwa, najpierw do adresatów w służbie zbrojnej naszego kraju, a potem ogólnie nawet dla cywilów poza krajem. Za pomocą mikromatycznego filmu powiększono ilość sztuk poczty, którą można było przewozić samolotami.

Listonosz i skrzynia pocztowa — to symbole progresywnego wieku!

Między więźniami

— Ile?

— Pięć lat. Okradłem bank Mutel. A ty?

— Dziesięć. Ja ten bank założyłem.

Po huraganie

— A wasza stodoła, Bill, bardzo ucierpiała?

— Nie wiem, sąsiedzie, gdyż jeszcze jej nie odnalazłem.

Rozkład jazdy

Rzecz dzieje się na dworcu. Jakiś jegomość podbiega do przechodzącego kolejarza i woła ze zdenerwowaniem:

— Już cztery godziny czekam na odjazd swego pociągu! Pocóż rozkład jazdy, skoro nie trzymacie się go?

— Ależ, proszę pana, gdyby nie było rozkładu jazdy, w jaki sposób możnaby stwierdzić, jakie opóźnienie miał każdy pociąg?

RAJ NUMER 2

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

Wyrzucamy nieraz Adamowi i Ewie zmarnowane ich sposobności służenia Bogu. Gniewamy się na nich, że się sprzeciwili swemu wzniosłemu przeznaczeniu, przez co sprowadzili na nas nieodwołalną karę ogólnego nieszczęścia, oraz nędzy. Srodze też utyskujemy na los swój obecny. A nie rozumiemy, że mamy podobne, jeśli nie lepsze sposobności służenia Bogu w raju No. 2. Życie nasze doczesne bowiem niby ogród, gdzie spędzamy chwile niewysłowionego szczęścia i próby. A czy przeto wierniej spełniamy swoje obowiązki?

Postawił nas Pan w ogrodzie życia naszego w celu służby oraz wzniosłej po śmierci nagrody. Otoczeni zewsząd Jego dobrocią; zaopatrzeni Przezeń na wszelką walkę ze złym:— pomimo to ulegamy natchnieniom kusiciela i odwracamy się od Boga. On zaś jak na Adama wołać na nas nie przestaje: "Człowieku! gdzie jesteś?" I my nie raz, lecz wielokrotnie ze wstydem ukrywać musimy nagość swoją. A w dodatku zwalamy winę na okoliczności przeciwne, na niezwykłą siłę pokus lub na Niego i Jego dary!

Czyliż nam więc przystoi kamieniami obrzucać Adama i Ewę? Bierzmy raczej we własne ręce całą odpowiedzialność za błędy swoje i czyńmy pokutę, którąby nam wyjednała przebaczenie za grzechy. Nie zwalajmy winy na Ojca i Matkę, boć to sam w sobie grzech śmiertelny, grzech czarnej niewdzięczności. Od nich bowiem mamy życie, a po Bogu nie znajdziemy lepszej nad ich miłości. Kto zwykł Pierwszych Rodziców oskarżać, ten się też na własnego ojca i matkę oburzać nie ulęknie; a nawet na Boga sięgnie pięścią swego gniewu.

Raj nasz ziemski No. 2, to stolica osobistych doświadczeń i walk, którą należy przybrać w triumfalne łuki zwycięstw i rozwinąć w królestwo Boże na ziemi. Bez próby niema pewności Prawdy. A bez Prawdy niema doskonałości do której życie nasze celowo zdążać musi. Pan Jezus wskazał nam Ojca Swego za wzór, abyśmy się czuli być synami i dziedzicami nieba zamiast chylić się ku ziemi. Ale wzlot swój z ziemi rozpocząć trzeba. Dlatego nie gdzieindziej ani w lepszych warunkach, lecz tu w Raju No. 2 naszego życia postawił nas Pan.

Nie wzdychajmy przeto za jakimś wymarzonym Rajem szczęścia, którego niema dla nas na świecie. Lecz pracujmy wiernie, gdzie nas mądrość Boża postawiła a dobroć Jego przyszłość obiecuje. Wiedział Bóg, gdzie i jak kogo umieścić, bądźmy o tem pewni! Nasze niedorzeczne mrzonki są tylko stratą czasu i wiodą do zmarnowania obecnych sposobności. Jeżeli nie potrafimy przejść próby ży-

ciowej w raju obecnym, nie przebylibyśmy jej ani w Raju No. I, ani w urojonych przez się okolicznościach innego zupełnie życia.

Raj No. 2 jest jedynym polem naszych walk i zwycięstw oraz upadków. Tutaj musi się zaznaczyć triumf ostateczny. Bo tu zbawienie się wywalcza i stąd po nagrodę do nieba wznieść się trzeba. Przestańmy zatem uskarżać się na uciążliwe warunki Raju No. 2, a zabierzmy się na serio do pracy służenia Bogu przede wszystkim.



Nasi Święci Patronowie

DO REDAKCJI "Miesięcznika Franciszkańskiego" raz po raz nadchodzą pytania następującej treści. Czy jest jaki patron od febry? Do kogo mam się modlić, kiedy cierpię straszny ból zębów? Czy jest jakaś patronka szczęśliwych małżeństw? Może Ojcowie by doradzili, który Święty lub która Święta Pańska winna być wzywaną w niepłodności, w chorobie kamienia w pęcherzu, w przykrych położeniach?

Tyle jest tych i podobnych pytań, żeśmy postanowili umieścić w naszym Kalendarzu jaknajobszerniejszy spis patronów od różnych chorób i nieszczęść. Raz dlatego, żebyśmy mogli tym łatwiej naszych czytelników na przyszłość odnosić do tego źródła odpowiedzi na podobne pytania; drugie, dlatego iż przy sposobności zamierzamy udoskonalić tę listę Naszych Świętych Patronów i wydać ją w ramkach pięknej, poczytnej broszurki.

Przeróżne są drogi wiodące do Boga, przeróżni są adwokaci niebiescy. Wszyscy swoim cnotliwym życiem zasłużyli sobie na posłuch u tronu Bożego. W duchu rdzennie katolickim więc przedstawiamy Wam, czytelnikom, obszerny spis Naszych Świętych Patronów i zachęcamy Was, abyście za ich przyczyną w ufnej modlitwie wśród krzyżów dziennych zwracali się o pomoc do Stwórcy i Pana naszego w niebie.

Patronowie Różnych Stanów

Aktorów
Św. Genezjusz, m., 25 sierpnia

Akuszerek
Św. Rajmund, w., 31 sierpnia

Aptekarzy
ŚŚ. Kosma i Damian, mm., 21 wrześ.
Św. Jakób, ap., 25 lipca

Architektów
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Tomasz, ap., 21 grudnia

Artylerzystów
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Artystów
Św. Łukasz, ew., 18 paźdz.

Balwierzy
ŚŚ. Kosma i Damian, mm., 21 wrześ.
Św. Ludwik, król i wyzn., 25 sierp.

Bankierów
Św. Mateusz, ap. ew., 21 wrześ.

Bednarzy
Św. Mikołaj, b.w., 6 grudnia
ŚŚ. Abdon i Sennen, mm., 30 lipca

Budowniczych
Św. Tomasz, b.m., 29 grudnia

Ceglarzy
Św. Fiakr, w., 30 sierpnia

Celników
Św. Mateusz, ap. ew., 21 września

Chirurgów
ŚS. Kosma i Damian, mm., 21 wrześ.

Chłopców
Św. Alojzy, w., 21 czerwca

Cieśli
Św. Józef, w., 19 marca

Cyrkusowców
Św. Julian, w., 12 lutego

Dentystów
ŚS. Kosma i Damian, mm., 21 wrześ.
Św. Apolonia, p.m., 9 lutego

Drukarzy
Św. Ludwik król, 25 sierpnia
Św. Augustyn, b.w.D., 28 sierpnia

Dzieci Maryi
Św. Agnieszka, p.m., 21 i 28 stycz.

Dziennikarzy
Św. Franciszek Salezy, b.w.d., 28 grudnia

Dziewcząt
Św. Urszula, p.m., 21 października
Św. Blandyna, p.m., 2 czerwca
Św. Agnieszka, p.m., 21 i 28 stycz.

Fabrykantów pasków
Św. Aleksy, w., 17 lipca

Fabrykantów świec
Św. Bernard, b.w., 20 sierpnia
Św. Mikołaj, w., 6 grudnia
Św. Jakób, ap., 25 lipca
Św. Błażej, b.m., 3 lutego

Filozofów
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada

Foluszników
Św. Jakób, ap., 1 maja
Św. Anastazy, m., 7 września

Fuszerów, Szewców
ŚS. Kryspin i Kryspinian, mm., 25 października

Garncarzy
Św. Goar, w., 6 lipca
Św. Fiakr, w., 30 sierpnia

Gondolierów
Św. Julian, m., 9 stycznia

Górników
Św. Kieran, b.w., 5 marca

Gospodyń domu
Św. Anna, 26 lipca
Św. Marta, p., 29 lipca

Grabarzy
Św. Antoni, op., 17 stycznia
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Gręplarzy
Św. Błażej, b.m., 3 lutego

Groserników, Kupców korzennych
Św. Michał arch., 29 września

Gwardji szwajc. papieża
Św. Maurycy, m., 22 września

Gwardzistów papieskich
Św. Sebastian, m., 20 stycznia

Gwoździarzy
Św. Cloud, w., 7 września

Haftarzy
Św. Klarus, m., 4 listopada

Harcerzy
Św. Amandus, w., 18 czerwca

Hotelistów
Św. Julian, w., 12 lutego
Św. Teodotus, m., 18 maja
Św. Owen, b.w., 24 sierpnia

Introligatorów
Św. Jan przed Lateranem, 6 maja

Inwalidów
Św. Roch, w., 16 sierpnia

Jachtowców
Św. Adjutor, w., 20 kwietnia

Jubilerów
Św. Eligiusz, w., 1 grudnia
Św. Agata, p.m., 5 lutego

Kalek, chromych
Św. Idzi, op., 1 września

Kamieniarzy
Św. Klemens, P.m., 23 listopada

Kanonistów
Św. Rajmund z Pen., 23 stycznia

Kapeluszników

Św. Jakób ap., 1 maja
Św. Klemens, p.m., 23 listopada

Kawalerzystów

Św. Jerzy, m., 23 kwietnia

Kawiarnistów

Św. Drogo, w., 16 kwietnia

Komediantów

Św. Witus, m., 15 czerwca

Koniarzy

Św. Ludwik, k.w., 25 sierpnia

Koronkarzy

Św. Sebastian, m., 20 stycznia

Kowalów

Św. Dunstan, b. w., 19 maja
Św. Jan Bapt., m., 24 czerwca
Św. Eligiusz, w., 1 grudnia

Krasomówców

Św. Jan Chryzostom, b.D., 27 stycz.

Krawców

Św. Klarus, b.m., 9 lutego
Św. Jan Chrzc., 24 czerwca

Księży parafialnych

Św. Jan Vianney, w., 4 sierpnia

Kucharzy

Św. Marta, p., 29 lipca
Św. Owen, b.w., 24 sierpnia
Św. Wawrzyniec, m., 10 sierpnia

Kupców

Św. Mikołaj, b.w., 6 grudnia
Św. Homobonus, w., 13 listopada

Kuszników

Św. Krzysztof, m., 25 lipca

Lekarzy

ŚŚ. Kosma i Damian, mm., 21 wrześ.
Św. Łukasz, ew., 18 października
Św. Roch, w., 16 sierpnia
Św. Pantaleon, w., 27 lipca
Św. Błażej, b.m., 3 lutego

Listonoszów

Św. Gabriel arch., 24 marca

Lotników

Matki Boskiej z Lourdes, 11 lutego
Matki Boskiej z Loreto, 10 grudnia
Św. Franciszek z Asyżu, 4 paźdz.
Św. Józef z Kupertynu, 18 wrześ.

Łuczników

Św. Krystyna, p.m., 24 lipca
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia
Św. Sebastian, m., 20 stycznia

Ludwisarzy
(Odlewaczów dzwonów)

Św. Agata, p.m., 5 utego

Marmurników

Św. Klemens, p.m., 23 listopada

Marynarzy

Św. Brendan, b.w., 16 maja
Św. Cuthbert, b.w., 20 marca
Św. Erazm, m., 2 czerwca
Św. Fokas, m., 22 września
Św. Klemens, p.m., 23 listopada
Św. Krystiana, p.m., 24 lipca
Św. Krzysztof, m., 25 lipca
Św. Mikołaj, b.w., 6 grudnia
Św. Piotr Gonzales, 14 kwietnia

Matek

N. M. Panna — najszczególniej
Św. Anna, 26 lipca
Św. Monika, 5 maja

Mieczników

Św. Jerzy, m., 23 kwietnia

Ministrantów

Św. Jan Berchmans, w., 13 sierpnia

Młodzieży

Św. Alojzy, w., 21 czerwca

Młynarzy

Św. Arnold, w., 18 lipca
Św. Arnulf, w., 19 sierpnia
Św. Wiktor, m., 21 lipca
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada
Św. Krystyna, p.m., 24 lipca

Mularzy

Św. Szczepan, m., 26 grudnia
Św. Barbara, p.m., 4 listopada
Św. Ludwik król, 25 sierpnia
Św. Tomasz, ap., 21 grudnia

Muzykantów

Św. Cecylia, p.m., 22 listopada

Św. Dawid król, 29 grudnia
Św. Dunstan, b.w., 19 maja
Św. Odon, b.w., 18 listopada

Myśliwych

Św. Hubert, w., 3 listopada
Sw. Eustachy, m., 3 listopada

Namiotników

Św. Paweł, ap., 25 stycznia

Nauczycieli

Św. Katarzyna, p.m., 25 itopada
Św. Urszula, p.m., 21 października

Niewiast

Św. Monika, 4 maja
N. M. Panna szczególniej

Niewiast w ciąży

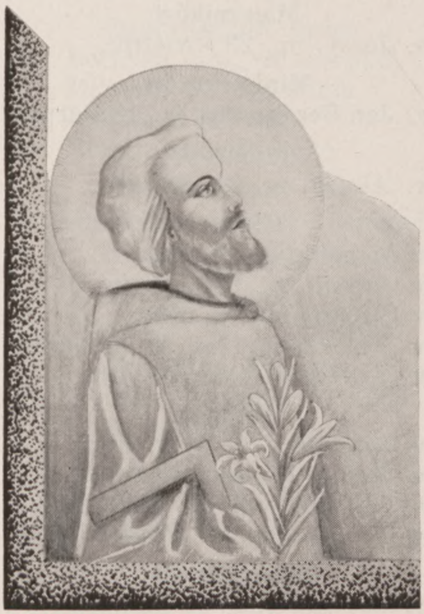
Św. Małgorzata, p.m., 20 lipca

Niewiast karmiących

Św. Tryfanes, m., 31 stycznia
Św. Bernard, w.D., 20 sierpnia
Św. Erazm, m., 2 czerwca
Św. Leonard, w., 6 listopada

Notariuszów

Św. Łukasz, ew., 18 październka
Św. Marek, ew., 25 kwietnia
Św. Geneziusz, m., 25 sierpnia



Odźwiernych

Św. Krzysztof, m., 25 lipca
Św. Jakób, ap., 25 lipca

Ogrodników

Św. Dorota, p.m., 6 lutego
Św. Fiakr, w., 30 sierpnia
Św. Urban, m., 25 maja
Św. Agnieszka, p.m., 21 i 28 stycz.
Św. Fokas, m., 22 września

Organistów

Św. Cecylia, p.m., 22 listopada

Papierników

Św. Jan Lateran., 6 maja

Pasterzy

Św. Wendelin, op., 22 października
Św. Drogon, w., 16 kwietnia

Piekarzy

Św. Mikołaj, bp., 6 grudnia
Św. Wilfryd, wyzn., 20 paźdz.

Pielęgniarek

Św. Agnieszka, p.m., 5 lutego

Pielęgniarzy

Św. Kamilus, w., 18 lipca
Św. Jan Boży, w., 8 marca

Piechoty w wojsku

Św. Maurycy, m., 22 września

Pielgrzymów

Św. Brygida szwedzka, 8 paźdz.
Św. Jakób, ap., 25 lipca
Św. Aleksy, w., 17 lipca

Piwowarów

Św. Arnulf, w., 19 sierpnia
Św. Mikołaj, b. w., 6 grudnia
Św. Augustyn, b.w.D., 28 sierpnia
Św. Adrian, m., 8 września

Płócienników

Św. Urszula, p.m., 21 października

Pocztowych urzędników

Św. Gabriel arch., 24 marca

Poetów

Św. Cecylia, p.m., 22 listopada
Św. Dawid król, 29 grudnia

Podróżnych
Św. Krzysztof, m., 25 lipca
Św. Rafał, arch., 24 października
Św. Gertruda, op., 17 marca

Podrzutków
ŚŚ. Młodziankowie, 28 grudnia

Pokutników
Św. Maria Magdalena, 22 lipca
Św. Afra, m., 5 sierpnia

Powroźników
Św. Paweł ap., 30 czerwca
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada

Prawników
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada
Św. Iwo, w., 19 maja

Rębaczy
Św. Szymon, ap., 28 października

Robotników
Św. Józef, w., 19 marca
Św. Łucja, p.m., 13 grudnia

Rolników
Św. Walstan, w., 30 maja
Św. Izydor oracz, 10 maja

Rybaków
Św. Andrzej, ap., 30 listopada

Rycerzy
Św. Michał arch., 29 września
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia

Rymarzy
ŚŚ. Kryspin i Kryspinian, mm., 25 października

Rzeźników
Św. Antoni, op., 17 stycznia
Św. Łukasz, ew., 18 października
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia
Św. Adrian, m., 8 września

Scientystów
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada

Siodlarzy
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia
Św. Gwalford, w., 11 maja
Św. Paweł ap., 25 stycznia

Ślusarzy
Św. Dunstan, b.w., 19 maja
Św. Eligiusz, w., 1 grudnia
Św. Baldomer, w., 27 lutego

Służących dziewcząt
Św. Zyta, p., 27 kwietnia
Św. Małgorzata, p.m., 2 września

Śpiewaków
Św. Cecylia, p.m., 22 listopada
Św. Grzegorz, P.w., 12 marca

Srebrników
Św. Andronikus, w., 9 października

Stróżów nocnych
Św. Piotr z Alkantary, 19 paźdz.

Stolarzy
Św. Anna, w., 26 lipca

Studentów
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada
Św. Tomasz z Akwinu, w.D., 7 mar.
Św. Alojzy, w., 21 czerwca

Świniarków
Św. Wendelin, op., 22 października

Szczotkarzy
Św. Antoni, op., 17 stycznia

Szklarzy
Św. Łukasz, ew., 18 października
Bł. Jakób z Ulm, w., 12 paźdz.



Teologów
Św. Augustyn, b.D., 28 sierpnia
Św. Tomasz z Akwinu, 7 marca

Tkaczy
Św. Anastazja, p.m., 25 grudnia
Św. Szczepan, m., 26 grudnia
Św. Anastazy, m., 22 stycznia
Św. Onufry, w., 12 czerwca

Tokarzy
Św. Erazm, m., 2 czerwca

Trubadurów
Św. Julian, w., 12 lutego

Ubogich
Św. Antoni padewski, 13 czerwca
Św. Wawrzyniec, m., 10 sierpnia

Umierających
Św. Józef, 19 marca
Św. Dyzmas, 25 marca
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Wieśniaków
Św. Łucja, p.m., 13 grudnia
Św. Wendelin, w., 20 października

Więźniów
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Leonard, w., 6 listopada
Św. Roch, w., 16 sierpnia
Św. Platon, m., 22 lipca
Św. Honoryna, p.m., 27 lutego

Winiarzy
Św. Wincenty, m., 22 stycznia

Wyrobników sztucznych ogniów
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Winogrodników
Św. Urban, P.m., 25 maja

Wozowników
Św. Katarzyna, p.m., 25 listopada

Woźnic
Św. Fiakr, w., 30 sierpnia

Zastawców
Św. Mikołaj, b.w., 6 grudnia

Zbrojowników
Św. Dunstan, b. w., 19 maja
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia

Żebraków
Św. Aleksy, wyzn., 17 lipca

Żelazników
Św. Eligiusz, w., 1 grudnia

Złotników
Św. Dunstan, b.w., 19 maja
Św. Anastazy, m., 22 stycznia
Św. Eligiusz, w., 1 grudnia

Żołnierzy
Św. Adrian, m., 8 września

Patronowie poszczególnych osób i rzeczy

Automobilów
Św. Krzysztof, m., 25 lipca

Cmentarzy
Św. Antoni, op., 17 stycznia

Drzew oliwnych
Św. Oliwja, p., 15 stycznia

Dziatwy do 1szej Komunii
Św. Imelda, p., 13 maja

Eucharystycznych kongresów i stowarzyszeń
Św. Paschalis Baylon, 17 maja

Fortyfikacyj
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Loterii
Św. Korona, m., 14 maja

Mostów
Św. Jan Nepomucyn., 16 maja

Sierocińców
Św. Hieronim Aemil., 2 lutego

Towarzystw dobroczynnych
Św. Wincenty a Paulo, 19 lipca

Ukrytych skarbów
Św. Korona, m., 14 marca

Uniwersytetów, Szkół
Św. Tomasz z Akwinu, 7 marca

Winnic
Św. Tomasz z Akwinu, 7 marca

Patronowie Zwierząt

Bydła

Św. Bobo, w., 22 maja
Św. Engelmar, m., 14 stycznia

Koni

Św. Euzebiusz, w., 14 sierpnia
Św. Jerzy, m., 23 kwietnia

Psów

Św. Hubert, w., 3 listopada
Św. Franciszek z Asyżu, 4 paźdz.

Pszczół

Św. Bernard, w.D., 20 sierpnia

Świń

Św. Antoni, op., 17 stycznia

Zwierząt wogóle

Św. Saturnina, p.m., 4 czerwca
Św. Błażej, b.m., 3 utego
Św. Franciszek z Asyżu, 4 paźdz.
Św. Antoni, op., 17 stycznia

Patronowie w różnych chorobach i nieszczęściach

Od błyskawic

Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Marek, ew., 25 kwietnia

Od burz i nawałnic

Św. Erazm, b.m., 2 czerwca
Św. Teodor, m., 9 listopada
Św. Barbara, p.m., 5 lutego
Św. Krzystof, m., 25 lipca
Św. Agata, p.m., 5 lutego
Św. Irena, p.m., 5 kwietnia

Od cholery

Św. Roch, w., 16 sierpnia
Bł. Bronisława, p., 30 sierpnia

Przeciw chrypce

Św. Maur, op., 15 lutego

Od deszczów ulewnych

Św. Afrodozjusz, b.m., 22 marca

Od epidemii

Św. Łucja, p.m., 13 grudnia

W chorobach gardła

Św. Łucja, p.m., 13 grudnia
Św. Błażej, b.m., 3 lutego
Św. Andrzej, ap., 30 listopada
Św. Ignacy, b.m., 1 lutego

Od głodu

Św. Agata, p.m., 5 lutego

Od bólu głowy

Św. Aleksander, m., 10 lipca
Św. Katarzyna, p., 30 kwietnia
Św. Dionizy, b.m., 9 października
Św. Piotr Damian, w., 23 lutego

Przeciw febrze, gorączce

Św. Konstanty, m., 18 września
Św. Feliks, b.w., 1 stycznia
Św. Gertruda, p. op., 17 marca
Św. Amalberga, 10 lipca
Św. Zygmunt, m., 1 maja
Św. Anastazy, m., 22 stycznia

Od głuchoty

Św. Owen, b.w., 24 sierpnia
Św. Kadok, b.m., 23 stycznia

Przeciw gradobiciu

Św. Krzysztof, m., 25 lipca
Św. Marek, ew., 25 kwietnia

Od hemoroidów

Św. Aleksander, m., 10 lipca

Od chorób kiszek

Św. Erazm, m., 2 czerwca

Od kolek

Św. Erazm, m., 2 czerwca
Św. Agapit, m., 18 sierpnia

Od kurczów

Św. Erazm, b.w., 2 czerwca

W bólach lędźwiowych

Św. Wawrzyniec, m., 10 sierpnia

Od napaści szatana

Św. Małgorzata, p.m., 20 lipca

W chorobach nerek

Św. Walfryd, op., 15 lutego

Od nerwowości

Św. Witus, w., 5 lutego

W niebezpieczeństwie

14 Świętych Przyczyńców

Przeciw niepłodności

Św. Idzi, ab., 1 września
Św. Felicytas, m., 23 listopada

W niemożliwych warunkach

Św. Ryta, wd., 22 maja

Od obłąkania

Św. Florentynus, w., 18 kwietnia
Św. Dymfa, p.m., 15 maja
Św. Leonard, w., 6 listopada

W obronie od obmowy

Św. Jan Nepomucen., m., 16 maja

Od chorób oczu

Św. Łucja, p.m., 13 grudnia
Św. Otylia, p., 13 grudnia
Św. Karus, m., 4 listopada



Św. Alojzy, w., 21 czerwca
Św. Augustyn, b.w.D., 28 sierpnia

Przeciw ogniu

Św. Agata, pm.p., 5 lutego
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Wawrzyniec, m., 10 sierpnia
Św. Florian, m., 4 maja

Przeciw oślepnięciu

Św. Otylia, p., 13 grudnia
Św. Herweusz, w., 17 czerwca
Św. Tomasz, m., 29 grudnia

Od ospy

Św. Bonosa, p.m., 15 lipca

Od padaczki

Św. Witus, w., 5 lutego
Św. Walenty, b.m., 14 lutego
Św. Antoni, op., 17 stycznia

W kłopotach pieniężnych

Św. Korona, m., 14 maja

W chorobach piersi

Św. Agata, p.m., 5 lutego

Od plag różnych

Św. Adrian, m., 8 września

Od podagry

Św. Andrzej, ap., 30 listopada
Św. Maur, op., 15 lutego

W wszelkich potrzebach

14 Świętych Przyczyńców

Od powodzi

Św. Odon, b.w., 7 lipca
Św. Grzegorz, b.w., 17 listopada

W chorobie raka

Św. Peregrinus, w., 30 kwietnia
Św. Adelgunda, p.m., 30 stycznia

Od reumatyzmu

Św. Jakób ap., 25 lipca

Od róży (erysipelas)

Św. Antoni, op., 17 stycznia

Od ruptury

ŚŚ. Kosma i Damian, mm., 2 wrześ.
Św. Peregrinus, w., 30 stycznia
Św. Zygmunt, m., 1 maja

W chorobach skórnych

Św. Antoni, op., 17 stycznia

Od skrofuły

Św. Kadok, b.m., 23 stycznia
Św. Genezjusz, m., 25 sierpnia

W wszelkich słabościach

Św. Makary, w., 15 stycznia

W chorobie ślepej kiszki

Św. Erazm, b.m., 2 czerwca

Od nagłej śmierci

Św. Barbara, p.m., 4 grudnia
Św. Krzysztof, m., 25 lipca

W sparaliżowaniu
Św. Marcin, w., 26 listopada

Od strat, zgub
Św. Antoni padewski, 13 czerwca
Św. Arnulf, w., 19 sierpnia

Od suszy
Św. Eliasz, prorok, 20 lipca
Św. Eulalia, p.m., 12 lutego
Św. Odon, b.w., 18 listopada
Św. Florian, m., 4 maja

Od świerzbiączki
Św. Ignacy, b.m., 1 lutego

Od szarańczy
Św. Grzegorz, b.w., 8 maja

Od trzęsienia ziemi
Św. Eliasz, prorok, 20 lipca
Św. Franciszek Borgiasz, 10 paźdz.
Św. Rozalia, p., 4 września
Św. Agata, p.m., 5 lutego

Od ukąszenia psów
Św. Hubert, w., 3 listopada
Św. Dionizy, b.m., 9 października

Od ukąszenia żmij
Św. Hilary, b.w.D., 13 stycznia
Św. Paweł, ap., 25 stycznia

Od usznych chorób
Św. Polikarp, b.m., 26 stycznia

Od utopienia
Św. Adjutor, w., 20 kwietnia

W beznadziejnych warunkach
Św. Juda Tadeusz, ap., 28 paźdz.

Od wścieklizny, wodowstrętu (hydrofobii)
Św. Hubert, w., 3 listopada
Św. Walburga, p., 1 maja
Św. Dionizy, b.m., 9 października

Od chorób wenerycznych
Św. Job, pok., 10 maja

Przeciw wojnom
Św. Jakób, ap., 25 lipca
Św. Walerian, m., 4 maja

Przeciw wybuchom wulkanów
Św. January, b.m., 19 września
Św. Agata, p.m., 5 lutego

W różnych zarazach
Św. Antoni, op., 17 stycznia
Św. Roch, w., 16 sierpnia
Św. Cyprian, b.m., 14 września
Św. Sebastian, m., 20 stycznia
Św. Adrian, m., 8 września
Św. Florencjusz, m., 1 czerwca

Od zarazy wszelkiej
Św. Makary, b.w., 9 kwietnia

Od zatrucia
Św. Benedykt, w., 21 marca

Przeciw zatwardziałości grzechowej
Św. Barbara, p.m., 4 grudnia

Od zawrotu głowy
Św. Awertynus, w., 15 maja

Od bólu zębów
Św. Apolonia, p.m., 9 lutego

W chorobach żołądka
Św. Tymoteusz, m., 24 stycznia

Powyższe ugrupowanie patronów bynajmniej nie jest wyczerpujące, chociaż staraliśmy się, ażeby było obszerniejsze niż przeciętne spisy świętych patronów. Możnaby z łatwością drugie tyle stronic napełnić w Kalendarzu, gdybyśmy n.p. ugrupowali patronów poszczególnych krajów, miast, narodów itd., itd. Zostawimy tę pracę na chwilę w przyszłości, kiedy warunki nam pozwolą na wydanie drukiem pamflecika o naszych świętych patronach.

Klasyfikacja świętych Pańskich w Kalendarzu podana przedstawia użto "patronat" przez Kościół oficjalnie postanowiony, użto popularną aklamację albo cześć danemu świętemu okazywaną przez wierny lud. Wiemy dobrze, że do niejednej grupy patronów czytelnicy sami zechcą

dodać innych jeszcze świętych, którzy są im znani jako dzielni przyczyńcy w danej potrzebie.

Którzykolwiek z czytelników na tyle są zainteresowani kwestią kompletnego spisu świętych patronów, że rwią się do pióra, ażeby uzupełnić braki powyższych klasyfikacyj, prosimy serdecznie, niech raczą napisać do redakcji "Miesięcznika franciszkańskiego" przy sposobności z swoimi dodatkami lub zmianami. Pomogą nam w szperaniu za obszernym spisem świętych naszych patronów — wpływowych na Boskim dworze!

Jak dawniej nazywano miesiące?

SZKODA, że kroniki stare nie notują, kiedy w Polsce zastąpiono łacińskie nazwy miesięcy polskimi. Jednak już w XVI wieku obok łacińskich nazw są podane w kalendarzach i nazwy polskie. Nie różnią się zbytnio od nazw dzisiaj używanych.

Styczeń — nazywano "Tydzień" lub "Luty" w wieku XIV-tym. Na Podhalu zaś i w gwarze ludowej był on "Godnikiem".

Luty — znany był jako "Strapacz" lub "Strzepiący" (ścinający szronem). W piętnastym zaś wieku nosił nazwę "Styczeń" a w gwarze znany był jako "Gromnicznik" i Mięsopustnik".

Marzec — od początku do końca "mroził" ludzi do ostatka bez zmiany swej nazwy.

Kwiecień — to "Łżykwiat", "Łudzikwiat" albo "Łżekwiat".

Maj — bez wielkich zmian doszedł naszych czasów. Górale jednak nazywali go "Mały maj".

Czerwiec — upałami triumfuje jako "Ugornik" albo "Zok" albo i "Czerwień". W XVI-tym wieku nosił nazwę "Lipiec", chociaż u Górali był to"Wielki maj".

Lipiec — zmieniał się tak: "Lipień", "Czerwiec", "Świętojański", albo u Górali "Lipnik." Na Śląsku był to "Jaworzec."

Sierpień — to "Stojaczka," a na Podhalu "Jakóbski."

Wrzesień — przechodzi różne koleje, to jako "Stojeczeń," "Jasiennik," "Pajęcznik," lub "Michalski." Na Kaszubach zwał się "Świętomichalski."

Październik — w wieku XV-tym był to "Wrzesień," "Pajęcznik," i "Listopadnik." Później zamienił nazwę na "Winnik," i "Listopad."

Listopad — w XIV-tym wieku to "Hrudzień" a w XV-tym wieku to "Październik." Zwano także ten miesiąc "Świecznikiem!"

Grudzień — stosownie był to "Gódnik," "Jadwent" lub "Jawient."

Są ludzie, na których nie można się gniewać; a są znów tacy, dla których trudno być dobrym. (Holl, Aforyzmy)

Jak swej twarzy, tak i postępowania swego człowiek nie widzi, albo przynajmniej niedokładnie widzi: lepiej je widzą i oceniają inni, kórzy z boku na ciebie patrzą. Gdy ci kto zwróci uwagę, że masz plamę na twarzy lub na sukni, dziękujesz mu; tym bardziej wdzięcznym być należy, gdy ci wskaże plamę na duszy, która bardziej szpeci. (Św. Ignacy, Maks.)

trochę bajek, a też
trochę prawdy...

Kult ogniska domowego



W CELU wyrażenia szacunku ognisku domowemu praktykowane było u wielu ludów i jest jeszcze nawet do dziś dnia całowanie brzegu komina lub całowanie ziemi przed kominem.

W Armenii naprzykład w czasie wesela, całują brzeg komina obydwoje państwo młodzi i to zarówno w domu panny młodej jak i w domu pana młodego.

W Dalmacji całuje panna młoda w domu męża brzeg komina.

W Serbii, dziewczyna wyruszająca do ślubu i żegnająca swoje ognisko rodzinne, całuje przed niem ziemię.

Litwini proponują żartem, gdy ktoś obcy wchodzi poraz pierwszy do ich chałupy, ażeby "pocałował piec." Możliwe bardzo, że ta żartobliwa propozycja dzisiejszego Litwina jest przeżytkiem obowiązującego niegdyś na serio na Litwie zwyczaju, aby gość, wchodzący do mieszkania obcej mu rodziny, oddawał naprzód cześć ognisku domowemu, całując piec.

Temu, kto we wszelki możliwy sposób okazuje ognisku najgłębszy szacunek, musi zależeć także na tem, aby owo ognisko nie zostało znieważone. Stąd pochodzą tysiące zakazów i przepisów, skierowanych ku temu, aby ognisko, w najszerszym słowa znaczeniu, uchronić od zniewagi.

Według Kirgizów, wystrzegać się należy, aby do ogniska domowego i kotła nie stanął ktoś przypadkiem tyłem. Ten sam przepis obowiązuje w Armenii. Stawanie tyłem do ogniska lub kotła uważają Ormianie za grzech.

W Serbii wzbronione jest surowo siedzenie tyłem do ogniska.

Zdaniem Białorusinów nie należy się odwracać tyłem do pieca, rozpalając ogień, bo się spali chałupa. Nie można też stać tyłem do ognia wówczas, gdy się w piecu chlebnym pali na chleb, albo gdy się miesi ciasto. Kto o tym przepisie zapomina, chleb mu się albo spali, albo niedopiecze, ciasto się zaś nie wydarzy.

Jak się zdaje, przepis, aby się wystrzegać stawania tyłem do ogniska, nie był też obcy Hindusom starożytnym.

Jańczarzy tureccy uważali za najwyższą obelgę, jeżeli ktoś obcy, przechodząc około ich kotła pułkowego, nie oddał mu pokłonu.

Według Ormian nie wolno pod żadnym pozorem deptać po ogniu, ani przekraczać ogniska.

Lud czeski zabrania wchodzić na piec. Ostatni z tych zakazów, prędzej niż z kultem pieca stoi może w związku z kultem chleba. Bowiem wchodzić na

piec zabraniają w Czechach tylko dopóty, dopóki się nie upiecze chleb.

Ojcowie meksykańscy nakazywali synom swoim, aby nie ważyli się deptać po "strojakah" czyli trzech kamieniach, ułożonych na ognisku w taki sposób, iż zastępowały miejsce naszego trójnoga do stawiania naczyń z jadłem. Wierzono bowiem w Meksyku, iż ktoby się odważył stanąć na jednym z takich kamieni, nie będzie miał szczęścia w wyprawie wojennej zaś przed ścigającym go nieprzyjacielem nie będzie mógł uciec i wpadnie w ręce wroga.

Wotiacy poczytują za grzech przekraczanie łańcucha, na którym wisi nad ogniskiem kocieł. Kto przekracza łańcuch, ściąga na dom swój zemstę Worszuda, patrona ogniska domowego. O ile niema rzeczywistej potrzeby, nie wolno też wiszącego nad ogniskiem łańcucha odczepiać pod groźbą, że dom spotka nieszczęście.

Pozwalają jednak Wotiacy odczepić łańcuch w takich razach, gdy zagraża nieszczęście. Wówczas łańcuch staje się amuletem, odwracającym nieszczęścia. Dobrze jest np. wynosić łańcuch na podwórze w czasie gradobicia.

Według Osetynów zniewagą jest najwyższą wykradzenie komuś łańcucha do wieszania kotła lub też wyrzucenie mu go z mieszkania na podwórze. Każdy, kto się dopuszcza jednego z tych czynów, lub kto w jakikolwiek bądź inny sposób znieważa komuś jego łańcuch, znieważa przez to w najwyższym stopniu samego właściciela łańcucha.

Występek tego rodzaju poczytują Osetyni za zbrodnię, równającą się pozbawieniu życia kogokowiek z bliskich krewnych właściciela łańcucha, a nawet za większą jeszcze. Tak samo, jak zabójstwo krewniaka, tak i zniewaga, wyrządzona łańcuchowi do wieszania kotła, zasługuje bezwarunkowo na pomszczenie się krwawo na winowajcy.

Przetoż żaden Osetyn, któremu sponiewierano łańcuch, nie zwleka długo z pomstą. Dopiero w ostatnich czasach, sprawy tego rodzaju poczęły opierać się o sądy, które za znieważenie łańcucha nakładają wysokie kary pieniężne.

Ponieważ jednak łańcuch do wieszania kotła znajduje się w sakli, stąd przeto świętość, przywiązania do łańcucha, udziela się również całemu mieszkaniu. Dlatego więc znowu znieważenie sakli, np. przez podrzucenie zdechłych psów lub kotów, lub spełnienie jakiego nieprzyzwoitego czynu, jest zarazem znieważeniem łańcucha i wywołuje również pomstę krwawą.

Nawet znieważenie mieszkania słowem ściąga z tej samej racji na winowajcę bardzo surową karę. W możność znieważenia ogniska nieprzyzwoitymi słowy wierzy też lud białoruski i małoruski.

Jakuci i Białorusini zabraniają najsurowiej przeklinać ogień.

Powstrzymując się od nieprzyzwoitego wyrażania mówi Białorus i Ukrainiec: "Powiedziałbym, ale piec jest w chacie." Albo: "Gdyby w tej chacie nie było ognia i piec, tobym powiedział."

W Lubelskiem, gdy dzieci bawią się swawolnie z ogniem, mówią do nich starzy: "Daj pokój! Ogień nie twój brat, żebyś się z nim bawił."

W Polsce wogóle szanują ogień, jako dar Boży dla użytku człowieka, i że gdy się z nim obchodzi niedbale może wyrządzić wielkie szkody.

Bawić się ogniem zakazują rodzice dzieciom w wielu okolicach Niemiec. W Oldsburgskiem nie wolno się dzieciom bawić nawet hakiem służącym do wieszania kotła, gdyż bawienie się nim ściągnąć może na dom burzę.

Kyrie Eleison

POLAK bodaj najprostszy i własnym zaledwie władający językiem, kiedy się do nieba zwróci prześlicznych Litanij swoich modlitwą, na wstępie do Boga przemawia — po grecku! Rzecz to doprawdy zadziwiająca, że anglik, francuz lub włoch wolą je w dosłownym przetłómaczeniu odmawiać, a francuz hebrajskie "Amen" na swoje przełożył. Polak natomiast nie tylko, że "Amen" tak nie wyrzucił, lecz skoro się odezwie do Boga, "greką" się przed Nim popisuje. Mówi bowiem śmiele: "Kyrie eleison! Christe eleison, Kyrie eleison!"

Jasny to dowód, że Polak nie rad gardzi obcym językiem. A ponieważ ma wielkie do Liturgii i Rubryk kościelnych przywiązanie, przeto szanuje oficjalny język Kościoła i z zamiłowaniem go używa. Dowodzi tym także, że mu w nabożeństwie język obcy bynajmniej nie przeszkadza. Mając zaś rozum bystry, pojmuje doskonale, że w stowarzyszeniu narodów, jakim jest Kościół Katolicki, łatwiej porozumieć się jednym zwłaszcza oficjalnym językiem, aniżeli wieloma prywatnymi. Stąd nie domaga się naprzykład, aby mu urzędową Mszę świętą po polsku odprawiano. Urzędowa bowiem mowa Kościoła nie jest mowa polska, lecz łacina z domieszką greczyzny i hebrajskiego.

Zamiast przeto wyrugować z serca wszelkie do "łaciny" i innych obcych języków przywiązanie, jako coś wstrętnego, z chęcią przysłuchuje się mowie nieznanej, przyzwyczaja się do niej bez trudu i dziatki swe za młodu do słuchania jej zachęca. Trudności, jakie napotkać może, rozwiązuje wzorowym tłómaczeniem z książki prywatnej, jeżeli czytać potrafi, albo bacznym przyglądaniem się czynnościom księdza przy ołtarzu. W każdym razie nie znajduje się nigdy na **obcym** nabożeństwie.

Język bowiem nie jest treścią Liturgii, lecz duch nabożeństwa i modlitwy, czyli duch Chrystusowy. Duch zaś niekoniecznie bywa przykutym do narodu lub do języka polskiego ani się też niewolniczo po polsku zawsze odzywa. Przeciwnie, musi się posługiwać środkami dostosowanymi do potrzeb czasu i miejsca ludzi. Pan Bóg pragnie bowiem wszystkich zbawić. Dlatego w charakterze Swego Kościoła jednym do wszystkich językiem przemawia. Wszak Kościół Chrystusowy — to nie zbór prywatny jakiegoś poszczególnego narodu, lecz jest prawdziwie Owczarnią powszechną, gdzie się zbierają wszystkie pokolenia ziemi i zgodnie w jednej bratniej mowie się łączą.

Miejmy to przed oczyma idąc na Mszę świętą. A skoro rozpoczniemy Litanię, dołączajmy ten przymieszek słów greckich, co jak woń kadzideł ze serc polskich wznosi się ku niebu: "Kyrie eleison! Christe eleison! Kyrie eleison!"

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

ROZMAITOŚCI

O WARTOŚCI MLEKA ODTŁUSZCZONEGO

W CZASACH obecnej drożyzny nie należy pomijać najmniejszej sposobności do robienia oszczędności. Nie powinno się marnować niczego, coby się nam przydać mogło. Oszczędność jak najdalej idąca powinna być zaprowadzona zwłaszcza w kuchni. Do crodków spożywczych, które dotychczas uważano za mało wartościowe, a w gruncie rzeczy są pożywne i posilne, należy mleko odtłuszczone, zwane po angielsku "skimmilk". Mleko takie nabyć można w śmietankarniach po cenie znacznie niższej od mleka zwykłego.

Wartość spożywcza mleka odtłuszczonego jest stosunkowo wielka. Mleko w formie pierwotnej, czyli mleko zwyczajne jest doskonałym i koniecznym środkiem spożywczym dla człowieka w wieku dziecięcym. Przy odtłuszczeniu mleka usuwa się z niego tylko jeden składnik, a mianowicie tłuszcz maślany. Pozostaje zaś w mleku cukier, pozostaje proteina i pozostają wszystkie składniki mineralne. Cukru znajduje się w mleku spora ilość, a mianowicie około 4 procent, a proteina jest składnikiem bardzo ważnym, bo oprócz spełnienia w ciele funkcji paliwa i opału, dostarcza też tkankom ciała materiału budulcowego i przyczynia się do ich odnawiania.

W dwóch i pół kwartach mleka odtłuszczonego mieści się prawie tyle proteiny i składników wytwarzających energię, co w jednym funcie mięsa wołowego. Mleko odtłuszczone można nabyć po cenie kilka razy mniejszej niż funt mięsa wołowego. Wydatek więc dziesięciu centów na mleko odtłuszczone dostarczy nam tyle pożywienia, co wydatek dwa razy większy na mięso o takiej samej sile spożywczej. Kwarta ostryg ani połowy tej pożywności nie zawiera w sobie, co kwarta mleka odtłuszczonego.

Bardzo wielu ludzi nie znosi smaku mleka odtłuszczonego, ponieważ po wydobyciu śmietany mleko takie ma smak odmienny, lecz mleka takiego nie koniecznie do picia trzeba używać. Doskonale się ono nadaje na różne zupy i doskonały użytek jest z niego przy pieczeniu ciast i tym podobnych potraw.

ODLEGŁOŚĆ ZIEMI OD SŁOŃCA

Od pierwszej chwili, gdy człowiek zaczął myśleć, słońce było wielką zagadką; jednak setki lat upłynęły zanim uczeni zbadali odległość słońca od ziemi. Jeszcze 200 lat przed Chrystusem nie miano pojęcia o tej odległości. Dopiero grecki astronom Hipperchus przeprowadził pierwsze obliczenia tej odległości ustalając takową na pięć milionów mil. Jakie 300 lat później, Ptolomeusz potwierdził obliczenia Hipperchusa. Ale od tej chwili upłynęły 1693 lata zanim Mikołaj Kopernik, nasz rodak, odważył się wysunąć tezę ze swoimi obliczeniami. Teoria Kopernika otworzyła drogę dla dalszych badań i astronomowie obliczyli, że odległość słońca od ziemi wynosi mniej więcej około 87 do 90,000,000 mil.

NAGROBEK PIJAKA

"Tu leży pijanica, niebem jego
piwnica.
Wino mu pocieszeniem, a gorzałka
zbawieniem.
W browarze się urodził, w karczmie go ochrzcili,
Za duszę w gorzałczane kieliszki
dzwonili."

Rodzina chrześcijańska na przełomie

przetrwa ona wszystkie społeczne przewroty jeżeli...



NAJPIĘKNIEJSZYM i najartystyczniejszym dziełem rąk Bożych na ziemi bezwątpienia jest rodzina chrześcijańska. Ile ona wydała zacnych mężów i szlachetnych niewiast, przynoszących chlubę i wielkie imię społeczeństwu chrześcijańskiemu! Ta instytucja może nadal istnieć w swym Boskim zarysie, nadal upamiętniać się w swym cudownym blasku i trwać w nieposzlakowanej świeżości, jeżeli nadal będzie się fundamentowała i opierała na dwuch granitowych węgłowych kamieniach, t.j. na zasadach Boskiej nauki Chrystusowej i na sakramencie małżeństwa. Jeżeli ludzie będą pamiętali o tych dwuch fundamentach, chciaż będą szalały burze niewiary wokoło niej; chociaż całe piekło spisknie się przeciw niej, przetrwa ona wszystkie społeczne przewroty i zniweczy zakusy nieprzyjaciół życia rodzinnego.

Minione dwa tysiące lat odźwierciedlają wzniosłe przykłady jej członków, wyświetlają ich promienne przeżycia i heroiczne poświęcenia i ofiary, ponoszone dla Boga i ojczyzny.

Rodzina chrześcijańska otoczona aureolą świętości, owiana ciepłem ogniska domowego, spowita dobrocią serca rodzicielskiego, może istnieć aż do nieskończenia wieków, bo posiada przebogate zasoby swej nieśmiertelności i niezniszczalności, zasadzające się na miłości świętej, dobroci, szlachetności, ofierze i poświęceniu. Jak Bóg jest wieczny i bez końca, tak życzy Sobie, ażeby to arcydzieło Jego rąk wszechmocnych promieniowało na zawsze i przelewało Jego dobroć i miłość na wszystkie istoty żyjące na tej ziemi.

Nadto koło familijne jest podstawą życia społecznego. Gdzie kwitnie cudny kwiat węzła rodzinnego, tam też rozwija się w całej pełni blasku i majestatu życie narodowe i społeczne. Historia świata, narodów starożytnych i nowoczesnych wystawia przepiękne świadectwo tego faktu. Naród, który uprawiał rodzinne życie, założone na religii Chrystusowej, stawał się niezwyciężony, okrywał się blaskiem chwały i potęgi, łamał wszystkie zapory i przeszkody mu stawiane, odznaczał

się wielkim postępem i rozkwitem nauki, sztuki i literatury.

Jednakowoż każda sprawa szlachetna, każda instytucja społeczna oparta na prawie Bożym, kole w oczy ludzi bezbożnych i przewrotnych. Ci za wszelką cenę starają się zniszczyć to, co jest święte, szlachetne i chwalebne. Powoli ale systematycznie podkopują zasadnicze prawdy, ośmieszają je, a następnie zadawają śmiertelny cios całej sprawie lub instytucji, która była tak droga sercu każdego człowieka szlachetnego. Zaś na zgliszczach i ruinach każdej szlachetnej sprawy sami budują swoje instytucje ludzkie, okradzione z cech Boskich, nie licujące się z godnością człowieka; sprzyjające ich niskim namiętnościom, popuszczające cuglom ich zachcianek, niewymagające samozaparcia, niezakładające tamy ich wolności i wybujałemu egoizmowi.

Dzisiejsza bezbożna filozofia życia, która wyrzekła się Boga, jest nieprzejednaną nieprzyjaciółką objawionej wiary, dąży, ażeby opanować ustrój państwowy, zawładnąć całym systemem szkolnym, być samowolną panią życia gospodarczego. Wie o tem dobrze, że nigdy tego nie dopnie, dopokąd życie rodzinne będzie poza obrębem jej wszechwładnego berła. Dlatego powoli i cicho zastawia sidła na życie familijne chrześcijańskie, stwarza warunki wpływające rozkładająco na ognisko domowe.

Z tej przyczyny mamy uważnie baczyć, z której strony wieje ów wiatr napływających szkodliwych prądów, mających na celu rozbicie albo rozdarcie życia familijnego i chrześcijańskiego. Nie potrzebujemy iść daleko, ażeby naocznie przypatrzeć się tym szkodliwym czynnikom, które podgryzają korzeń i ssają życiodajne soki i chwieją tak chwalebną instytucją, jaką jest życie rodzinne. W rodzinę zbudowaną na zasadach Chrystusowych mierzą swym ostrzem dwie wielkie potęgi: bolszewizm i nowoczesne małżeństwa oparte na wolnej miłości, koleżaństwie i próbie czyli tak zwane małżeństwa koleżańskie i małżeństwa na próbę.

Bolszewizm głosi i naucza, że wszystko ma się podporządkować dla dobra państwa. Państwo jest celem naszego życia i śmierci. Rodzina jest własnością stanu. Rodzice nie mają prawa do swoich dzieci, lecz one należą do rządu. Tutaj właśnie przychodzi rozbicie i zabicie życia rodzinnego.

Sfery rządowe w systemie bolszewickim odbierają dzieci rodzicom i umieszczają je w zakładach i szkołach rządowych. Wpajają w nie zasady bezbożnictwa i zastrzykują w ich duszę truciznę bezreligijności. Rodzina na to jest, ażeby dostarczała a raczej płodziła tylko dzieci dla stanu; natomiast jest obdarta ze swojego tradycyjnego blasku, wyzuta z Boskiego posłannictwa; jest zamieniona na dom rozpusty i grzechu.

Co bolszewizm uczynił z rodzin chrześcijańskich, o tem świadczą tra-

giczne opowiadania i relacje ludzi, którzy chociaż trochę zaglądnęli do raju bolszewickiego. Dzieci takie tułają się po ulicach miast i po wynędzniałych wioskach niby stada zgłodniałych grasujących wilków, dopuszczając się grzechów i zbrodni wołających o pomstę do Boga.

Prymas angielski, biskup Griffith, nie dawno temu zwiedzając niektóre kraje europejskie opowiada rzeczy ścinające krew w żyłach o żołnieżach bolszewickich wychowanych według zasad Marksa i Lenina, poza obrębem rodziny chrześcijańskiej.

Również dochodzą nas wieści smutne, pełne zgrozy, jak bolszewiccy żołnierze znieważają czyste polskie dziewczęta, jak sięgają swymi świętokrackimi rękoma po nieskalane polskie panny. Tylko człowiek wychowany poza rodziną i nierozumiejący jej świętości, będzie gwałcił prawa Boskie i ludzkie; będzie deptał co jest święte, piękne i niepokalane. — Do tego wszystkiego prowadzi bolszewizm i tak upodla człowieka, któremu obiecał raj na ziemi.

Nowi przewrotni reformatorzy XX wieku również przepojeni niby ideałami pogańskimi (a nazywają je postępowymi), godzą w samą duszę rodziny chrześcijańskiej. Wołają: "Precz z rodziną chrześcijańską i jej krępującą nierozerwalnością! Precz z przestarzałą i nudną wiernością małżeńską. Już jest najwyższy czas, aby je zastąpiły: wolna miłość, małżeństwo koleżańskie, albo małżeństwo na próbę." Przez takie bowiem hasła starają się rozbić rodzinę, którą chrześcijaństwo zbudowało na zasadach Boskiego Mistrza. Obiecują, że, gdy usuniemy ten stary rupieć rodziny, ziemia przekształci się na rozkoszny i ponętny raj. Zapewniają nas, że już nie będzie doliny łez i płaczu i małżeństwa będą dobrane i idealne.

Jednak po lepszym i głębszym zastanowieniu się, każdy rozumny człowiek musi przyznać, że tu niema mowy o naszych arcypięknych rodzinach, stworzonych na wzór Najświętszej Rodziny w Nazarecie. Rodzina założona na zasadach wolnej miłości, na małżeństwie próby i koleżaństwa będzie gniazdem rozpusty i grzechu, barłogiem rozwiązłości i cudzołóztwa.

Zarażona już tymi ideałami wolnej miłości nie dawno temu przechwalała się młodziutka panienka, że nie będzie miała dzieci w małżeństwie, ale co sześć miesięcy będzie miała innego męża. Czy takie zapatrywanie młodego pokolenia na życie rodzinne nie jest zapowiedzią ruiny moralnej, szybko zbliżającej się katastrofy religijnej i ogólnego spoganienia?!

Dlatego w obecnej dobie jednostki trzeźwo myślące biją na alarm i nawołują do odwrotu do zasad Chrystusowych. Widzą naprawienie stosunków społecznych w powrocie do życia rodzinnego owianego świętością jej Założyciela i opartego na prawach Boskich.

Nie dawajmy posłuchu tym podszeptom piekła; nie dajmy się uwieść pięknie brzmiącym hasłom reformatorów XX wieku, którzy w imieniu postępu i kultury chcą zniweczyć i wyrzucić na śmietnisko ten stary grat, jaki w ich mniemaniu jest życie rodzinne tradycyjne. Kochajmy nasze rodziny polskie, w których ojciec był kapłanem a matka kapłanką nabożną tego świętego ognia wiary, buchającego wielkimi snopami złotego blasku i miłego ciepła, który owiewał nasze młodociane dusze zaprawiające się do miłości Boga i bliźniego, do poświęcenia bezinteresownego i do heroicznych ofiar.

Niech domek nazaretański będzie naszym czystym ideałem, wzniosłym wzorem do naśladowania.



DŁONIE

Są dłonie szlachetne, jak
kwiatów kielichy
I dłonie kojące — jak po-
ranek cichy —
Są dłonie nerwowe, jak ptaki
lękliwe
I dłonie zbrodnicze, człowie-
ka krwi chciwe.

Są dłonie-żywioły — przeszkody łamiące,
I dłonie braterskie, w uścisku tulące.
Są dłonie, jak młoty — dnia pracą strudzone,
I dłonie wykwintne — błotem zabrudzone;
Są dłonie — rozpacznej modlitwy wołanie,
I dłonie tak ciche, jak ślepca stąpanie.
Są dłonie, snów jasnych dziecięce wspomnienie,
I dłonie, co kładą na czole promienie.
Są dłonie jak przystań w pustyni daleka,
Co koją spragnione usta człowieka...
Są dłonie w skon życia, jak matka tulące —
Dwie łzy ostatnie do Boga niosące...

—Zofia Bloch-Zarucka

Gdy ryba żer chwyta, więcej traci niż zyskuje, bo dostawszy robaka, gubi siebie. Tak samo chciwy sędzia dostaje podarek, a lepszą część, to jest niezależność traci. Tylko najemnik bez zysku nic nie robi; człowiek zacny gdzie może dobrze czyni nie patrząc na zysk. (Św. Ignacy, Maks.)



Ze wszystkich świętych, których zna już dziecko,
żaden tak oczu chłopięcych nie nęcił,
jak święty Jerzy, ten rycerz-dziewięciu,
co paszczę smoka rozpłatał zdradziecką.
Natomiast ciebie, Franciszku, co świecką,
sławę rzuciłeś, któryś się zniechęcił
do świata, abyś Bogu się poświęcił,
lecz ze stworzeniem jedną szedłeś stecką, —
ciebie, wesołku, bez żalu za schedą
ciebie, pogodny, coś uśmiechem gromił,
szczęśliwcze, któryś uśmiechem—świadomił,
kochanku, w którym świat swą miłość wyznał,
bogaczu, świętą uzacniony Biedą;
ciebie dopiero pojmie — cierpiący mężczyzna.

—R. V. Schankal

"Nasz Przyjaciel" o uchodźcach polskich w Afryce Wschodniej

ZA GÓRAMI, ZA BUSZAMI...

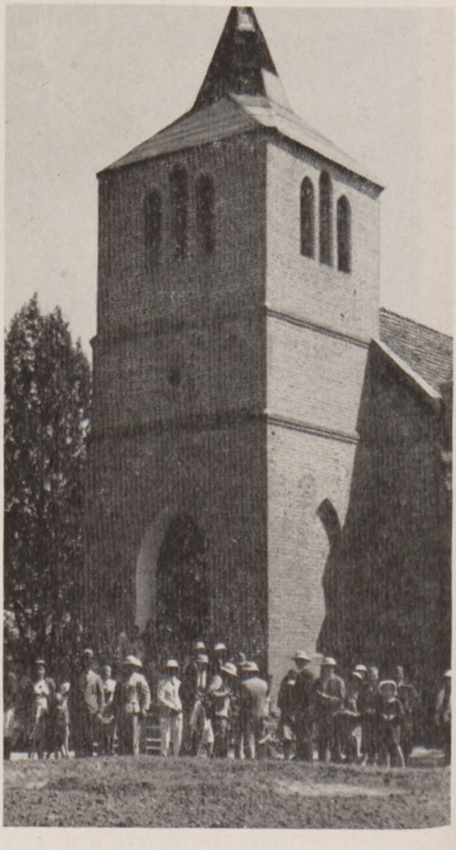
NIESŁYCHANIE jednak miłe wrażenie odniosłem z Kidugali. Pędziłem w ten odległy zakątek świata, leżący za górami i buszami, autem p. Dyrektora Wnukowskiego z ks. Dr. Śliwowskim i p. Dr. Sz. po płaskowyżu południowej Tanganyiki. Miało się uczucie, że jedzie się po "dachu świata." Patrząc na te niezmierne przestrzenie zupełnie prawie bezludne, mimowoli myślałem o moich rodakach z Podhala, wiecznie chorujących na głód ziemi, jakby oni tu używali! "Tylochna ziemia i nicyja! Mocny Boze!"

Przecież według nich rozkosze adamowego raju polegały nie na tym, że tam można było nic nie robić, ale na posiadaniu ziemi.

"Ej — wiycie — dobrze — tes to było Jadamowi! Sioł se ka ino chcioł, posł ka popadło i nic se nie musioł grodzić!" (nie potrzebował stawiać płotów, dzielących go od sąsiada). Jeno nie wiem, czyby długo tu wytrzymali. Z tymi myślami już późnym wieczorem zajechaliśmy do osiedla. Wjeżdżamy w piękną aleję, po obu jej stronach ładne domki rzęsiście oświetlone a gdzieś z oddali coraz wyraźniej zbliżał się do nas jakiś uroczysty śpiew.

"A Warszawa tęskni, a Warszawa [czeka,
Kiedy przyjdą chłopcy malowani,
Chłopcy w Warszawie zakochani!..

To Akademia ku uczczeniu Obrony Warszawy. Wnet pełno ciekawych nas otoczyło, wezwano Kierownika osiedla p. Chodzikiewicza. Jedziemy przed jego dom. Naprzeciw nas na tle iskrzących się gwiazd wzbija się potężna wieża murowanego kościoła, protestanckiego dawniej, dziś katolickiego. Witam się z Ks. Proboszczem F. Maciaszkiem. "Biedniutki na gembie", jakby u nas



Kościół katolicki w Kidugali, w Afryce

o nim powiedzieli, "taki słabiutki". Oczy tylko zpoza okularów mocno patrzą ludziom w głąb serca.

— Tak strasznie lubimy słuchać jego kazań — powiedzieli jego parafianie. Krótkie, treściwe a podane z gorącej duszy do serc biednych uchodźców. Skutki jego troskliwości duszpasterskiej są doprawdy nadzwyczajne. Żadnych większych a tak



Wnętrze kościoła w Kidugali, maj, 1945

psujących pogodny nastrój intryg i zawiści. Niema tam małżeństw dzikich t.zw. afrykańskich. Wszyscy pracują.

Podczas zwiedzania osiedla ujrzałem niedaleko "Ofisu" dwie staruszki na ławeczce w cieniu drzewa. Pięknie je pozdrowiłem i nawiązałem rozmowę.

"Tak se odpoczywacie w cieniu i ugwarzacie! No bardzo pięknie! Pewnie ze szpitala po jakiejś paskudnej malarii, co?"

"Ale, gdzie tam!" — odpowiedziała mi jedna z nich.— "My tu pracujemy! Kwiatów pilnujemy!"

— "Aha! niezła praca! Patrzycie, czy dużo przez dzień urosną?"

Zaśmiałem się.

"Ale, gdzie tam!" — odparła zgorszona, że tak lekko traktuję ich "ciężką pracę".

"Podlewamy je i uważamy, by dzieciska ich nie zrywały."

"A dużo też wam za to płacą?"

"Czterdzieści szylingów."

"To pewnie za mało, jak za tak odpowiedzialną robotę publiczną"— próbowałem z uśmiechem je wybadać.—

"Ale, gdzie tam!" — obruszyły się — "to dość dla nas!"

Pożegnałem się z nimi uprzejmie, zdumiony, że zamiast skarg, tak częstych w innych osiedlach, słyszę słowa płynące z spokojnego i zadowo-

lonego serca. Ks. Proboszcz towarzyszący mi objaśnił mnie, że dzięki dobroci, energii i taktowi p. Kierownika Chodzikiewicza, niema tu żadnych ekscesów. Jest on zarazem komendantem osiedla. Stąd też nie słyszałem o nieporozumieniach między kierownikiem osiedla a komendantem. Nie zdążyłem jednak zbadać, czy przypadkiem nie piszą na siebie raportów, jak się to zdarzyło p. Orłowskiemu z "Fermentów."

A jaka wspaniała świetlica osiedlowa gromadząca całą ludność osiedla to przy aparacie radiowym, to znów na różnych wieczorynkach. Byłem tam na dwóch przedstawieniach, z dużym powodzeniem zagranych.



Ołtarz majowy, 1945



Widok kościoła w Kidugali

Kościół — to oko w głowie nietylko Ks. Proboszcza, ale i całego osiedla; rano i wieczór zapełnia się prawdziwie pobożnym ludem. Obecnie, jak słyszę, pięknie odnowiony i przyozdobiony. Obok plebania — tak prawie jak w Polsce — z dużą jasną salą, przeznaczoną na czytelnię i zebrania Akcji Katolickiej, zaopatrzoną w różne książki i pisma zagraniczne.

Rej wodzi tam p. Sidor, takby się chciało powiedzieć, ale jakże użyć takiego wyrażenia o nauczycielce cichej, pokornej, zawsze uśmiechniętej i z wielkim zamiłowaniem i poświęceniem pracującej nad podniesieniem kultury ludu.

Raz zastałem w tej Czytelni gromadkę kobiet, zasłuchanych i wpatrzonych w nią. Coś czytała. Nagle widać zauważyła moje ciche wejście i zaczęła się jąkać przy czytaniu. Poprostu jest taka nieśmiała — więc sami widzicie — że trudno o niej powiedzieć, że rej wodzi. Bidulka! "Niek się tes na mnie nie gniywajom — Pani Sidor — zek ik tak obgodoł. Przebocom!"

Widziałem zwarte rzędy Akcji Katolickiej. Chcieli ufundować sztandar dla swego Stowarzyszenia. Ale gdy usłyszeli, że najlepszym sztandarem to prasa katolicka — z zapałem uchwalili hojny dar na fundusz prasowy i składając na ręce Ks.Dziekana tysiąc szylingów, stworzyli wtedy dwutygodnik katolicki "Nasz Przyjaciel"...

Przy zwiedzaniu szkół natknąłem się na grono nauczycielskie, pracujące z zapałem mimo dość trudnych warunków. Podziwiałem piękną postawę katolicką pani nauczycielki Sorzyńskiej. Jako katechetka nadzwyczajna, jako matka wzór i obok rozlicznych zajęć ma jeszcze czas, by pracować w Akcji Katolickiej. I któżby wymienił wszystkich tych zacnych parafian Ks. Maciuszka! Wszyscy oni dobrze służą Bogu i Sprawie Polskiej.

Jeno fort myślę o Jegomości z Kidugali, żeby nie ustał. Taki mizerniutki. U nas na Podhalu — to ludziska sie kwolili: "Piykno u nas parafia, a jegomość taki okrąglutki na gembie jak tyn miesiącek przy pełni!"

A jakże Wy z Kidugali się pokwolicie? Parafia — iści — piykno, ale Jegomość to jak tyn listecek wierzbowy. Dajze mu tes — Paniezusku — co najlepse zdrowie.

Podhalanin

Czy to strata czasu:

Powołanie Zakonne

"CO? JA? Niby JA mam mieć powołanie do Zakonu?

"Czy się aby Ojcowie nie mylą, że mój synek ma powołanie do Zakonu?"

"Moja Irenka miałaby być Siostrą zakonną? Kto to słyszał?!"

Nie powiemy, że w każdej rodzinie katolickiej dadzą się słyszeć takie lub tym podobne wykrzykniki, skoro tylko kapłan lub ktoś inny wspomni, że "synek, córeczka wasza okazuje znaki powołania do zakonu." Gdyby ktoś powiedział tym samym rodzicom lub dzieciom: "Brawo! macie talenta muzyczne. Synek, córeczka będzie szampionem w dziterbogowaniu (jitterbug), albo zagra kiedyś we wielkiej orkiestrze dziez bend (jazz band) takiego Benny Goodman lub Cab Calloway'"...

oho! wtenczas to z dumą przytaknęliby rodzice, a potem by dołożyli wszelkich starań, ażeby synek, córeczka mogli wyszkolić się na czołowych —skoczków, piszczków, grajków.

Dziwna rzecz! jak ciemni jesteśmy na prawdziwe walory i na prawdziwe skarby. Jesteśmy jako dzieciaki, którym błyszczący cencik bardziej się podoba z powodu blichtru, aniżeli papierowy banknot o większej wartości, lecz bez połysku. Świat widzimy, świat niby się do nas i do naszych uśmiecha; więc za jego cencikami przepadamy, zaś o niebieskich banknotach, które wielkiego połysku zewnętrznego nie mają, nie mamy czasu ni chęci pomyśleć.

Na końcu świata dowiemy się dokładnie, ilu synów i córek Pan Bóg powołał do życia na Jego wyłączną służbę w kapłaństwie, w zakonach... a zobaczymy naonczas kompletne zestawienie Pańskie: jaki procent powołanych wcale nie odpowiedział na głos Boży, na głos wyróżniający; jaki procent dzieci stracił powołanie dlatego, że rodzice lub krewni lub "przyjaciele" odradzali takie powołanie.

Czemu pochwalamy chłopca, jeżeli za młodu oświadcza: "Gdy podrosnę, zostanę lekarzem, dentystą, bankierem" — albo dziewczę, jeśli powie: "Będę nauczycielką, pielęgniarką, uczoną" —a inaczej sądzimy, jeśli poczną ogłaszać: "Chciałbym zostać księdzem, zakonnikiem, siostrą zakonną?" Czemu w pierwszym razie, to "mądrzy malcy", a w drugim: "Ej! lepiej zaczekaj, aż podrośniesz, bo teraz jesteś za młodym, za młodą, ażeby na przyszłość planować!"?

Czemu radzą chłopczykowi lub dziewczynce z powołaniem do służby Bożej: "Zobacz trochę świata wokoło ciebie. Jesteś jeszcze młodym. Może zmienisz swoje zapatrywania, Irenko; potańcuj sobie kilka lat, to będziesz mogła lepiej wybrać swój stan życia. Nie puszczaj się do zakonu za prędko; a może będzie ci tęskno w szkołach, poza domem, daleko od rodziców."? ? ? Czemu?

A z drugiej strony żadnych przeszkód nie stawiają temuż chłopczykowi lub dziewczynce, jeżeli wybiera sobie profesję lekarza lub pielęgniarki... których przygotowawcze nauki w równym stopnu wezmą ich do szkół poza domem i rodziną... nawet od tańców??

Nie obarczajmy naszego sumienia złą radą szczególnie, kiedy rozchodzi się o pokierowanie kroków chłopców lub dziewczynek, które mają chęci wstąpić do zakonu. Nie dawajmy im cencików tymczasowych, kiedy byśmy mogli im pomóc zyskać banknoty wiecznego szczęścia.

Pozwólmy, na miłość Boską, aby ziarenka powołania do służby Bożej swobodnie mogły zakiełkować w sercach wybranych. Może właśnie to powołanie będzie nam potrzebne do zbawienia. Pamiętajmy, że nikt nie walczy zwycięsko przeciwko łasce Bożej. Biada temu, który to spróbuje.



WIDOCZKI ZIMOWE Z BURLINGTON, WISCONSIN

Z lewej na prawą stronę, z góry na dół: (1) cisza nad rzeką Fox; (2) statua Serca Pana Jezusa czuwa nad wjazdem na grunta klasztorne; (3) rozwijająca się wstęga rzeki Fox; (4) bliższy widok statuy Serca P. Jezusa przed klasztorem św. Franciszka; (5) główny most prywatny na gruntach klasztornych; (6) furta klasztorna; (7) główne wejście do kaplicy świętego Franciszka; (8) jedna ze stacyj Drogi Krzyżowej na podwórzu.



księżyc — kapryśny!
zato jego pełnia? ...

Pełnia Księżyca

ZRAZU był sierpem zaledwie z objęć ciemności wznosząc swe różki promienne ku słońcu. Potem wzrósł szybko w kwadrę świetlaną wypukłe miał boki. Następnie rozpromienił swe oblicze w całym przepychu blasku królewskiego i zapożyczanym majestatem olśnił i unieśmiertelnił noc jasną w niewysłowiony cud piękności Natury. Na to atoli trzeba było długich męczących dni udoskonalenia, całych tygodni nużącego wysiłku zwracania się ku światłu i wreszcie triumf — chwilowy coprawda, ale triumf Pełni zwycięskiej! Teraz mógł słońcu w twarz spojrzeć prosto w oczy bez trwogi. A słońce z dumą wskazywało go przed światem.

Niestety! znowu nastaną dni przykre odwrotu; tygodnie nieustannej walki z ciemnością i zopamnienie o dawnych blaskach, a w końcu zgroza czarnej nocy, jak zmora wkraczającej z klęski w klęskę i nareczcie zanik życia na niebie.

A potem?... Potem ta sama historia! Od wieków powtarza się ten dziwny w księżycu przejaw znamionujący chwiejność i niestałość charakteru i od wieków odgrywa on rolę błazna na niebie. Nie dziw przeto, że Pismo święte uwzględniając takie postępowanie za słabość, tak się wyraża: "Święty w mądrości trwa jak słońce, a głupi jak księżyc się zmienia". (Ekkl. 27, 12).

Zmienność w człowieku, który z racji swego rozumu i powołania do Wiary winien drugim jak słońce przyświecać mądrością świętości, może być także i jest rzeczywiście bardzo naganną. Atoli nie zawsze zdołamy zachować w prostej linii stałość charakteru świętości, bo nie zawsze i nie każdy potrafi być świętym. A przynajmniej nie odrazu. Dlatego przede wszystkim pilnie baczyć należy, abyśmy się wstecz nie cofali. Księżyc, jak wiadomo, zchodzi z prostej drogi na bok — raz na jedną stronę, raz na drugą — ale wstecz się nie cofa. Postępowanie naprzód bowiem jest główną cechą doskonanałości tak w naturze jako też w świecie duchowym. Powiada Zbawiciel: "Kto przyłożył rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie jest sposobnym do królestwa niebieskiego."

Więc chociaż święte niepochlebnie się o księżycu wyraża na jednym miejscu, na innym wynosi go pod niebiosa i nawet Matkę Najświętszą doń porównywa. Księżyc sam w sobie bowiem, zwłaszcza w pełni, prześlicznym jest i wiele posiada rzeczy dodatnich. Ludzie zakochani, ludzie święci znajdują w jego delikatnych blaskach dodatkowe szczęście i cała Natura niby ptak na zciszonych skrzydłach wznosi się ku Bogu. A że są ludzie, dla których Pełnia księżyca staje się nową okazją do grzechu, to nie wina księżyca, lecz ich własna. Sam Chrystus Pan był również, według przepowiedni Symeona, postawion na powstanie i na upadek wielu w Izraelu. I Jego głupim nazwano, agorszyli się Zeń nawet uczniowie!

Jako chrześcijanie przyłożyliśmy wszyscy rękę do pługa i do świętości mądrze zdążać musimy. Od nas jednak w wielkiej mierze zależy, co sobie wybierzemy ze ideał, czy słońce? czy księżyc? Każdy zrozumie, że w świetle słonecznym za dnia lepiej i łatwiej można orkę na roli swej duszy przeprowadzi, aniżeli przy świetle Pełni księżycowej można pewne sprawy wykonać! Więc bynajmniej na miano głupiego nie zasługuje ten, co mało robi a dobrze, jak raczej ten, co drobne rzeczy zaniedbuje i za dnia białego wstecz się cofa.

Jeżeli czasem nie znajdujemy zatym sposbności pracowania nad uświęceniem własnym w słońcu Wiary gorącej, a wielu przecież tego szczęścia nie posiada, albo je przez grzech utraca; pracujmy przynajmniej przy świetle księżyca b laskach Pełni rozumu słońcem Wiary oświeconego, a pracować będziemy dla Boga i zasługa nas nie minie.

Na kursie kierowców

— Słuchajcie Karlik, musicie się jeszcze nauczyć rozpoznawania znaków na droze przydrożnej!

— Panie kapitanie, ja wierzę w przeznaczenie! Jak ma być katastrofa, to żadne znaki automobilowe ani ostrzeżenia nic nie pomogą!

Coś wyższego

— Rafciu, ja muszę mieć nową suknie; ja się wstydzę już wyjść gdzieś w tej starej!

— Co? suknię! znowu suknię, nic tylko suknię. Czyż nie możesz przecież swej myśli podnieść do czego wyższego i godniejszego?

— Wyższego? A prawda! Ja potrzebuję także nowego kapelusza!

Gotów zaczekać

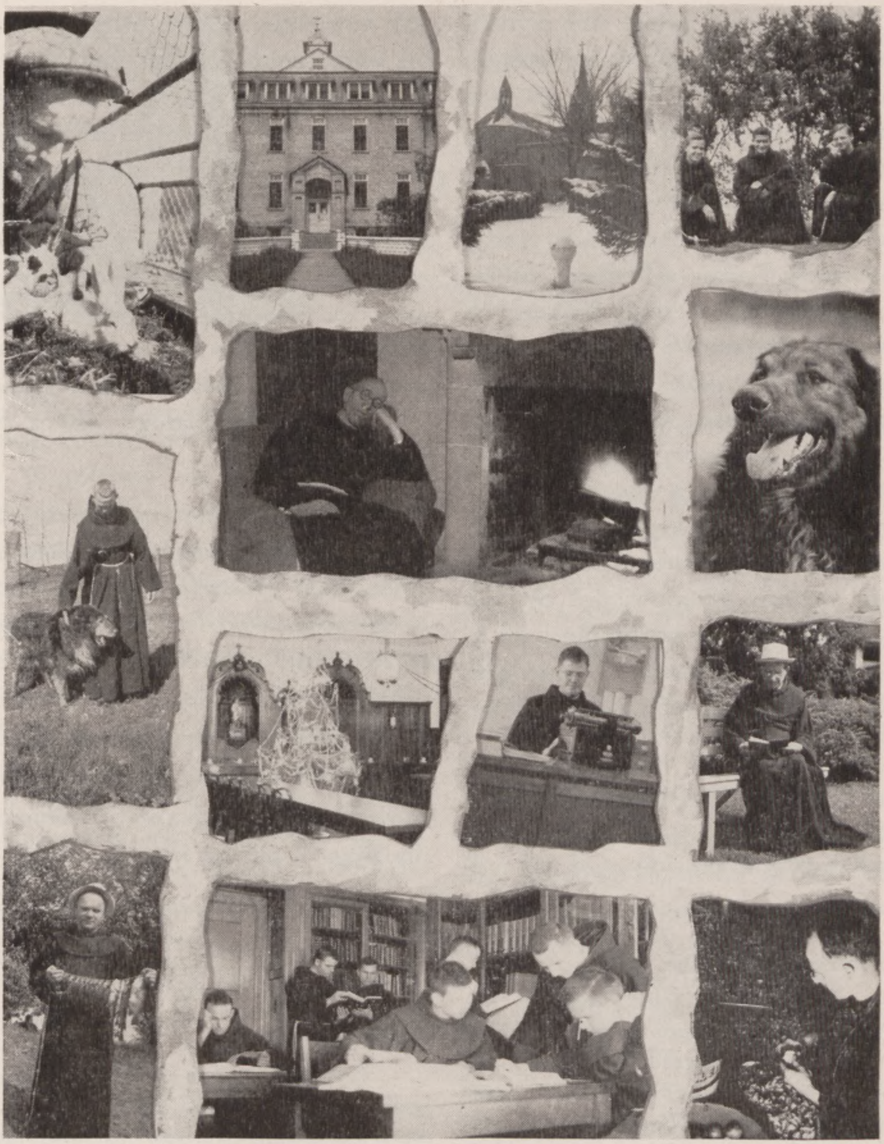
— Co? Już się pan oświadcza o moją rękę? Przecież mój biedny mąż dopiero co umarł i jeszcze nie zdołałam ochłonąć po pego stracie.

— Więc, proszę pani, ja wyjdę do tamtego pokoju i trochę zaczekam.

Z ust dziecka

Matka:— Ależ Kaziu, już po raz trzeci opowiadam ci historię stworzenia świata, a ty jej jeszcze nie umiesz.

Synek:— Niech się mama nie dziwi, bo i Pan nie odrazu stworzył świat, ale aż 6 dni do tego potrzebował.



CO SIĘ PRZYŚNIŁO NASZEMU O. TOMASZOWI?

Może nie zupełnie tak, ale chyba niektóre z tych widoków przyśniły się naszemu O. Tomaszowi, którego fotografię zdjęliśmy przypadkowo w sali WW. OO. w Burlington. Z góry na dół, z lewej na prawą stronę: (1) fra. Dawid przy królikach w Cedar Lake, Ind.; (2) furta w Pulaski, Wis.; (3) widoczek w Green Bay, Wis.; (4) trzej młodzi franciszkanie na rekreacji w Pulaski, Wis.; (5) wierny przyjaciel przechadzek w Burlington, Wis.; (6) Br. Romuald z dobrym stróżem; (7) refektarz w Burlington podczas Świąt Bożego Narodzenia; (8) Br. Franciszek przy korespondencji w Burlington; (9) Br. Benwenuty odpoczywa z książką w Cedar Lake, Ind.; (10) W. O. Augustyn z linką ryb, rybek i rybiątek; (11) klerycy przy "badaniach" w bibliotece w Burlington; (12) Br. Rajmund obiera ziemniaki.

ŻARTY I ŻARCIKI

Wyjście

Mąż ubierając się:— Muszę jeszcze wyjść, aby zajrzeć do mego chorego kuzyna.

Żona, z płaczem:—Znowu mnie zostawiasz samą, nie troszcząc się, że mi ogień już trzeci raz dzisiaj wyszedł.

Mąż:— No więc co? Skoro ogień może wyjść, to dlaczego i ja nie mogę?

Jak czas leci!

— Kiedy, Zymku, wróciłeś do domu wczoraj?

— Nie wiem napewno, ale było to nad ranem.

— Czemu nie wiesz napewno, o której godzinie?

— A bo żona cisnęła na mnie zegarem.

Prawdziwa gwarancja

Gość odbiera u sławnego majstra szewskiego nowe buty, zamówione specjalnie i oczywiście specjalnie słono zapłacone. Za swoje ciężkie pieniądze chce być przynajmniej pewny, więc pyta:

— A czy te buty są choć należycie mocne?

— Mocne? — oburza się majster. Pan wątpi? Chce się pan przekonać? Trzymam zakład, niech pan w nich skoczy z dziesiątego piętra, — zobaczy pan, że ani pękną.

Dokładny

Podochocony gość podchodzi do policjanta i pyta:

— Hyk! Jeśli pan pozwoli i zechciałby być tak łaskawym dać mi wyjaśnienie... hyk!

— O cóż idzie?

— Bardzo proszę, chciałbym bardzo, hyk... zapytać, która też godzina.

— Piąta.

— Dziękuję bardzo, panie nadkomisarzu. Ale piąta godzina rano czy wieczór?

— Piąta rano!

— Tak, stokrotne dzięki, hyk... lecz miałbym jeszcze jedno pytańko: dziś czy wczoraj? hyk...

Przy śniadaniu

Trzyletni Stasio je śniadanie. Nagle wybucha płaczem.

— Co ci się stało, synku? — pyta zaniepokojona matka.

— Jakiś wstrętny ząb nadepnął mi na język!

Odkrycie

Mała Zosia złapała motylka. Na palcach swoich spostrzegła pyłek z jego skrzydeł.

— Popatrz, mamo! Nawet motylki szminkują się dzisiaj.

Ideał

Gość:— Był gdzieś kiedyś malarz, który na suficie wymalował pajęczynę tak podobną do prawdziwej, że służąca przez kilkanaście dni daremnie się wysilała na jej odmiecenie.

Pani domu:—Że istniał taki malarz, to chętnie wierzę. Ale żeby istniała taka służąca, to już nie do uwierzenia!

Nieudała kombinacja

Pani Piermacińska wsiada do tramwaju z olbrzymim tobołkiem na ręku. Konduktor mówi:

— Za pakunek musi pani też zapłacić, bo jest zaduży...

— Ile?

— Tyle, co za bilet.

Pani Piermacińska odzywa się wtedy do toboła:

— Zaraz cię odwinę, synku. I tak trzeba kupić bilet!

POŻYTECZNE DOMOWE RADY

PRZY pieczeniu ryby należy blachę wysmarować oliwą, a następnie pokropić rybę oliwą (dwie łyżki na całą rybę). Wstawić nienakrytą rybę do pieca bardzo gorącego (500 stopni) i piec przez 10 minut. Nie należy dodawać wody ani przewracać ryby w czasie pieczenia.

* * *

Nie zaniedbujcie czyszczenia odwrotnej strony dywaników. Przez tę staranność bowiem uchroni się podłogi od zabrudzenia, zaś kurz nie będzie unosił się w pokoju.

* * *

Aby ułatwić cerowanie pończoch, zamiast grzybka wkładajcie do pończochy latarkę elektryczną, co wielce "rozjaśni" tę żmudną robotę.

* * *

Zlepione razem znaczki pocztowe można uratować bardzo łatwo. Nakryć cieńkim papierem i przeciągnąć po nich gorącym żelazkiem. Rozgrzeje to gumę na tyle, że znaczki dadzą się bez kłopotu rozłączyć.

* * *

Pranie muślinowych i woalowych sukien należy odkładać na dzień w którym pani domu przygotowuje jakąś potrawę z ryżu. Dlaczego? Dlatego, że woda w której gotuje się ryż stanowi bardzo dobry krochmal na cienkie i delikatne materiały.

* * *

Smakosze kawy dowodzą, że kawa mielona zachowuje aromat znacznie dłużej, jeżeli przesypiemy ją do szklanego, dobrze zakręconego słoika i trzymać ją będziemy w lodowni.

Prawda, że gorące słońce letnie wybiela zżółkłą bieliznę. Ale to samo robi kwasek winny (cream of tartar). Należy wziąć łyżeczkę kwasku na każdą kwartę wody. Wypraną zwyczajnie bieliznę (n.p. chusteczki do nosa, koszule męskie itp.) moczy się w tym roztworze przez całą noc.

* * *

Chcecie usunąć dym z mieszkania po zebraniu się "palących"? Tak, można okna otworzyć, i drzwi także, ażeby huragan świeżego powietrza przepędził dymy. Lecz można również do ciepłej wody dodać octu, pół na pół, wyżąć w niej duży ręcznik, i chodząc po całym pokoju ręcznikiem wiewać ponad głową. Spróbujcie!

* * *

Muchy i komary będą unikały mieszkania, z okien którego rozchodzi się niemiła dla nich woń octu. (Mieszkańcy prędzej zgodzą się na ocet, aniżeli na muchy!) Wystarczy postawić rondelek z octem na piecu, gdzie ocet będzie się ciągle grzał i parował, odstraszając zapachem natrętów.

* * *

Krwawienie z nosa można powstrzymać tak: (1) naciśnięciem górnej wargi pod nozdrzami z obu stron; (2) wsunąć do nosa kawałeczek lodu owiniętego w watę lub w watę namoczną w bardzo zimnej wodzie, naciskając przytem z zewnątrz; (3) usiąść na krześle, przechylić głowę w tył, a ramiona wznieść powyżej głowy.

* * *

Surowe żółtko utrzymuje się w miękkości przez zalanie go wodą lub mlekiem.

Recepta na dobrą pastę do czyszczenia niklu i stali:— łyżka terpetyny, łyżka oliwy, łyżka proszku "emery". Wymieszać na gęstą pastę. Nakładać pastę miękką ściereczką i polerować suchą flanelą.

* * *

Niezbyt mocne przypalenia na materiale wełnianym można usunąć przez posmarowanie części uszkodzonej mieszaniną krochmalu z peroxide rozrobionym na gęstą papkę. Po wyschnięciu (w 4 godzinach) wykruszyć krochmal i wyszczotkować materiał.

* * *

Kiedy korek szklany obtłucze się przy szyjce flaszki i nie da się wyjąć, należy potrzymać flaszkę we wrzącej wodzie. Potem uderzać z lekka drewnianym tłuczkiem w szyjkę flaszki. Pozostały odłamek szkła wypadnie bez kłopotu.

* * *

Do usunięcia plamy z atramentu na tapecie, należy użyć słabego rozczynu kwasu szczawiowego (oxalic acid). Zwilża się tapetę rozcynem przy pomocy małego pędzelka, potem natychmiast wysusza bibułką. Należy całą czynność bardzo szybko przeprowadzić, ażeby kolory na tapecie nie wyblakły pod działaniem kwasu. (Ostrożnie, paniusie!)

* * *

Woda do prania i płókania koców wełnianych winna być jednostajnej ciepłoty. Koców nie należy trzeć, lecz wyciskać; po kilkugodzinnym moczeniu w mydlinach, brud łatwo puszcza. Wieszać na podwórzu w miejscu cienistym, na dwu liniach przymocowując obydwa brzegi koca. (W tenże sposób wiesza się szenilowe kapy na łóżka, aby zapobiec wyciąganiu się końców.)

Dobrym domowym środkiem na kaszel jest sok wyciśnięty z 2 cytryn z dodatkiem łyżeczki wody i łyżeczki cukru. Zażywa się po łyżeczce co pół godziny.

Najbardziej usuwa się plamy od kawy z obrusa przez posmarowanie części poplamionej gliceryną na kilka minut przed praniem obrusa.

* * *

Jako dobry środek pozbycia się szczurów zalecają posypanie u wejście do ich nór zwyczajnego ługu (lye), jaki nabyć można w puszkach. Wsypać ługu trochę tak głęboko w norę, jak możliwe, a także koło samego wejścia. Szczury ługu jeść nie będą i nie potrują się, ale mają delikatną skórę na stopach. Gdy więc dotkną się stopami ługu, zacznie ich to silnie piec i będą się starały miejsca te lizać, więc poparzą sobie języki. Nie długo weźmie, a wszystkie szybko z tej dzielnicy się wyniosą.

BACZNOŚĆ! Ług jest trucizną, więc należy uważać, aby do tych miejsc nie miały dostępu małe dzieci, ani nawet zwierzęta domowe, jak koty, psy.

* * *

Doskonałe pierniki.— Szklankę miodu rozgrzać dobrze i ze szklanką cukru dobrze utrzeć. Dodać 4 szklanki żytniej suchej mąki, 4 całe jajka, łyczeczkę świeżego masła, łyżeczkę proszku do pieczenia, łyżeczkę tłuczonych korzeni. Wyrabiać dobrze, aby się dokładnie przemieszało. Ułożyć na wysmarowaną blachę i piec w dosyć gorącym piecu.

* * *

Gdy brzegi dywanów podwijają się, (1) można podszyć brzegi pasem płótna (webbing) na 2 cale, albo (2) odwróciwszy dywanik na lewą stronę pomalować brzegi na szerokość kilku cali szelakiem (shellac) i pozostawić przez 24 godziny, do zupełnego wyschnięcia.

Na Zakończenie

"Bądźcie świętymi!..." (Lev. 19, 2.)

A tu znowu co? jeszcze kazania pod koniec Kalendarza?! Wezwanie, byśmy byli świętymi?! Czy nie dość zachować przykazanie Boskie?"

Drodzy Czytelnicy, jakżeż można zachować przykazania bez świętości? Przecież zachowywać je tylko tak, jak Chrystus Pan wymaga, znaczy n.p. Nie zabijaj — to nie mów nawet bratu: głupcze; nie kradnij — kto ci weźmie płaszcz, oddaj mu jeszcze suknię, itd. A cóż dopiero o największym przykazaniu miłości z całego serca, ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił?!

Nawet zwykłych obowiązków chrześcijańskich nie można spełniać bez świętości. Nie można pacierza zmówić szczerze, bo jakże powiesz: Ojcze nasz... jeżeli nie będziesz miał w sercu dziecięcej miłości; jeżeli nie będziesz pragnął Jego chwały nade wszystko; jeżeli nie będziesz poddanym doskonale woli Jego w najcięższych próbach.

Zresztą, świętość czyni nas bezpiecznymi w zachowywaniu przykazań i sprowadza nawet doczesną pomyślność. Z niej pochodzą wszelkie dobra na ziemi: pokój, miłość, wsparcie bliźniego, uczynki miłosierdzia. Bo na czymże świętość zależy?

Świętość zależy na oderwaniu serca od rzeczy ziemskich, a zwróceniu się do niebieskich. Tak się ona objawiła w pierwszych chrześcijanach, o których mówią Dzieje Apostolskie, że nie uważali tego, co mieli, za swoje. A gdzie niema tego zimnego "moje," "twoje", tam panuje jedność i zgoda, tam niema pokus do krzywdzenia.

Dziś, gdy to ustało, napróżno różnych środków używają, aby sprawić to, co prawdziwa miłość i świętość potrafi. Dobrze ktoś powiedział, że to duch miłości wygnany i pokutujący sprawia to zamieszanie na świecie. Trzeba mu przywrócić miejsce w sercach naszych; trzeba garnąć się do świętości właściwej naszemu stanowi, a wszystko pomyślnie się ułoży.

BĄDŹCIE ŚWIĘTYMI, bo tenci jest cel życia naszego. Zostańcie z Bogiem!



Sursum Corda!

DO PANA, do Boga naszego, w górę, w górę wznieśmy serca nasze w tym Nowym Roku! W Panu szukajmy ukojenia bólu naszego ze straty męża, syna, krewnego, przyjaciela, narzeczonego w krwawej ofierze na ołtarzu obrony Ojczyzny. W górę wznieśmy serca łkające, niepocieszone, bowiem tam w górze Pan nasz, miłościwy Jezus Chrystus, utuli nasz żal, przyciszy nasz jęk, uśmierzy nasz ból . . .

W górę, serca ludzkie! za zwycięstwo, za pokój, za powrót naszych drogich z wojny . . . Dajmy Bogu cześć i chwałę, żeśmy tak wielkie dary pokoju niezasłużenie otrzymali. U niebios bram uczmy się, jak mamy szafować tym pokojem ziemskim, ażeby mógł być początkiem wiecznego.

Powtarzajmy często błaganie smętne lecz pocieszające, zaskarbione w prostej piosence kościelnej... Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny, tęskny się w niebo unosi dźwięk. O Boskie Serce, skarbie jedyny, wysłuchaj grzesznych serc naszych jęk . . .

Nie przy ziemi, nie ku sobie, lecz . . . W GÓRĘ, SERCA LUDZKIE!





MŁODZIEŃCZE! ZAPOZNAJ SIĘ RYCHŁO Z WYŻSZĄ SZKOŁĄ ŚW. BONAWENTURY W STURTEVANT, WIS.